

MIESIĘCZNIK ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ



BIULETYN

informacyjny



kwiecień 2020

Rok XXX Nr 04 (358)

ISSN 1233-8567

KOZIELSK - OSTASZKÓW - STAROBIELSK

*Pierwowzorem okładki jest znaczek
poczty podziemnej Solidarność,
„Katyń 1940”, nominal 50 zł*



КАТУЙ ★ 1940



Matka Boska Katyńska

linoryt Danuty Staszewskiej „Madonna Rozstrzelanych”

Pamięć i tożsamość – Katyń



fot. archiwum

Wiesław Jan Wysocki

17 września 1939 r., na mocy tajnej umowy Moskwy z Berlinem z 23 sierpnia 1939 r. zwanej paktem Ribbentrop-Mołotow, nastąpiła agresja sowiecka, a w jej następstwie – włączenie wschodnich ziem Rzeczypospolitej do sowieckich republik: białoruskiej i ukraińskiej. Władze okupacyjne podjęły działania represyjne wobec przedstawicieli administracji państwowej i samorządowej, służb publicznych, ziemian, osadników wojskowych i rolników, właścicieli przedsiębiorstw, uciekinierów z ziem zachodniej i centralnej Polski, oficerów, policjantów, duchownych i wszystkich uznanych za element obcy lub niepewny ideologicznie. Wszyscy w ten sposób napiętnowani mieli być aresztowani lub wypędzeni na wschód.

Podczas czterech wielkich fal deportacyjnych: 10 lutego, 13-14 kwietnia, na przełomie maja i czerwca 1940 r. oraz w maju i czerwcu 1941 r., wypędzono między 800 tysiącami a półtora milionem Polaków. Przesiedlono ich głównie na północno- i środkowoeuropejskie tereny ZSRS, na Ural, Syberię, do Ałtajskiego Kraju i do Kazachstanu. Ponadto, w 1940 r. z okupowanych państw nadbałtyckich w głąb Sowietów wywieziono 100 tys. Polaków. Śmiertelność w transportach do miejsc wypędzenia była bardzo wysoka – od 10 do 15%.

Osobny rozdział agresji sowieckiej z 1939 r. dotyczy zbrodni na jeńcach wojennych. W ręce Sowietów dostało się około 230-250 tys. żołnierzy polskich. Oficerów i funkcjonariuszy państwowych wziętych do niewoli osadzono w obozach specjalnych w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie oraz 25 tys. podoficerów i szeregowych w obozach pracy. Ich los zamknął w 1940 r. dramat nazwany „Zbrodnią Katyńską”.

W Kosogorach, miejscu zwanym powszechnie Katyniem, zamordowano 4442 osoby, w Charkowie – 3820 osób, w Kalininie

(dzisiejszy Twer, doły śmierci w Miednoje) – 6311 osób, w Kijowie (groby w Winnicy) – 3101 osób, w Mińsku (szczątki w Kuropatach) – ponad 3700 osób, w Bykowni pod Kijowem – szacuje się, że około 3,5 tys. osób, w Wołdze – utopiono 825 więźniów. Mord Katyński obejmuje w sumie 25 700 osób, faktycznie zaś, jak się oblicza, było to około 54 tys. ofiar.

Deportacje i ludobójstwo na jeńcach wojennych stanowią pełne zgromyzy martyrologiczne piętno w polskiej świadomości. Dodatkowym elementem zbrodniczości systemu sowieckiego wobec jeńców było oddanie ich w ręce policji politycznej – NKWD. Już 19 września 1939 r. Beria utworzył specjalny Zarząd ds. Jeńców Wojennych przy NKWD.

Kiedy dotychczasowi sojusznicy znaleźli się w stanie wojny, jej pierwszy okres (w 1941 r.) przyniósł masowe przypadki ludobójstwa Polaków, przetrzymywanych w sowieckich więzieniach, w transportach, podczas przemarszów ewakuacyjnych itp. Przykładem mogą tu być lwowskie Brygidki, gdzie Sowietci, przed opuszczeniem miasta spalili żywcem kilka tysięcy więźniów. W innych więzieniach Lwowa mordowano, strzelając do więźniów w zatłoczonych celach lub kłując ich bagnietami. Podobnie było w więzieniach Kijowa, Charkowa, Chersonia, Mińska, Brześcia, Wilejki, Pińska czy Baranowicz. Takich przykładów z tego okresu są setki.

Problematyka zbrodni katyńskiej zajmuje szczególnie miejsce, przy czym termin **KATYŃ** ma znaczenie nie tylko lokacyjne, ale też moralne i polityczne. Lista kłamstw towarzyszących tej zbrodni, poczynając od jej sprawców po ich spadkobierców politycznych, przeraża ogromem, począwszy od półwiecznych obciążań hitlerowskich Niemiec odpowiedzialnością za to **ludobójstwo** (tak określone przez oskarżycieli

sowieckich w procesie norymberskim), aż po współczesne uznanie tego aktu za zwykłą **zbrodnię wojenną**, oraz odmowa postawienia komukolwiek zarzutów i utajnienie wyników śledztwa.

Przyznaniu się do odpowiedzialności sowieckiej za tę zbrodnię towarzyszyła prowokacja – podtrzymywana i aktualizowana – o odpowiedzialności polskiej za likwidację jeńców bolszewickich w 1920 r. i twierdzenie, że Katyń był w istocie odwetem za tamtą „zbrodnię”.

Zresztą, w tym kłamstwie katyńskim, które winno być zrównane prawnie z kłamstwem oświęcimskim, gdyż oba są formami – z wieloma analogiami – polityki eks-terminacyjnej obu totalitaryzmów: komunistycznego i nazistowskiego, uczestniczył komunistyczny aparat państwowy w Polsce, a także – głównie przez tzw. *political correct* – Zachód, czyli tzw. wolny świat, który wystawiał Moskwie swoiste „świadcstwo moralności”. Zresztą, polityczna poprawność obowiązuje i dziś, a państwa uważające siebie za wcielenie demokracji, dla dobrych stosunków z mocarstwami, gotowe są nie dostrzegać ludobójstwa w Czeczenii, Tybecie, Ruandzie i wielu innych miejscach świata. Warto pamiętać o niemieckiej hipotezie, iż gen. Władysław Sikorski „zginął za Katyń” w kontekście faktu, że brytyjskie akta dotyczące katastrofy gibraltarskiej utajniono do 2043 r.

W raporcie Komisji Kongresu USA (tzw. raport Komisji Maddena z 1952 r.) czytamy stwierdzenie: „*Należy ustanowić międzynarodowy trybunał w celu zbadania popełnionych z premedytacją zbrodni, bez względu na miejsce, gdzie zostały popełnione. Dopóki Organizacja Narodów Zjednoczonych nie ujawni, że katyńizm jest precyzyjnym, szatańskim planem podboju świata, dopóty nie wypełni swoich obowiązków wobec świata*”.

Katyń



fot. archiwum

Hannah Arendt, filozof, opisując niemiecką maszynę zbrodni użyła w książce o Eichmannie określenia: **banalność zła**. W równym stopniu odnosi się to do społeczeństwa rosyjskiego, które, choć samo bezlitośnie eksterminowane, uczestniczyło w sprawnie funkcjonującym systemie zbrodni. Przesłuchania jako świadków zbrodniarzy: Soprunki, Syromiatnikowa, Tokariewa można porównać z zeznaniami niemieckiego zbrodniarza Eichmanna. Ale ten ostatni został osądzony, a żadnemu z sowieckich katów nie postawiono nawet zarzutów i nie sformułowano oskarżenia.

Można zaryzykować twierdzenie, że problem ludobójstwa w II wojnie światowej został sprowadzony głównie do zagłady Żydów. Prawda o totalitaryzmie komunistycznym nie była i nie chciała być znana. W świadomości historycznej świata II wojna światowa funkcjonuje jako konflikt między III Rzeszą a cywilizowanym światem – rola Włochów jest marginalizowana, o Japończykach zaś pamiętają najbardziej Amerykanie. Rzecz w tym, że do tego „cywilizowanego świata” (!) zaliczony został Związek Sowiecki.

Auschwitz, Majdanek, Dachau kojarzą się w sposób oczywisty, a *gros* ludzi – w tym także wielu Polaków – uznaje, że zbrodni ludobójstwa dopuścili się tylko Niemcy. Nieliczni tylko do bilansu wojennego dodają zbrodnie władz sowieckich.

W skali świata Polacy byli wyjątkowym obiektem nienawiści obu totalitaryzmów. Jako naród mieli przestać istnieć. Nie można więc fałszować obrazu historii, pokazując Polaków nie jako ofiary zbrodni, lecz wręcz jako katów lub pół-katów. Rozliczenie ze stalinowską przeszłością to oczywisty postulat sprawiedliwości – fałszywa historia rodzi bowiem fałszywą politykę. Dzisiejsza Rosja, kontynuatorka ZSRS, nie chce rozliczyć się ze zbrodniami komunizmu, do starych dodając nowe.

Zbrodnia katyńska nie jest niczym innym jak elementem komunistycznej zbrodni ludobójstwa, popełnianej czynnem ciągłym od 17 września 1939 r. do 1989 r. – do odzyskania przez Polskę własnej podmiotowości i suwerenności politycznej. Św. Jan Paweł II nazwał tę rzeczywistość Golgotą Wschodu. ■

Ujawnianie zbrodni

Andrzej Chmielarz

To, że Niemcy na długo przed podaniem w dniu 11 kwietnia 1943 r. przez niemiecką Agencję Transocean informacji o „odkryciu masowego grobu ze zwłokami 3000 oficerów polskich” w Katyniu znali prawdę o mordzie dokonanym przez Sowieców na oficerach polskich w Katyniu, nie ulega dziś wątpliwości.

Pierwsze informacje o zamordowaniu polskich oficerów Niemcy otrzymali w 1941 r. od sowieckiego jeńca Merkuloffa (prawdopodobnie Mierkułowa), co odnotowano w raporcie z 2 sierpnia 1941 r. Masowe groby w lesie katyńskim odkryli jako pierwsi polscy robotnicy z pociągu remontowego *Bauzug Nr 2005*. W marcu 1942 r. Teofil Dolata, Jan Wachowiak i Zygfryd Musielak, opierając się na informacjach od miejscowej ludności, rozkopali jeden z grobów w lesie na Kozich Górach, znajdując zwłoki polskich oficerów i oznaczając to miejsce brzozywymi krzyżami. Z relacji robotników wspomnianego Bauzugu, kowala Teofila Dolaty (po wojnie Teofil Rubasiński) i Henryka Troszczyńskiego wynika, że informacja o tym trafiła do kierownika pociągu inż. Josefa Zaunera. W czasie pierwszej wizyty polskiej ekspedycji zorganizowanej przez Niemców 10 kwietnia 1943 r. niemiecki por. Slowentschik potwierdził, że informacja o tym dotarła do niemieckiego wywiadu (wg niego – dopiero w początkach 1943 r.).

Niemcy z upublicznieniem informacji o sowieckim mordzie zwlekali ponad rok. Podali ją do wiadomości publicznej w momencie, gdy w sytuacji załamywania się frontu wschodniego uznali, że sowiecki mord można wykorzystać do zasiania fermentu w łonie koalicji antyniemieckiej

i pozyskać Polaków do „krucjaty antybolszewickiej”. Ujawnienie przez Niemców informacji o Katyniu ostatecznie wyjaśniało, dlaczego akcja poszukiwania oficerów polskich wziętych do niewoli przez Sowieców w 1939 r., prowadzona przez władze RP na obczyźnie i przez gen. Władysława Andersa, dowódcę Armii Polskiej w Związku Sowieckim nie dała żadnego rezultatu.

Niemcy wiedzieli o grobach oficerów polskich od 1941 r. A Polacy? Istnieją przesłanki, że tego rodzaju informacje dotarły do władz polskich przed kwietniem 1943 r.

W 1990 r. Zbigniew Koźliński, wnuk Piotra Koźlińskiego, ostatniego właściciela klucza folwarków Iwiszcze koło Smoleńska, do którego należało także Gniazdowo, złożył relację o przekazaniu informacji o mordzie na oficerach polskich już w 1940 r. Syn Piotra, rtm. Edward Koźliński, po rewolucji 1917 r. walczył w rejonie Smoleńska po stronie „białych”. Po 1920 r. osiadł na Nowogródczyźnie. Współpracował z Oddziałem II Sztabu Głównego WP, wielokrotnie przekraczając granice jako „Edward Dnieprowski”. Był również zaangażowany w tworzenie struktur dywersji pozafrontowej na wschodzie. Jako były carski i polski oficer został aresztowany przez Sowieców w początkach 1940 r. W śledztwie był przesłuchiwany w sprawie zakopania

Katyń

w latach rewolucji przez pułk „białych” broni i pieniędzy w lesie, na terenie folwarku Gniazdowo. Kozłiński, przesłuchiwany w Lidzie, a potem w Smoleńsku i Mińsku, by przerwać przesłuchania i tortury, zgodził się wskazać miejsce ukrycia owego skarbu. Zawieszony w połowie kwietnia 1940 r. do lasu koło Gniazdowa, gdzie miał odszukać zakopaną broń i pieniądze, trafił ze swoimi nadzorcami z NKWD na polanę z dwoma otwartymi rowami, pełnymi ciał polskich oficerów. Kozłiński natychmiast został wyprowadzony z lasu i zamknięty w prowizorycznym areszcie na stacji w Gniezdowie, skąd zdołał zbiec. Po dotarciu do Siemian pod Grodnem polecił synowi Zbigniewowi (ur. 1922 r.) przedostać się przez granicę do Warszawy i zgłosić się pod podane przez ojca adresy. Sam Kozłiński zaginął bez wieści w czasie próby przedostania się do Szwecji. Syn dotarł do Warszawy w połowie czerwca 1940 r. i przekazał informacje o wymordowaniu polskich oficerów.

Informacje Kozłińskiego, wg jego relacji, zweryfikowano po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej w 1941 r., kiedy rtm. Bolesław Lisowski „Garda” z nowogrodzkiego ZWZ dostał rozkaz wysłania patrolu do Gniezdowa. Udało się to dopiero przy trzeciej próbie, 24 grudnia 1941 r. Okoliczni mieszkańcy potwierdzili informację o masakrze i zaprowadzili zwiadowców na miejsce masowych grobów. Ci rozkopali jeden, przekonali się, że spoczywają w nim rzeczywiście żołnierze w polskich mundurach i postawili tam krzyż.

Tej niezwykle przekonującej i szczegółowej relacji nie udało się potwierdzić do dziś. Podobnie jak relacji wspomnianego wyżej Teofila Ryszarda Rubasińskiego, który po ucieczce z *Bauzugu* Nr 2005, dotarł do Warszawy i w końcu 1942 r. został żołnierzem AK II Rejonu „Celków” VII Obwodu

„Obroza” Okręgu Warszawa. Miał wtedy złożyć meldunek i wykonać szkic miejsca zbrodni.

Szczegółowe informacje o zbrodni w Katyniu zaczęły napływać do władz polskich w Londynie dopiero w maju 1943 r. w oparciu o informacje uzyskane od Polaków, którzy na zaproszenie Niemców wizytowali las katyński w dniach 10-11 kwietnia i 14-15 kwietnia 1943 r. oraz doniesień pracowników Komisji Technicznej PCK. Nie ulega jednak wątpliwości, że przed 17 kwietnia, czyli dniem, w którym odbyło się nadzwyczajne posiedzenie rządu RP na Obczyźnie poświęcone mordowi na polskich oficerach, nie były znane żadne, poza doniesieniami niemieckimi, informacje w tej sprawie.

Pierwsza depesza w tej sprawie, wysłana 14 kwietnia 1943 r. przez gen. Stefana Roweckiego do Naczelnego Wodza była krótka: *Pod Smoleńskiem Niemcy odkryli masowy grób kilku tysięcy naszych oficerów z obozu w Kozielsku, wymordowanych w marcu i kwietniu 1940 roku. W oględzinach grobu wzięło udział kilku Polaków z Warszawy i Krakowa specjalnie tam zawieszonych. Ich relacje nie pozwalają wątpić w autentyczność tego masowego mordu. Opinia jest wzburzona, szczegóły zamelduję w najbliższych dniach.*

10 kwietnia nastąpił odlot do Smoleńska delegacji zorganizowanej przez Niemców z udziałem m. in. dyrektora głównego RGO Edmunda Seyfrieda, dyrektora RGO Edwarda Grodzkiego, pisarzy Ferdynanda Goetla i Emila Skińskiego, dyrektora szpitalnictwa miejskiego Konrada Orzechowskiego, dziennikarza prasy gadzinowej Władysława Kaweckiego, fotoreportera Kazimierza Didura i robotnika Franciszka Prochowiaka. Delegacja ta, szczególnie Ferdynand Goetel, przekazała informacje o swoich pracach gen. Roweckiemu, który informował polski Londyn o jej spostrzeżeniach.

W radiogramie z 21 kwietnia gen. Rowecki informował: *Autentyczność znaleziska i identyfikacja w kilkunastu wypadkach potwierdzona. [...] Znalezisko jest obecnie intensywnie rozkopywane, przy czym miejscowe władze wyraziły przekonanie, że zajmą się nim instytucje polskie. Obecni Polacy wyrazili pogląd, że powołany do tego jest Polski Czerwony Krzyż. Na miejsce kaźni przybywają obecnie liczne*

ekspedycje korespondentów niemieckich i neutralni. Delegacja polska wróciła do Warszawy 11 kwietnia wieczorem. Pierwszy komunikat prasowy ukazał się 14 kwietnia. Obecnie w drodze znajduje się druga delegacja polska, wśród niej ukryty nasz człowiek.

Szczegółowy meldunek, oparty na informacjach tego „ukrytego naszego człowieka” gen. Rowecki przesłał 4 maja 1943 r.

C. 692/1 n. 7.5

Odpowiedzialny i zaufany uczestnik oględzin grobów pod Smoleńskiem z ramienia PCK płk lekarz zaprzysiężony złożył mi następujący raport:

- 1/ U stóp wzgórze leży grób masowy w formie litery L grób jest cały odstonięty. Wymiary grobu 16 m szerokości, 26 m długi, 6 m głęboki, trupy pomordowanych ułożone są starannie w 9-12 warstw nad sobą, każda warstwa głów w przeciwnym kierunku. Mundury, zapiski w kieszeniach, legitymacje, orderzy dobrze zachowane, na trupach zachowała się skóra, włosy i ścięgna, tak, że przy trepanacji trzeba skórę i ścięgna podcinać. Rozpoznanie twarzy jednak jest niemożliwe.*
- 2/ Prostopadle do pierwszego grobu ciągnie się drugi masowy grób obecnie tylko częściowo odkryty. Wymiary jego 10 m na 26 m, wszystkie trupy w tym grobie mają z tyłu powiązane [ręce] sznurkiem plecionką, niektórzy zakneblowane usta chustkami do nosa, szmatami, niektórzy okręcone głowy połami od płaszczy.*
- 3/ Dotychczas wydobyto z grobów 906 zwłok, z czego zidentyfikowano 76 proc. na podstawie znalezionych przy nich legitymacji, listów itd.*
- 4/ W wymienionych przypuszczalnie leży w obu grobach 3500–4000 trupów przeważnie oficerów, nieliczni w cywilnych ubraniach oficerowie rezerwy.*
- 5/ Z ramienia PCK zajętych jest 12 osób przy odkopywaniu grobów, identyfikacji i zbieraniu znalezionych dokumentów (lekarz i 3 podoficerów sanitarnych).*
- 6/ Charakterystycznym objawem jest, że pomordowanym nie zabrano niczego z wyjątkiem zegarków. W kieszeniach i portfelach znajdują się i dokumenty, a czasem i pierścionki na palcach. Dcn.*

Kalina 692/1 7.5

C. 692/2

cd. 692

- 7/ Wszystkie trupy mają postrzał w tył czaszki. Uczestnicy ekshumacji PCK położyli nacisk na zbieranie kul wyjętych z głów pomordowanych, łusek, rewolweru, amunicji leżących w masowym grobie i sznurków, którymi skrępowane były ręce pomordowanych. Cały znaleziony mat. odsyłany jest przy okazji do Wwy do PCK na ręce dr Gorczyckiego. Kule wszystkie są kalibru 7.65 łuski z napisem GECO. Sznurki – plecionka.*
- 8/ W obecności składającego sprawozdanie wyjęto z ubrania mjr Solskiego pamiętnik pisany do dn. 21 IV. Podaje on, że z Koziełska został wywieziony w wagonach więźniarkach do celu*

Katyń

przeznaczenia. Na 5 osobowe ładowano 12 osób i przywieziono ich do Smoleńska, gdzie po przenocowaniu zrobiono pobudkę 4 rano dn. 21.4 i załadowano do samochodów więźniarek. W lesie na polanie wylądowano ich z aut i doprowadzono o godz. 6.30 do znajdujących się tam budynków, gdzie rozkazano oddać biżuterię i zegarki. Na tym kończy się pamiętnik.

9/ Delegacja PCK przeprowadza pod nadzorem niemieckich władz ekshumacje i obdukcję zwłok oraz zbieranie dokumentacji. Ponadto nawiązała prywatne stosunki z miejscową ludności[a], by zasięgnąć informacji zupełnie obiektywnych od miejscowej ludności. Wszystkie zidentyfikowane trupy otrzymały na stalowym drucie przyczepione do kości tabliczki z Nr PCK, po czym trupy składa się do świeżo wykopanego wspólnego grobu. Wśród zidentyfikowanych dotychczas ofiar wszyscy z wyjątkiem jednego są z obozu z Kozielska, jeden jest ze Starobielska.

10/ Polana leśna pod Katyniem to duża przestrzeń kilku km kwadr., na której znajdowały się domy wypoczynkowe NKWD. Ludność cywilna miejscowa podaje, że w III, IV 40 r. przywożono dziennie 1 transport oficerów polskich w ilości 200 – 300 osób.

Kalina 692/2 4.5

Identyfikacja osoby relanta, na podstawie którego przekazano do Londynu pierwsze szczegółowe informacje o zbrodni w Katyniu, mimo, że gen. Rowecki pisze w depeszy, że był to: *Odpowiedzialny i zaufany uczestnik oględzin grobów pod Smoleńskiem z ramienia PCK płk lekarz zaprzysiężony...*, napotyka na trudności. Jedyną osobą spełniającą kryteria podane w depeszy jest płk dr Władysław Gorczycki, Dyrektor Naczelny PCK, który jednak w Katyniu nie był. Raport złożył, jak wszystko na to wskazuje, jeden z członków Komisji Technicznej PCK. Depesza nosi datę 4 maja

1943 r. (nadana 7 maja 1943 r.), a jedyne osoby, które powróciły z Katynia przed tą datą, bo 1 maja 1943 r. byli Stefan Kołodziejcki i Ludwik Rojkiewicz. Tak więc najprawdopodobniej jeden z nich złożył informację o Katyniu na ręce dr Gorczyckiego, który przekazał ją dalej, do Komendy Głównej AK.

Tak więc to nie Kazimierz Skarżyński był tym, który pierwszy złożył władzom Podziemia szczegółowy raport. Informacje Kazimierza Skarżyńskiego dotarły do Komendy Głównej AK później i zostały przekazane w depeszy z 13 maja:

C. 755/3 13.V. N.

Relacja Skarżyńskiego do PCK i wystąpienie PCK. Skarżyński złożył do tutejszego PCK następujący raport:

1. *W pobliżu Smoleń[ska] w miejsc. Katyń znajd[uj]ą się częściowo odkop[ane] groby ofic[erów] pol[skich].*
2. *Opierając się na oględz[inach] dotychczas wydobytych zwłok można stwierdz[ić] że ofic[erowie] ci zostali zamord[owani] strzałami w tył głowy, przy czym jednakowy typ wszyst[kich] ran nie w[ątp[liwie] stwierdz[a] fachową egzekucj[ę].*
3. *Mord ten nie miał charakt[er]u rabunk[owego], gdyż zwłoki są w mundur[ach] przy order[ach], w butach, przy czym przy zwłok[ach] znalezn[iono] znacz[n]ą ilość pol[skich] monet i banknotów.*
4. *Sądząc z pap[ierów] znalezionych przy zwłok[ach] mord nastąpił w III-IV.*
5. *Dotąd ustal[ono] nazwis[ka] tylk[o] małej części osób (ok. 150). [...]*

Pamięć i tożsamość



fot. archiwum

11 kwietnia 1943 r. niemiecka Agencja Transocean poinformowała o „odkryciu masowego grobu ze zwłokami 3.000 oficerów polskich” w Katyniu, a dwa dni później informacje te ogłoszono oficjalnie na konferencji w Berlinie.

Kierownictwo Armii Krajowej swoje jednoznaczne stanowisko wobec ujawnionej zbrodni na oficerach polskich przedstawiło na łamach „Biuletynu Informacyjnego”.

20 kwietnia 1943 r., w artykule *Zbrodnia pod Smoleńskiem* pisano: *Zbrodnia smoleńska demaskuje przed całym światem, jak żadna inna, prawdziwe oblicze Rosji. Świat prawdziwej kultury, świat zwłaszcza anglosaski, znajdzie w niej tylko słowa potępienia i pogardy i odrazy. Nie może być innej reakcji, bo rzeczywistość rosyjska dziś zbyt brutalnie wdzierają się do jego świadomości. Inaczej sprawa przedstawia się z nami: my znamy*

Rosję nie od dziś, my wiemy i wiedzieliśmy, czego po niej się można spodziewać. Wiemy, że państwo rosyjskie nie ma i nie miało nigdy nic wspólnego z Europą i jej kulturą. Wiemy, wiedzieliśmy, że jakiegokolwiek współzycie z Rosją jest możliwe tylko pod warunkiem ścisłego odcięcia się naszego Państwa od Rosji wyraźną granicą, która jest nie tylko linią graniczną dwu państw, ale przede wszystkim granicą dwu kultur, dwu światów. Cała nasza historia pełna jest przykładów zaborczych usiłowań Rosji. Jeśli się kto co do tego w Polsce łudził, to za pomyłkę swą płacił najwyższą cenę. [...] ■

Zbrodnia katyńska w świetle wydawnictw podziemnych 1943-1944

Bogdan Chrzanowski

W komunikacie ogłoszonym w berlińskim radiu w nocy z 12 na 13 kwietnia 1943 r. Niemcy ujawniają fakt zbrodni dokonanych przez NKWD na polskich oficerach w Katyniu. 16 kwietnia 1943 r. rząd RP zwrócił się do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża o pomoc w wyjaśnieniu sprawy. W odpowiedzi, w nocy z 25 na 26 kwietnia 1943 r., rząd sowiecki zerwał stosunki dyplomatyczne z Polską.

Zbrodnia katyńska odbiła się szerokim echem w polskiej prasie podziemnej. Na łamach wydawnictw konspiracyjnych przeprowadzano analizę wydarzeń związanych z egzekucjami polskich oficerów w Katyniu. Wszystkie tytuły obiektywnie opisywały ujawniane fakty.

Jedną z pierwszych informacji o odkrytych przez Niemców grobach pod Smoleńskiem zamieścił 15 kwietnia 1943 r. centralny organ prasowy VI Oddziału Biura Informacji i Propagandy Komendy Głównej Armii Krajowej „Biuletyn Informacyjny” (BI). W krótkim artykule *Mogiła pod Smoleńskiem* poinformowano o spotkaniu 9 kwietnia br. Ludwiga Fischera – gubernatora dystryktu warszawskiego – z przedstawicielami polskiego duchowieństwa, Rady Głównej Opiekuńczej, inteligencji itd. Fischer oświadczył, że pod Smoleńskiem odkryto groby pomordowanych przez Rosjan Polaków. W celu zbadania sprawy zorganizowano zbiorową wycieczkę pod Smoleńsk. Redakcja „Biuletynu Informacyjnego” zaznaczyła, że znane są okrucieństwa sowieckie na obszarach wschodnich, ale to nie Niemcy, odpowiedzialni za Palmiry, Wawer, Oświęcim, Majdanek, mają moralne

prawo do szukania zbrodniarzy z NKWD. Redakcja stwierdziła z naciskiem, że zbrodnię sowiecką Polacy zapamiętają na równi ze zbrodniami niemieckimi w Palmirach, Wawrze, na Ziemiach Zachodnich i w obozach koncentracyjnych.

W następnym numerze wydrukowano obszerny, dwustronicowy artykuł: *Zbrodnia pod Smoleńskiem*. Cytujemy fragmenty:

Już pierwsze wiadomości [...] o potwornej zbrodni masowego mordu popełnionego przez Moskali na osobach polskich oficerów będących w sowieckiej niewoli wstrząsnęły opinią Kraju. Stało się okrutną rzeczywistością to, czego mogliśmy się tylko domyślać na podstawie głuchych wieści lub odgłosu daremnych usiłowań ambasady polskiej w Kujbyszewie. [...] moskiewski Azjata ugodził podstępnie w to, co Polacy najmocniej ukochali i najwyżej cenili – w Polskie Wojsko. [...] Stanowisko niemieckie w tej sprawie nic nas nie obchodzi. [...] Niech Niemcy nie usiłują w nas wmówić, że to, co robią, wynika z ich „współczucia” dla nas lub z poczucia jedności kulturalnej narodów Europy. Jakie są ich uczucia dla nas – o tym świadczą mogiły Wawra, Palmir, Jędrni, Skarżyska, Firleja, groby tysięcy niewinnie pomordowanych na Ziemiach Zachodnich,

Pamięć i tożsamość

MOGIŁA POD SMOLEŃSKIEM.

9 b.m. tenże p. Fischer wezwał do siebie około 10 osób z pośród przedstawicieli gminy warszawskiej, duchowieństwa, R.G.O., inteligencji, przemysłu itd. i zawiadomił ich, że otrzymał wiadomość o odkryciu wielkiej zbiorowej mogiły Polaków, wymordowanych przez Moskali pod Smoleńskiem. Celem umożliwienia sprawdzenia przez Polaków autentyczności odkrycia zarządzo- no zbiorową wycieczkę pod Smoleńsk. Jak się dowiadujemy 8 osób wyleciało w sobotę 10 bm. samolotem do Smoleń- ska z Warszawy, pozatem — kilka z Krakowa.

Zdajemy sobie sprawę z bestialstwa okupacji sowieckiej na Ziemiach Wschodnich, znamy liczne przykłady o których pisaliśmy wielokrotnie na łamach naszego pisma. Podziwiamy tył- ko czelność niemiecką, której mogiły Palmir, Wawra, Oświęcimia, Majdanka i setek miejscowości polskich nie prze- szkadzają w szukaniu zbrodniarzy pod Smoleńskiem. Możemy ich p. Fiszerowi pokazać w jego najbliższym otoczeniu.

W chwili kiedy piszemy te słowa, wspomniana grupa ludzi wróciła już do Warszawy. Wiadomości, które przywio- zła, są wstrząsające w swej groźbie. O 12

Biuletyn Informacyjny nr 15/170, 15 kwietnia 1943 r.

krematoria Oświęcimia i Majdanka, cierpie- nia nasze w Kraju. [...] Wyciągając dziś – po dwu latach – zbrodnię smoleńską na światło dzienne, czynią tak jedynie dlatego, że im tak wygodnie w chwili obecnej dla ich propagandy i że chcą podjudzić Polaków do obrony trzesz- czącego już państwa Hitlera. Nikt jednak w Polsce nie da się na to nabrać, Moskali i Niemców znamy nie od dziś. [...]

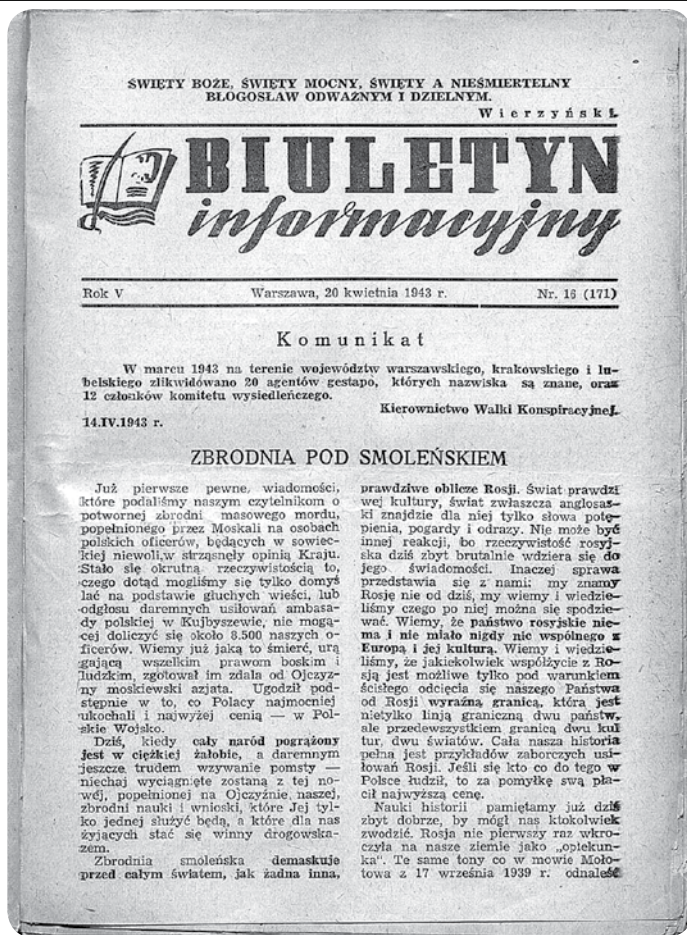
Pod koniec kwietnia 1943 r. „Biuletyn Informacyjny” poświęcił dużo miejsca sprawie zerwania przez rząd radziecki stosunków dyplomatycznych z Rządem RP. Informacja o decyzji rządu sowieckiego dotarła do redakcji „BI” w ostatniej chwili, dlatego ograniczono się do podania komunikatu radia BBC o zerwaniu stosunków dyplomatycznych, zamieszczając w dalszej części pisma polskie komentarze. Redakcja zauwa- żyła, że Niemcy ujawniając zbrodnię katyń- ską, dążą do przekonania opinii publicznej

w Europie, że winni są Rosjanie, a ci z kolei cynicznie się tłumaczą. Redakcja zadała pytanie: „Czego chcą Niemcy?”. Odpowiedzi udzielono w trzech punktach: 1) chcą wyka- zać okrucieństwo bolszewików; 2) rozbić jed- ność sprzymierzonych; 3) zneutralizować wro- gie nastroje ludności polskiej w stosunku do okupanta niemieckiego wobec zagrożenia ze strony ZSRS. Zwrócono też uwagę na zmia- ny w wyjaśnieniach Sowietów. Początkowo Moskwa twierdziła, że jest to „wykopalisko archeologiczne”. Następnie o zbrodnię tę oskarżono Niemców. Zwrócenie się Rządu RP do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża rząd radziecki potraktował jako znowę polsko-hitlerowską.

W tym samym numerze „Biuletynu” zamieszczono Oświadczenie Rady Mini- strów z 17 kwietnia 1943 r., podane do wiadomości publicznej przez Polską Agencję Telegraficzną (PAT) 19 kwietnia 1943 r. oraz Komunikat Ministra Obrony Naro- dowej w sprawie polskich oficerów zagi- nionych w Rosji, ogłoszony przez Radio Londyn 17 kwietnia 1943 r. W oświadcze- niu Rady Ministrów zaznaczono, że: „[...] Rząd Polski w imieniu Narodu Polskiego odmawia Niemcom prawa do czerpania ze zbrodni, które zarzucają innym, argumentów w obronie własnej. Pełne hipokryzji oburzenie propagandy niemieckiej nie zakryje przed światem okrutnych, ponawianych i trwają- cych wciąż zbrodni, dokonywanych na Naro- dzie Polskim”. Komunikat Ministra Obro- ny Narodowej zawierał podstawowe dane liczbowe jeńców polskich, którzy dostali się do niewoli sowieckiej. Podano tu liczbę 180 000 osób. Do utworzonych obozów w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie skierowano głównie oficerów. W kwietniu 1940 r. obozy te uległy likwidacji, a mimo to nikt z przetrzymywanych tam oficerów nie zgłosił się do tworzonego w 1941 r. ZSRS Wojska Polskiego.

Katyń

Kwestię relacji polsko-sowieckich na tle zbrodni katyńskiej wielokrotnie jeszcze rozpatrywano na łamach „Biuletynu Informacyjnego”. W maju 1943 r., w artykule *Wokół zerwania przez Sowietów stosunków z Polską*, starano się wytłumaczyć polskiej opinii publicznej istotę sprawy. Było to konieczne, ponieważ społeczeństwo polskie, mające dostęp jedynie do tzw. *prasy gadzinowej*, czyli wydawanej przez okupanta, nie miało pełnego rozeznania sytuacji i w pewnym sensie było zdezorientowane. Wyjaśniono więc, że rząd sowiecki zerwał stosunki dyplomatyczne, oskarżając Rząd RP o współpracę z Niemcami. Powodem tego kroku było ogłoszenie faktu zaginięcia ponad 8000 oficerów Wojska Polskiego i Policji oraz zwrócenie się do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża z prośbą o zbadanie sprawy grobów pod Smoleńskiem. Fakt popełnienia zbrodni przez Rosjan nie budzi żadnych wątpliwości, ale chcąc mieć pewność, Rząd RP zwrócił się do MCK – instytucji niezależnej od Niemiec i Rosji. Oceniono, że zerwanie stosunków dyplomatycznych przez Rosjan stanowi niebывały akt zakłamania i fałszu, kiedy to oskarżany występuje w roli oskarżyciela. Zbrodnia sowiecka wywarła ogromne wrażenie zarówno na elitach politycznych, jak i na społeczeństwach świata zachodniego i została ostro potępiona. Można powiedzieć, iż ofiara zamordowanych uzmysłowiła całemu światu, czym są zarówno hitlerowskie Niemcy jak i Rosja sowiecka. Redakcja „Biuletynu Informacyj-



Biuletyn Informacyjny nr 16/171, 20 kwietnia 1943 r.

nego” podzielała stanowisko Rządu Polskiego i jego pełne realizmu podejście do tego złożonego problemu: *„Nie jest dzisiaj czas na zbieranie owoców smoleńskiego męczeństwa. Dzisiejsza rzeczywistość polityczna zmusza świat i nas do odroczenia spraw ofiary smoleńskiej na inny czas. Albowiem nie jesteśmy ślepcami i nie jesteśmy wariatami: wtedy, gdy nasz pierwszy i główny wróg – Niemcy – wciąż jeszcze trzyma się silnie i gdy cały wysiłek wkłada w rozbięcie przymierza przeciwko niemu zawiązanego – w tej sytuacji nie wolno nam dać przewagi uczucia nad rozumem. Przymierze przeciw germańskie w dzisiejszym swym składzie musi być zachowane. Jest to podstawowy warunek zwycięstwa*

Rząd sowiecki zrywa stosunki dyplomatyczne z Polską

Wszystkie audycje B.B.C. podały 27 b.m. jako główną wiadomość dnia:

„Wczoraj wieczorem rząd Z.S.R.R. wystosował do Rządu Polskiego notę, w której zerwał stosunki dyplomatyczne z Rządem Polskim. Motywem zerwania stosunków, według brzmienia noty, jest fakt zwrócenia się Rządu Polskiego do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża dla wyświetlenia sprawy pomordowanych oficerów polskich pod

Smoleńskiem. W dalszym ciągu nota zarzuca imperjalistyczne i faszystowskie tendencje Rządowi Polskiemu.

Ograniczamy się narazie do podania komunikatu radia angielskiego, który otrzymaliśmy w ostatniej chwili przed zamknięciem numeru. Wydarzenia, poprzedzające ten cynicznie uzasadniony krok rządu sowieckiego, podajemy na zwykłym miejscu.

Biuletyn Informacyjny nr 17/172, 29 kwietnia 1943 r.

[podkr. red. „BI”]. *Toteż gdy rząd angielski rozpoczął kroki, zarówno wobec rządu polskiego, jak i wobec rządu sowieckiego, celem znalezienia wyjścia z konfliktu, gdy rozpoczęło się poszukiwanie formuły umożliwiającej normalizację stosunków, potraktowaliśmy te angielskie poczynania ze zrozumieniem*”. Jednocześnie zwrócono uwagę, że Rosjanie odmówili udziału w pracach Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Wobec zerwania stosunków dyplomatycznych tysiące Polaków pozostało w ZSRS bez opieki. Rząd polski zażądał od rządu sowieckiego zezwolenia na ich wyjazd. Pod koniec zwrócono się z apelem do społeczeństwa polskiego, aby nie dawało wiary różnego rodzaju plotkom, mającym za zadanie podważenie autorytetu Rządu RP, który prowadzi akcję dyplomatyczną w celu zażegnania kryzysu, a także podważenie zaufania do sojusznika brytyjskiego. Wzywano do demaskowania propagandy niemieckiej i szerzenia prawdziwych informacji, nie lekceważenia jednak propagandy wroga. Ostro przeciwstawiano się rzekomemu „elastycznemu kursowi” w stosunku do społeczeństwa polskiego ze strony władz niemieckich. Ostrzegano przed wyrażaniem zgody na jakiegokolwiek kontakty z okupantem, (np. w sprawie prób tworzenia polskiego legionu antybolshewickiego).

W artykule „*Nowy kurs polityczny*” zawarto ocenę polityki niemieckiej i sowieckiej

wobec narodu polskiego, uznając, iż zarówno jeden, jak i drugi okupant, dopuszczali się niebываłych okrucieństw. Jeżeli chodzi o Niemców, redakcja postawiła pytanie: *„Czyż moralnie jest do pomyslenia współpraca z tego typu mordercami? A politycznie – cóż była za głupota bezdenne łączenie się z żywym trupem, po którym za rok pozostanie tylko męczący odór! Polska linia polityczna w tej wojnie świetnie zdaje egzamin. Szanse Polski są nadzwyczajne. Wzorowa jedność polityczna walczącego Narodu jest jednym z naszych największych atutów. Nie pozwolimy atutu tego zmarnować!*” [podkr. red. „BI”].

W tym samym numerze „BI”, w reportażu *Echa Katyńia* przedstawiono relację Polaka, który został wcielony do pomocniczej służby niemieckiej i znalazł się w miejscu przeprowadzanych egzekucji. Według tej relacji odkopano dwa duże groby o długości 26 m i głębokości 6 m. Zwłoki ułożone zostały w 8 i 12 warstwach. Zamordowani mieli związane ręce sznurkiem, a niektórzy zakneblowane usta. W sumie odkopano około 7000 zwłok. Odzież, przedmioty metalowe, papiery i dokumenty przetrwały próbę czasu. Jeńcom zabrano zegarki, ale niektórym zostawiono nawet sygnety na palcach. Wszyscy otrzymali postrzał w tył głowy. Kule i zachowane łuski miały kaliber 7,65. Ofiary pochodziły z obozu kozielskiego, z jednym tylko wyjątkiem – ze Starobielska.

Katyń

Znaleziono pamiętnik mjr. Solskiego, który urywa się 9 kwietnia 1940 r. informacją, że więźniowie zostali przywiezieni do Katynia i wprowadzono ich o 6 rano do stojących tam budynków.

W kolejnym numerze, informując o rozstrzelaniu przez Niemców ponad 600 więźniów Pawiaka w maju 1943 r., nawiązano do zbrodni katyńskiej: „*Bestia niemiecka czyni wszystko, by przewyższyć bestię sowiecką, zarówno w metodach mordowania przeciwników, jak i w sposobach zacierania śladów zbrodni. Naśladownictwo metod sowieckich przejawiało się m.in. także w usiłowaniu zatajenia masowego mordu na Pawiaku przed światem*” („BI” nr 23, 10 VI 1943).

Potępiając zbrodnie sowieckie, odmawiano stronie niemieckiej praw do występowania w imieniu narodu polskiego. Apelowano do społeczeństwa, aby zbrodnie stalinowskie nie przysłały zbrodni niemieckich. Dodatek do „BI”, *Z Frontu Walki Cywilnej*, [od 6 V do 18 VI 1943 r.] drukował odezwę: „**PAMIĘTAJMY!** Groby pod Smoleńskiem niech nam nie przysłaniają masowych grobów w Wawrze, Palmirach, Ławicach, Dachau, Mauthausen, Oświęcimiu, Treblince, Bełżcu, Majdanku, Sobiborze i tylu innych, codziennie od czterech lat rozsiewanych po całej Polsce!”. W maju 1943 r. opublikowano zaś retoryczne zapytanie: „**KRZYCZA: KATYŃ! JACY ŚWIĘCI! A TREBLINKA? A OŚWIĘCIM?**” („BI” nr 21, 27 V 1943). Również w prasie regionalnej wszystkie informacje odnoszące się do Katynia i całokształtu spraw związanych ze stosunkami polsko-sowieckimi publikowane były w podobnym tonie.

Odpowiadając na oświadczenie komisji sowieckiej, zrzucającej winę na Niemców, w lutym 1944 r. w „BI” napisano: „*Niech nikt nie myśli, że bierzemy Niemców w obronę, niech nikt nie przypuszcza, że uważamy za niezdolnych do dokonania takiej zbrod-*

ni. Przeciwnie, Niemcy dokonali w stosunku do narodu polskiego szeregu nie mniejszych, a nawet potworniejszych okrucieństw. Wiemy, że w samym Oświęcimiu, samych Polaków zginęło dotąd około stu tysięcy. Ale tej akurat zbrodni, zbrodni katyńskiej dokonali nie oni”.

Organ SZP/ZWZ/AK „*Dziennik Radio-owy*” przytoczył fragmenty oświadczenia komisji sowieckiej pod przewodnictwem Nikołaja Burdenki. Komisja Specjalna do zbadania sprawy katyńskiej zakończyła swoje prace 24 stycznia 1944 r. Czytelnik polski już na początku 1944 r. mógł się więc zapoznać z nieprawdziwą wersją sowiecką, która obowiązywała do 1990 r. Według tejże komisji [cytujemy] „*mordu tego dokonali Niemcy. Celem dokonania przez Niemców tego masowego mordu była chęć wyniszczenia jak najwięcej elementu polskiego, z drugiej zaś strony przerzucenie winy na Rosję. Drogą badania dokumentów i przeprowadzenia dochodzeń wśród ludności cywilnej stwierdzono, że masowych mordów dokonywał specjalny oddział maskujący się pod nazwą »sztabu 537 batalionu do spraw budowlanych«.* Do kopania masowych grobów i zakopywania trupów używano kilkuset jeńców sowieckich, których następnie również rozstrzelano [...]. Niemcy rozstrzelali nie tylko jeńców polskich przechwyconych na miejscu, ale również większą ilość przywiezionych przez nich z innych stron. [...]. Przy pomordowanych znaleziono dokumenty z datą późniejszą, aniżeli data zajęcia przez Niemców tego terenu w 1941 r. Badania lekarskie stwierdziły, że ciała pomordowanych znajdować się mogły w ziemi nie dłużej niż 2 lata [...]. Niemcy rozstawili [...] warty dookoła lasu, ogłaszając pewnej niedziele, że każda osoba, która zbliży się do lasu, zostanie bez ostrzeżenia zastrzelona. Przed zdobyciem Smoleńska, w okręgach na zachód od Smoleńska, polscy jeńcy wojenni – oficerowie i szeregowi – pracowali przy budowie i naprawie dróg. Jeńcy ci zakwaterowani byli

Pamięć i tożsamość

Jak się Sowiety tłumaczą? Po pierwszych wiadomościach o odkryciu grobu pod Smoleńskiem, radio sowieckie podało, że to zapewne „wykopalisko archeologiczne”. Naza jutrz nadano z Moskwy oficjalne zaprzeczenie, stwierdzając, że: „Niemcy niewątpliwie starają się w ten sposób ukryć los tych jeńców polskich, których używali do robót fortyfikacyjnych i których potem wymordowali, na cudzy rachunek”. Dwa dni potem, oficjalny dziennik sowiecki „Prawda” powtórzył te argumenty i dodał: „Odezwa polskiego ministerstwa obrony narodowej do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża uważana być musi jako bezpośrednia i jawna pomoc udzielana hitlerowskiemu prowokatorom w ich fałszerstwach”. W końcu zabrała głos agencja TASS: „Jest rzeczą dowiedzioną, że apel Rządu Polskiego do M.C.K. nastąpił wskutek porozumienia rządu hitlerowskiego z prohitlerowskimi elementami w rządzie pana Sikorskiego. Prądy prohitlerowskie są dziś w rządzie pana Sikorskiego b. mocne i dążą do zepsucia stosunków z Związkiem Sowieckim”. Jest wątpliwym aby niezręczne i naiwne chwytły propagandy sowieckiej przemówiły do przekonania sprzymierzonym.

Biuletyn Informacyjny nr 17/172, 29 kwietnia 1943 r.

w 3 obozach odległych o 23-43 km na zachód od Smoleńska. Stwierdzono, na podstawie zeznań świadków i materiału dokumentalnego, że po rozpoczęciu działań wojennych, wszyscy jeńcy polscy znajdowali się w tych obozach”. W dalszej części cytowanego raportu podano, że: „wojska sowieckie zostały zmuszone do tak szybkiego wycofywania się z rejonu Smoleńska, że zarówno wszyscy jeńcy polscy, jak i znaczna część straży i personelu obozowego pozostała na miejscu”.

W 1943 r. w Podziemiu ukazała się siedmiostronicowa broszurka „*Katyń. Zamordowani. Mordercy. Oskarżyciele.*” Z treści można wywnioskować, że została wydrukowana z ramienia Polskiego Państwa Podziemnego, między majem a czerwcem 1943 r. W pierwszej części, zatytułowanej „*Katyń jest prawdą*”, opisano losy polskich oficerów, którzy dostali się do niewoli sowieckiej. Już wówczas zauważono współpracę niemiecko-sowiecką, zaznaczając, że mord

na oficerach polskich z obozu w Kozielsku dokonany został wiosną 1940 r., a więc w okresie pełnej współpracy między Trzecią Rzeszą a Związkiem Sowieckim. Poinformowano przy tym opinię publiczną o istnieniu trzech obozów: Kozielsk, Starobielsk, Ostaszków oraz o tym, że nieregularna korespondencja z rodzinami urwała się wiosną 1940 r. Bolszewicy rozpuścili wówczas wieść, że jeńcy polscy zostali podzieleni na grupy i wywiezieni do różnego rodzaju prac. Wersję tę Rosjanie nadal podtrzymują. Po wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej w czerwcu 1941 r. Rząd RP nie ustawał w zabiegach o wydobycie polskich jeńców z niewoli. Niestety, nie dali oni znaku życia, mimo iż dostarczono rządowi sowieckiemu imienne wykazy. Po ujawnieniu zbrodni katyńskiej Rosjanie początkowo twierdzili, że są to groby pradziejowego cmentarzyska, a następnie zrzucili winę na Niemców. Później, gdy Rząd RP zwrócił się do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża z prośbą o wyjaśnienie, Moskwa zerwała z nim stosunki dyplomatyczne, oskarżając go o współpracę z Niemcami.

W kolejnej części, „*Kim byli zamordowani*”, wyjaśniono, że stanowili oni elitę polskiego życia publicznego. Tak jak dla niemieckich nazistów, jak i dla sowieckich komunistów, właśnie ta elita stanowiła największe polityczne i narodowe zagrożenie w realizacji planów obu okupantów wobec Polski. Przybliżono również system sowiecki na tle historii Rosji.

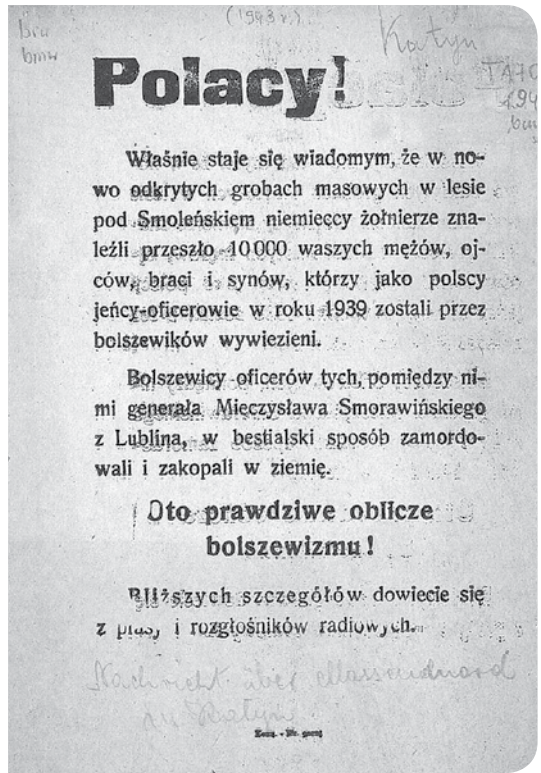
Część „*Kim są mordercy*” nawiązywała do rosyjskiej tradycji terroru. Zwrócono tutaj uwagę, że zbrodnicze działania NKWD są niczym innym, jak dalszą kontynuacją odwiecznej rosyjskiej polityki w stosunku do narodu polskiego, a bolszewicka Rosja stanowi jedynie przedłużenie tej strategii.

Zadano pytanie „*Kim są oskarżyciele?*” i udzielono odpowiedzi: Niemcy. Ci, którzy

Katyń



fot. archiwum



fot. archiwum

Antysowieckie propagandowe druki ulotne

podczas okupacji dopuścili się licznych i okrutnych zbrodni na Polakach. Wymieniono ważniejsze miejsca egzekucji. Wspomniano także o obozach koncentracyjnych i natychmiastowej zagłady. Podkreślono, że są to miejsca kaźni, naznaczonymi krwią setek tysięcy Polaków, odmawiano Niemcom prawa do występowania w roli oskarżycieli. Głośno wyrażono oburzenie, że ci, którzy dokonali i nadal dopuszczają się zbrodni rzekomo „współczują Polakom”, oskarżając Rosjan. Wszyscy winni zbrodni przeciwko ludzkości będą po wojnie ukarani i odpowiedzą za swoje czyny. Wszelkie krzywdy zostaną pomszczone, a świat po zakończonej wojnie zniszczy zbrodnicze systemy polityczne. Stąd Polacy, pamiętając o krzywdach wyrządzonych przez Rosjan, nie będą jednocześnie pomagać innemu zbrodniarzowi – niemieckiemu. O sprawiedliwość w sprawie Katynia Rząd

RP upominać się będzie bez pomocy niemieckiej. Polska dopominać się też będzie o wymierzenie sprawiedliwości za zbrodnie, które popełnili Niemcy, nie tylko w naszym kraju, ale i w całej Europie.

W ostatniej części „*Stanowisko Rządu Polskiego*” naświetlono wysiłki, jakie podejmował Rząd RP w celu wyjaśnienia losu polskich oficerów oraz wyjścia z impasu dyplomatycznego. Zdawano sobie sprawę, że nie można rozbijać jedności koalicji antyniemieckiej. Zwrócono jednocześnie uwagę na paradoksalną sytuację, kiedy Niemcy, zamieszczając w *gazetowej prasie warszawskiej* listy mieszkańców Pomorza, Wielkopolski i Śląska w sprawie Katynia, bezwiednie przypomnieli światu, że Polska istnieje mimo aneksji Ziemi Zachodnich i okupacji reszty kraju. W ten sposób propaganda niemiecka *de facto* przyznała, iż naród polski nadal stanowi zwartą siłę.



foto. archiwum



foto. archiwum

Antysowieckie plakaty propagandowe

Prasa podziemna, podejmując problematykę zbrodni katyńskiej, wykazywała ogromny obiektywizm i realizm polityczny. Tłumaczono społeczeństwu polskiemu, że nie może być mowy o rozbiciu koalicji antyhitlerowskiej. Podkreślano przy tym, że zbrodnia sowiecka nie będzie stanowiła zastłony zbrodni niemieckich i nie można ulegać propagandzie nazistowskiej lansującej hasło „obrony cywilizacji zachodniej przed bolszewizmem”.

W Polsce powojennej i później w PRL, aż do 1956 r. obowiązywała radziecka wersja wydarzeń. Po roku 1956 zaprzestano wprawdzie pisania o odpowiedzialności niemieckiej za zbrodnię w Katyniu (tym bardziej że w procesie norymberskim także nie obciążono za to Niemców), ale nie wskazywano właściwego sprawcy. Chociaż niemal

wszyscy, włącznie z elitą ówczesnej władzy, wiedzieli, kto dokonał mordu na polskich oficerach. Pierwsze informacje o zbrodni NKWD pojawiły się w Polsce po 1987 r., a w latach 1988-1989 zaczęły ukazywać się pierwsze opracowania na ten temat.

Zbrodnia katyńska do dziś stanowi nierozwiązany do końca problem w stosunkach polsko-rosyjskich. Jest też symbolem martyrologii ludności polskiej, zarówno osób wojskowych, jak i cywilnych, na terenach Związku Radzieckiego.

[oprac. kju]

Pełny tekst: w wyd. IPN:

*Charków-Katyn-Twer-Bykownia – W 70.
rocznicę zbrodni katyńskiej,*

*Bogdan Chrzanowski: Zbrodnia katyńska
w świetle wydawnictw podziemnych 1943-1944*

Sprawa wyjaśnienia Zbrodni Katyńskiej w działalności polskiej emigracji politycznej w Wielkiej Brytanii w latach II wojny światowej

Tadeusz Wolsza

Przed odkryciem grobow katyńskich na wiosnę 1943 r.

Sprawą zaginionych na obszarach Związku Sowieckiego polskich oficerów kręgi emigracyjne w „polskim Londynie” zajmowały się od pierwszych lat II wojny światowej. Początkowo starania władz emigracyjnych zmierzały do wyjaśnienia ich losów. Nikt nie dopuszczał myśli, że Polacy zostali zamordowani. Wszyscy bardziej byli skłonni przyjąć za właściwą tezę, że należy ich poszukiwać w rozrzuconych w Sowietach łągach. Po nawiązaniu przez rząd RP na obczyźnie i Związek Sowiecki stosunków dyplomatycznych w 1941 r., na stanowisko kierownika Biura Opieki nominowany został Józef Czapski, jeden z nielicznych ocalałych więźniów z obozu w Starobielsku. Jego głównym zadaniem było poszukiwanie zaginionych kolegów.

Misja por. Czapskiego nie była odosobniona. Stanowiła element szeroko zakro-

jonych akcji, podjętych z jednej strony przez władze RP na obczyźnie, z drugiej zaś przez gen. Władysława Andersa na miejscu, w Związku Sowieckim. Najwyżsi rangą oficerowie Wojska Polskiego w Sowietach oraz ambasador Stanisław Kot skupili swoją uwagę przede wszystkim na rozmowach z Józefem Stalinem, Wiaczesławem Mołotowem i Andriejem Wyszynskim. Sowieccy dygnitarze kluczyli, zwodzili i wymyślali rzeczy bardzo często wręcz nieprawdopodobne. Wskazywali na rzekome uciezki polskich jeńców do Rumunii. Wmawiali Polakom, że już wszystkich zwolniono i nikt z poszukiwanych nie jest siłą przetrzymywany. Do kanonu największych kłamstw przeszła natomiast kompromitująca wypowiedź przywódcy Związku Sowieckiego, kiedy oświadczył ni mniej, ni więcej, tylko że Polacy z obozów uciekli ... do Mandżurii.

Polacy w Związku Sowieckim i w Wielkiej Brytanii, oprócz poszukiwań i rozmów z władzami sowieckimi, przede wszystkim

Pamięć i tożsamość

fot. archiwum



Stanisław Kot – ambasador RP w ZSRS

zbierali wszelkie dostępne dane i informacje na temat losów rodaków w Związku Sowieckim. Do dokumentacji dołączali nawet takie, które pozornie wydawały się niewiarygodne, niebawem zaś okazały się niepodważalnymi dowodami sowieckiej odpowiedzialności za mord. W czerwcu 1942 r. jeden z oficerów złożył pisemny meldunek, że 30 kwietnia 1940 r. był świadkiem przewożenia polskich oficerów z obozu w Kozielsku do pewnej stacji kolejowej położonej nieopodal Smoleńska, stamtąd zaś jego kolegów zaciemnionymi autobusami przetransportowano dalej, w kierunku zalesionej okolicy. Po kilku latach okazało się, że tym oficerem był **por. Stanisław Swianiewicz**, który cudem ocalał z sowieckiego obozu i następnie stał się bardzo ważnym świadkiem wydarzeń oraz autorem pracy, w której zdemaskował sowieckie kłamstwo katyńskie.

Nie mniej istotne okazały się wspomnienia **Tadeusza Kiersnowskiego**, który odzyskał wolność i natychmiast podzielił się wiadomościami z władzami RP na obczyźnie. W październiku 1942 r. przekazał niezwykle cenny dokument, ważny

zresztą nie tylko z punktu widzenia Zbrodni Katyńskiej. W raporcie pt. *Moje spostrzeżenia o Rosji Sowieckiej (1940-1942)* ten wileński adwokat przede wszystkim nie dał wiary sowieckim tłumaczeniom, że nie są oni w stanie zlokalizować miejsca pobytu zaginionych oficerów. Nieco wcześniej sam przeszedł przez sowieckie łagry i znał szczegółowo procedurę uwięzienia i zmian pobytu więźniów. Precyzyjnie referował, że każdy więzień, a co dopiero polski łagiernik, w Sowietach miał swoją kartotekę z fotografią, ze szczegółowymi danymi o miejscu zatrzymania. „Wykluczonym więc jest zupełnie – konstatował – żeby władze nie wiedziały, gdzie w tych warunkach podziąło się 12 000 osób”. Tadeusz Kiersnowski nie miał złudzeń: „jedno jest tylko z tego wszystkiego [...] jasne, że niestety ludzi tych już na świecie nie ma, a być może historia kiedyś wyjaśni tajemnicę, gdzie i w jakich warunkach oddali oni swoje życie”.

Polacy jednocześnie zadbali o to, aby o efektach swoich poszukiwań poinformować najbliższych sojuszników. W lutym 1942 r. z polecenia gen. Władysława Andersa, Józef Czapski złożył wizytę w brytyjskiej misji wojskowej w Moskwie. Po tym spotkaniu, na którym Czapski wyraźnie wskazał na niepowodzenie swoich zabiegów, Brytyjczycy niewątpliwie mogli już sobie wyrobić opinię na temat problemu. Dał temu wyraz urzędnik misji, który wystosował do Londynu następującą informację: „*Nie ma najmniejszej wątpliwości, iż NKWD musi wiedzieć, co stało się z Polakami*”.

W późniejszym okresie, w ciągu kilku najbliższych miesięcy, w rozmowach z Brytyjczykami problem zaginionych jeńców podnosił ambasador RP w Związku Sowieckim, **Stanisław Kot**, zabiegając o pomoc dyplomatyczną w ich odnalezieniu. W maju 1942 r. ambasador Wielkiej Brytanii w Związku Sowieckim Archibald Clark

Katyń

Kerr powiadomił centralę resortu w Londynie, że Polacy zwrócili się z prośbą o pomoc w „wyjaśnieniu losu ponad 8000 oficerów, którzy ciągle nie zostali odnaleźieni”. **Minister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii Anthony Eden nie wyraził jednak zgody, aby ambasada brytyjska w Związku Sowieckim wspierała te poszukiwania.** W Londynie uważano, że **„rozwiązanie problemu leży wyłącznie w gestii Polaków i Rosjan”**.

Dopiero wydarzenia z kwietnia 1943 r. uruchomiły międzynarodową dyskusję w tej kwestii.

W kwietniu 1943 roku

Niemcy pierwsze prace ekshumacyjne w Kozich Górach rozpoczęli już 18 lutego 1943 r. a intensywniejsze prace kontynuowali od 28 marca. W kancelarii prezydenta Władysława Raczkiewicza odnotowano pod datą 13 kwietnia: *„Wiadomości – Rano o znalezieniu przez Niemców pod Smoleńskiem grobu 11 000 Polaków zamordowanych przez bolszewików. Wieczorem szczegóły z Niemcech”*. W dniu następnym kolejna notatka w dzienniku prezydenta: *„Dalsze szczegóły znalezienia grobu Polaków pod Smoleńskiem. Sufragan krakowski udał się na miejsce. Niemcy wezwali [...] komisję hiszpańską”*.

15 kwietnia 1943 r. pierwszy artykuł na ten temat opublikował „Dziennik Polski”. Tekst nosił tytuł *„Sprawa zaginionych oficerów polskich. Huraganowy ogień propagandy niemieckiej – nakaz ujawnienia prawdy Kozielska i Starobielska”*. W godzinach rannych premier gen. Władysław Sikorski i ambasador Polski w Wielkiej Brytanii Edward Raczyński zostali przyjęci przez premiera Winstona Churchilla. Ambasador Raczyński wręczył Churchillowi memorandum z informacją o zaginięciu w Związku Sowieckim od 7 do 9 tysięcy oficerów oraz 8 tysięcy policjan-



fot. archiwum

Andriej Wyszyński – uznawany za najbardziej krwawego prokuratora w historii ZSRS

tów, żandarmów, prokuratorów, sędziów, lekarzy itd. Aneks do dokumentu zawierał imienną listę 4664 zaginionych oficerów, w tym 12 generałów oraz 94 pułkowników. Szczegółowość dostarczonej dokumentacji wywarła na premierze Wielkiej Brytanii wrażenie; w odpowiedzi na polskie memorandum skonstatował: *„Niestety rewelacje niemieckie są więc może prawdziwe. Wiem, do czego bolszewicy są zdolni i jak umieją być okrutni, wszystko to znam i liczne wasze trudności rozumiem. Często bardzo podzielam wasze stanowisko. Inna atoli polityka nie jest możliwa. Obowiązkiem naszym bowiem jest tak postępować, by uratować postawione przez nas cele zasadnicze i najsukuteczniej im służyć.*

Stanowisko władz brytyjskich było czytelne. Miały one świadomość tego, kto popełnił zbrodnię. Z uwagi jednak na priorityty wojenne i sojusze międzynarodowe nie zamierzały forsować sprawy, aby zachować jedność w koalicji antyhitlerowskiej.

Pamięć i tożsamość



fot. archiwum



fot. archiwum

Ekshumacje Międzynarodowej Komisji Lekarskiej w miejscu odkrycia masowych grobów w Katyniu

W tym samym dniu rząd RP, za pośrednictwem polskiej placówki dyplomatycznej w Bernie, postanowił skierować sprawę do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Kierownictwo Polskiego Czerwonego Krzyża uprzedziło tym samym podobną inicjatywę Niemieckiego Czerwonego Krzyża. Kilka dni później kierujący pracami Rady Głównej Opiekuńczej w kraju Adam Ronikier wysłał do Genewy telegram, w którym zwrócił się z prośbą, aby MCK rozpoczął badania na miejscu zbrodni. 16 kwietnia 1943 r. stanowisko w sprawie zajęło Ministerstwo Obrony Narodowej. Szef resortu, gen. Marian Kukiel, ogłosił, że domaga się śledztwa na miejscu zbrodni. W argumentacji przedstawił racje strony polskiej: *„Jesteśmy przyzwyczajeni do kłamstw propagandy niemieckiej i zdajemy sobie sprawę z celu jej ostatnich rewelacji. Jednakowoż, z uwagi na dokładne informacje dostarczone przez Niemców w sprawie znalezienia zwłok szeregu tysięcy oficerów polskich w pobliżu Smoleńska i w świetle kategorycznego oświadczenia, że zostali zamordowani przez Sowiety na wiosnę 1940 r. – pozostaje konieczność, aby zbadane*

zostały odkryte zbiorowe mogiły i aby fakty ustalone [były] przez odpowiednie czynniki międzynarodowe, tego rodzaju jak Międzynarodowy Czerwony Krzyż [...]”. Z cytowanego oświadczenia widać, że przedstawiciel polskiego rządu oficjalnie uznał komunikat niemieckiego radia za wiarygodny. Władze RP były świadome rangi tej enuncjacji oraz konsekwencji, jakie może wywołać.

17 kwietnia 1943 r. prezes Rady Ministrów gen. Władysław Sikorski, zwołał nadzwyczajne posiedzenie, na którym omówił przebieg spotkania z Winstonem Churchillem. Zaapelował do członków gabinetu o przyjęcie w sprawie Zbrodni Katyńskiej uchwały, złożonej z czterech punktów. Postulaty premiera dotyczyły:

- wydania komunikatu w sprawie zamordowanych oficerów,
- wystosowania noty do władz Związku Sowieckiego,
- skierowania prośby do Piusa XII o zajęcie się problemem,
- wydania dyrektyw dla Delegata Rządu na Kraj w celu ustalenia jednolitej linii postępowania.

Katyń



fot. archiwum

Prace ekshumacyjne Międzynarodowej Komisji Lekarskiej zorganizowanej przez Niemców odbyły się w dniach 28-30 kwietnia 1943 r.

Do „polskiego Londynu” sukcesywnie spływały z kraju sprawozdania przygotowane przez kilku Polaków, którzy na zaproszenie Niemców wizytowali miejsce zbrodni w Kozich Górach 10-11 kwietnia i 14-15 kwietnia 1943 r. Źródłem cennych informacji dla rządu była również prasa, nie tylko niemiecka, ale i międzynarodowa oraz dziennikarze polscy współpracujący z tzw. *prasą gadzinową*. Ministrowie rządu RP, wyposażeni w dość dużą wiedzę na temat wydarzeń z wiosny 1940 r. powołali do życia specjalną komisję w składzie: Stanisław Kot, gen. Marian Kukiel i Edward Raczyński, mającą zająć się wyjaśnieniem Zbrodni Katyńskiej. Rząd RP ustanowił również 3 maja 1943 r. dniem modłów „za braci pomordowanych w czasie tej wojny, gdziekolwiek i czyjegokolwiek okrucieństwa padli oni ofiarą”. Zredagowany też został specjalny komunikat dla prasy, idący w kierunku

ku wyciszenia emocji oraz wzywający do wstrzemięźliwości w ferowaniu wyroków. W dokumencie czytamy: „*Nie ma Polaka, który by nie był wstrząśnięty do głębi wiadomością, szerzoną przez propagandę niemiecką z największym rozgłosem, o odkryciu pod Smoleńskiem w grobie wspólnym zmasakrowanych zwłok zaginionych w ZSRR oficerów polskich i o kaźni, której padli ofiarą. Rząd Polski polecił 15 kwietnia bieżącego roku swemu przedstawicielowi w Szwajcarii zwrócić się do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w Genewie z prośbą o wystanie delegacji, która by zbadała na miejscu istotny stan rzeczy*”. W dalszej części komunikatu **władze RP odmówiły Niemcom prawa do wykorzystywania zbrodni do celów propagandowych**. „*Pełne hipokryzji oburzenie propagandy niemieckiej nie zakryje przed światem okrutnych, ponawianych i trwających wciąż zbrodni dokonywanych na Narodzie Polskim*”.

Rząd nie zapanował natomiast nad redakcją londyńskich „Wiadomości Polskich”. To właśnie na łamach tego tygodnika, Zygmunt Nowakowski, wbrew sugerowanej przez władze RP wstrzeźliwości, obarczył Sowieców odpowiedzialnością za mord katyński. *„Sytuacja, w jakiej znajdują się nasi prawdziwi sprzymierzeńcy, nie należy do szczególnie łatwych. Przeciwnie, będzie ona wielce kłopotliwa, ale to ani nie może narzucić nam milczenia, ani też nie pozwala nam na tajemie straszliwej prawdy, czy stwarzanie bodaj pozorów, jakby rzecz nie była jasna dla nas. Bo dla nas jest ona już jasna, podczas gdy dla naszych sprzymierzeńców będzie przez pewien czas wątpliwa. Bo oni, właśnie jak ludzie żyjący w świecie kultury i cywilizacji (ale daleko od Rosji), pojąć nie potrafią sensu i celu zbrodni. Bo też ta zbrodnia nie mieści się w sferze wyobraźni normalnego człowieka. Tym bardziej trudno ją wydobyć na światło dzienne”*.

Mimo przyjętej przejrzystej i logicznej taktyki działania rząd popełnił poważny błąd. Przygotowana już 17 kwietnia 1943 r. nota do władz sowieckich w sprawie niemieckich rewelacji dotarła do rąk ambasadora Aleksandra Bogomołowa dopiero po trzech dniach. Kilka dni później Sowietci wykorzystali ów fakt. Józef Stalin 21 kwietnia wystosował list do premiera Wielkiej Brytanii, w którym oskarżył rząd gen. Sikorskiego o współpracę z III Rzeszą. Była to czytelną aluzją do dwóch odrębnych inicjatyw, polskiej i niemieckiej, zaadresowanych do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Stalin je po prostu celowo połączył. Poinformował ponadto brytyjskiego premiera o decyzji zerwania stosunków dyplomatycznych z Polską. Winston Churchill został zapoznany ze stanowiskiem sowieckim dwa dni później. Zareagował w sposób zdecydowany. Stał po stronie Polaków.

24 kwietnia 1943 r. odbyła się „rozmowa ostatniej szansy”, jak ją można chyba

określić, pomiędzy ministrem Anthonym Edenem i gen. Władysławem Sikorskim. Eden zapoznał Sikorskiego z treścią listu Stalina do Churchilla oraz w imieniu Winstona Churchilla zasugerował, po pierwsze: wycofanie przez Polskę prośby z MCK; po drugie zaapelował, aby rząd gen. Władysława Sikorskiego obarczył Niemców odpowiedzialnością za mord katyński. Gen. Sikorski zdecydowanie odmówił, podkreślając: **„Po stronie Rosji jest siła – po naszej sprawiedliwość”**.

Dzień później Związek Sowiecki zerwał stosunki dyplomatyczne z rządem RP. Władysław Mołotow w nocy podkreślił, że zachowanie władz polskich należy uznać za naganne. *„Oszczercza kampania, wroga w stosunku do Związku Sowieckiego, rozwinięta przez Niemieckich Faszystów w związku z morderstwem polskich oficerów, które to morderstwo popełnili oni sami w okolicy Smoleńska na obszarze zajęтым przez niemieckie wojska, została natychmiast podjęta przez Rząd Polski oraz prowadzona przez polską prasę oficjalną. Daleki od dania odprawy podtemu faszystowskiemu oszczerstwu w stosunku do ZSRS, Rząd Polski nie uznał nawet za potrzebne zwrócić się do Rządu Sowieckiego z zapytaniem albo żądaniem wyjaśnienia w tej sprawie”*. Powyższej noty, jako całkowicie kłamliwej, ambasador RP w Związku Sowieckim, Tadeusz Romer, nie przyjął do wiadomości. Kończąc swoją misję dyplomatyczną, podkreślił: *„odpierając stanowczo bezpodstawne zarzuty, godzące w nasz honor alianta i odmawiając przyjęcia składanej mi w tym duchu noty, starałem się o zachowanie zimnej krwi, o publiczne stwierdzenie, że pozostajemy nadal w tym samym obozie walki do końca z Niemcami, i o zabezpieczenie losu zestrąconych polskich pozostałych w Rosji”*.

Kilka dni później rząd RP potępił po raz kolejny III Rzeszę za wykorzystywanie

Katyń



Informacje o odkryciu masowych grobów pod Smoleńskiem ukazały się także w prasie „gazdinowej”, „Goniec Krakowski”, 15 kwietnia 1943 r.

Zbrodni Katyńskiej do celów propagandowych oraz dał odpór atakom sowieckim, wymierzonym w wiarygodność Polaków. Gabinet gen. Władysława Sikorskiego odrzucił sowieckie insynuacje, że strona polska nie podjęła żadnych zabiegów na Kremlu w celu wyjaśnienia sprawy katyńskiej. Niemniej – czytelna wydaje się reakcja władz brytyjskich, które już konsekwentnie stanęły po stronie Sowiec. W dzienniku czynności prezydenta Władysława Raczkiewicza 26 kwietnia 1943 r. pojawił się w tej kwestii stosowny zapis: „*W audycji brytyjskiej] o zerwaniu przez Sowiety stosunków z Polską. W »Dzienniku Rządowym« o 21.00 nadają: Rząd Sowiecki zerwał stosunki z Polską z powodu ataku na Sowiety za rzekome morderstwo oficerów polskich. Wiadomość podaje, że oficerów zamordowali Niemcy.*”

W pierwszych dniach maja 1943 r. władze RP na obczyźnie nadal poświęcały problematyce katyńskiej wnikliwą uwagę. Jedno ze specjalnych posiedzeń Rady Ministrów dotyczyło w całości samej zbrodni oraz zerwania przez Związek Sowiecki stosun-

ków dyplomatycznych z Polską. Premier zreferował stanowisko władz brytyjskich wobec zachodzących wydarzeń, poinformował, iż zasugerowały one zaostrożenie cenzury wobec prasy, zwłaszcza gdy będzie się to tematycznie odnosiło do omawianych relacji polsko-sowieckich. Władze polskie stanowczo zaprotestowały w tej sprawie, widziały natomiast potrzebę oddelegowania przedstawiciela rządu do cenzury brytyjskiej. Rząd opracował „Instrukcję Wewnętrzną” w sprawie naszej taktyki w sprawach polsko-sowieckich w rozmowach politycznych na zewnątrz. W dokumencie zostały podniesione sprawy dotyczące kontrowersji terytorialnych, wojska, deportacji Polaków na Wschód oraz Katynia. W omawianym dokumencie znalazł się też akapit poświęcony intencjom Niemców. „*Nie należy ukrywać, że Niemcy wyszukiwali sprawę katyńską i towarzyszące jej okoliczności nie tylko, by zachwiać polską wolę walki oraz by skompromitować Sowiety, lecz także by zachwiać wiarę ludów w Wielką Brytanię i szczerłość głoszonych przez nią zasad*”

Pamięć i tożsamość



fot. archiwum

Członkowie sowieckiej komisji specjalnej oglądają w Katyniu szczątki polskich oficerów wyciągnięte z grobów spreparowanych przez NKWD

Polskie kręgi emigracyjne z dużą wnikliwością obserwowały prace międzynarodowej komisji lekarskiej, którą kierował profesor medycyny z Wrocławia, Gerhard Buhtz. W „polskim Londynie” były znane nie tylko wyniki cząstkowych badań lekarskich i ostateczne konkluzje lekarskiego gremium, wskazujące na sowiecką odpowiedzialność za mord katyński. Skrupulatnie odnotowano również nazwiska światowej sławy specjalistów, którzy swoim doświadczeniem gwarantowali uczciwość przeprowadzonych badań.

Wobec ustaleń komisji Nikołaja Burdenki

W wyniku ofensywy Armii Czerwonej w drugiej połowie 1943 r. Niemcy opuścili okolice Smoleńska i wieś Katyń z Lasem Katyńskim znalazła się pod kontrolą Sowietów, którzy postanowili natychmiast powołać do życia własną komisję celem zbadania okoliczności zbrodni. Ponadto Związek Sowiecki miał na sumieniu odmowną decyzję udzielenia zgody dla MCK, który w 1943 r. zamierzał wysłać do Katynia

specjalną komisję. Podjęto decyzję o powierzeniu obowiązków lekarzom i propagandzistom ze Związku Sowieckiego, przy niewielkim udziale kilku polskich komunistów. W sowieckiej farsie uczestniczyli, do końca się kompromitując, Wanda Wasilewska i Jerzy Borejsza. Na emigracji byli oni powszechnie uznawani za agentów NKWD, renegatów i zdrajców Polski.

Ustalenia komisji Nikołaja Burdenki nie były przypadkowe. Zbijała ona punkt po punkcie argumenty komisji prof. Gerharda Buhtza, stosując przy tym różne, wątpliwej wartości metody. Sowietci przede wszystkim powtórzyli za Niemcami fałszywą liczbę ofiar – 11 000. Mnożyli nowe obozy, w których Polacy rzekomo przebywali po kwietniu 1940 r. Tę wersję oszustwa doprowadzili aż do czerwca 1941 r., co też nie było dziełem przypadku, wszak potem nastąpiła agresja Niemców na Związek Sowiecki i to właśnie oni mieli zamordować polskich jeńców. Wszystko układało się, oczywiście wedle opinii komisji, w logiczną całość. Jest zrozumiałe, że ujawnili nowych świadków wydarzeń, zaś tych wcześniejszych,

z wiosny 1943 r., uznali za niewiarygodnych i za zdrajców Związku Sowieckiego. Pomimo szeroko zakrojonej działalności – mało kto, poza Sowietami, dawał wiarę tym rewelacjom. Wojciech Materski, oceniając całokształt prac komisji Nikołaja Burdenki, celnie zauważył, że odegrała ona „rolę fasady, formułując to, co spreparowali wcześniej »operatywnicy« Krugłowa i Mierkułowa. Porównanie informacji o »wstępnym śledztwie« przygotowanym przez NKWD i NKGB z tekstem komunikatu końcowego prac Komisji Specjalnej ujawnia daleko idącą zbieżność struktury dokumentów, jak też zawartych w nich wniosków”. Natychmiast po przygotowaniu końcowego komunikatu przez Komisję jego treść została rozpropagowana na łamach najważniejszych sowieckich dzienników, w tym w „Prawdzie” i „Izwiestjach”. To one nadawały ton i antypolską wymowę sowieckiej akcji propagandowej.

Tuż po zakończeniu prac komisji Burdenki Sowietci, wzorem Niemców, skierowali do Katynia kilka polskich delegacji. W styczniu 1944 r. miejsce zbrodni odwiedził gen. Zygmunt Berling oraz żołnierze 1. Dywizji Piechoty im. T. Kościuszki. Odbyła się wówczas defilada wojskowa. Jak celnie stwierdziła Joanna Żelazko, „był to gest mający na celu uwiarygodnienie, szczególnie w oczach międzynarodowej opinii publicznej, radzieckiej tezy o odpowiedzialności Niemców za mord popełniony na polskich oficerach”. W ślad za tymi wydarzeniami komuniści wydali propagandowe wydawnictwo „Prawda o Katyniu”. Książka ujrzała światło dzienne w Moskwie w 1944 r. Głównymi autorami byli Wanda Wasilewska i Jerzy Borejsza. Odpowiedzialność za Zbrodnię Katyńską przerzucili oni na Niemców. Wszak – w ich mniemaniu – wkraczająca na ziemie polskie Armia Czerwona nie mogła mieć na sumieniu żadnych zbrodni wobec narodu polskiego. Także podążający za nimi polscy komuniści, którzy

szukowali się do przejęcia władzy w kraju, nie mogli przecież współpracować ze zbrodniarzami. Intencja obojga sowieckich kolaborantów była więc czytelna.

W „polskim Londynie” wszystko co dotyczyło Zbrodni Katyńskiej, było skrupulatnie odnotowane i skomentowane, aczkolwiek nader oszczędnie. Rząd RP zaapelował, aby w ślad za prasą brytyjską unikać w tej sprawie wszelkich wystąpień publicznych. Jednak w wypowiedzi nieprzeznaczonej do mediów minister Tadeusz Romer zauważył: „nowe argumenty sowieckie nie są przekonywujące”. Prasa polskojęzyczna na Wyspach Brytyjskich, która dotychczas nie unikała oceny dokumentacji dotyczącej Zbrodni Katyńskiej, tym razem zachowała w tej kwestii wymowne milczenie. „Dziennik Polski” i „Dziennik Żołnierza” tylko streściły raport komisji Burdenki. Linia pisma w tym wypadku wynikała z troski o przyszłość całej redakcji. Buntujące się przeciwko Brytyjczykom „Wiadomości Polskie” z powodu tekstów dotyczących Związku Sowieckiego zostały zawieszono.

Podsumowaniem brytyjskiej polityki wobec stanowiska Rządu RP w sprawie zbrodni katyńskiej była sugestia, aby Polacy zaakceptowali ustalenia sowieckiej komisji Burdenki i podjęli jeszcze jedną próbę rozmów ze Stalinem. Władze RP nie spełniły wszakże nadziei brytyjskich polityków i publicystów, konsekwentnie stając na stanowisku rzetelnego wyjaśnienia okoliczności mordu polskich oficerów. Po krótkiej chwili milczenia, już po zakończeniu działań wojennych, rozpoczął się kolejny etap walki o międzynarodowe uznanie Związku Sowieckiego odpowiedzialnym za mord katyński. ■

*Pełny tekst w:
„Zbrodnia katyńska. W kręgu prawdy i kłamstwa”,
pod red. S. Kalbarczyka,
wyd. IPN, Warszawa 2010
Oprac. [kju]*

Życie codzienne polskich jeńców wojennych w obozach specjalnych NKWD w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie

Krzysztof Łagojda

Po 17 września 1939 r. w niewoli sowieckiej znalazło się około 240-250 tys. żołnierzy Wojska Polskiego, w tym około 9-10 tys. oficerów oraz urzędników państwowych, policjantów, strażników więziennych i granicznych. W wyniku ogólnego chaosu, masowych ucieczek oraz zwolnienia z niewoli części szeregowców, w niewoli pozostało około 125 tys. żołnierzy.

Ostatecznie, na podstawie decyzji ludowego komisarza obrony ZSRS Klimenta Woroszyłowa z 19 września, Armia Czerwona przekazywała wszystkich pochwyconych jeńców do dyspozycji Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych czyli NKWD, co stanowiło rażące pogwałcenie norm prawa międzynarodowego. Tego samego dnia szef NKWD Ławrientij Beria utworzył podległy mu Zarząd d/s Jeńców Wojennych, na czele którego stanął mjr Piotr Soprunienko. Miał on kierować dalszymi losami jeńców polskich, którzy zostali przewiezieni do 8 obozów przejściowych, znajdujących się w Juchnowie, Putywlu, Kozielszczyźnie, Juży, Orankach, Ostaszkowie, Kozielsku i Starobielsku. Obozy te nie były przygotowane do przyjęcia tak wielu osób. Brakowało miejsca do spania, wody i pożywienia. W tej sytuacji 3 października 1939 r. Biuro Polityczne Komitetu Centralnego Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików) podjęło decyzję o zwolnieniu tych szeregowców, którzy zamieszkiwali tereny

tzw. Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi, czyli dawnych Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej, zajętych przez Związek Sowiecki.

Ostatecznie, w wyniku trwających rozładów i wymiany jeńców z Trzecią Rzeszą, późną jesienią 1939 r. w trzech obozach specjalnych NKWD znalazło się około 15 tys. jeńców. Obozy w Starobielsku i Kozielsku zostały przeznaczone m.in. dla wyższych oficerów – generałów i pułkowników (wśród nich znajdował się także kontradmirał Xawery Czernicki), urzędników państwowych i wojskowych. W obozie w Ostaszkowie zostali umieszczeni funkcjonariusze Policji Państwowej, Straży Więziennej, kontrwywiadu i wywiadu, Korpusu Ochrony Pogranicza i Żandarmerii Wojskowej.

Warunki w obozach

Wszystkie obozy powstały na terenach dawnych klasztorów prawosławnych czyli monasterów. Były to miejsca kompletnie nieprzystosowane do przetrzymywania tak

Katyń



fot. archiwum

Rzeczy osobiste pomordowanych polskich oficerów, wydobyte z dołów katyńskich podczas ekshumacji

wielkiej liczby ludzi. Zabudowania były zrujnowane. Klasztor w Kozielsku, funkcjonujący pod nazwą Pustelnia Optyńska, pozostawał zamknięty przez Sowieców od 1923 r. Policjanci i funkcjonariusze innych służb mundurowych przebywali w Pustelni Niłowo-Stołobieńskiej, potężnym monasterze męskim położonym nad malowniczym jeziorem Seliger w obwodzie twerskim. To samo dotyczyło Starobielska, umieszczonego w starym monasterze ogrodzonym drutem kolczastym i wieżami strażniczymi. We wszystkim tych miejscach panował niewyobrażalny ścisk. Najgorsze warunki panowały w Starobielsku, gdzie początkowo przebywała cała kadra oficerska. Bloki, w których przebywali jeńcy, wyposażone były wyłącznie z 4-piętowej nary czyli prymitywne łóżka wykonane z desek. Każde piętro miało zaledwie około 50 centymetrów wysokości, co nie pozwalało swobodnie usiąść. Ścisk w Starobielsku był tak duży, że

wielu z osadzonych musiało spać na dworze: „Pamiętam, jak niektórzy koledzy prosili niczym o łaskę, by móc wejść przemocować pod narami, bo to było jedyne wolne miejsce, inaczej musieliby nocować na dworze”. Według obliczeń w obozie na jednego jeńca przypadło do wypoczynku zaledwie 37 centymetrów wszerz. Prysze miały długość około 1,5 metra, co oznaczało, że nogi śpiących ludzi wystawały poza „łóżko”. Ukraiński historyk, Ołeksandr Zinczenko, tak opisał warunki panujące w jednym z bloków: „Prawie dwieście brudnych ciał, w brudnej bieliźnie, pożeranych przez wszy i pluskwy, ściśniętych tak mocno, że nie da się uchronić przed oddechem sąsiada, trzysta trzydzieści sześć bosych śmierdzących nóg, odoru obuwia i odzieży, bezładnie rozrzuconych na pozostałej niewielkiej przestrzeni – taka była atmosfera tego jenieckiego barłogu”. Brakowało sienników i koców, jeńcy często wykorzystywali strzępki gazet i książek do ogrzania się.

Wyżywienie i higiena

W obozach specjalnych NKWD panował głód. Podstawą wszystkich posiłków był gliniasty chleb, nierzadko spleśniały. Wydawano go 800 gramów na dobę. Na obiad jeńcy dostawali wodnistą zupę (rybną, kapuśniak lub krupnik) oraz kaszę. Rzadko w menu obozowym można było znaleźć ziemniaki. Według relacji ocalałego z Kozielska Witolda Ogniewicza, Sowietci tylko dwa razy zaserwowali jeńcom mięso. Częściej natomiast pojawiały się solone ryby. Przydziały żywności, w tym cukier, masło i herbata, były rozkradane przez personel obozowy. Jedynie jeńcy, którzy wykonywali dodatkową pracę, np. naprawę zabudowań, mogli liczyć na dodatkową porcję zupy. Trudno było nawet o zwykłą wodę do picia. Wszystko to powodowało awitaminozę oraz anemię. Słabe i niedożywione organizmy, w zimnym i zawilgoconym miejscu, bez możliwości dbania o codzienną higienę były bardzo podatne na różnego rodzaju choroby. Oficerowie uskarżali się na biegunki, przebiegnięcia, grypę, zapalenie płuc, różnego rodzaju zmiany skórne, a także bardzo zakaźną dyzenterię i dur brzuszny. Zapadali na gruźlicę. Powszechna we wszystkich trzech obozach była wszawica.

Stan sanitarny był na katastrofalnym poziomie. Nie istniały izby chorych czy izolatki dla pacjentów zakaźnych. Służbę zdrowia w obozach pełnili sami jeńcy, z zawodu lekarze lub nawet weterynarze. Brakowało nie tylko podstawowych środków leczniczych, ale nawet wody do mycia i mydła. W obozie w Starobielsku nie było łaźni ani pralni: „Szczękając zębami, wynurzamy się na ciemne podwórze. Zrywamy z siebie koszule i z rozpaczliwą odwagą i zaledwie w gaciach, goli, stajemy rzędem pod strumieniami miękkiej deszczowej wody, ściekającej z dachu dziurawymi rynnami” – tak swoją pierwszą kąpiel od ponad dwóch tygo-

dni wspominał Bronisław Młynarski, ocalały jeńiec Starobielska. Wielu jeńców nie posiadało nawet szczoteczki do zębów, nie wspominając już o paście. Do higieny jamy ustnej używano skórki chleba. W Kozielsku funkcjonowała tylko jedna łaźnia, która musiała wystarczyć dla 5 tys. jeńców. Tu kąpiele odbywały się raz na dwa tygodnie lub rzadziej.

W tych warunkach część jeńców zmarła w obozach, zanim zostali wywiezieni do miejsc straceń. Według oficjalnych danych NKWD, w Kozielsku zmarło 31 jeńców, w Starobielsku – 32, a w Ostaszku 46, choć inne dane mówią o 92 ofiarach w tym obozie. Nie wiadomo jednak do dzisiaj, czy są to dane całościowe.

Nastroje i życie religijne

Początkowe nastroje jeńców po klęsce w wojnie obronnej – jak łatwo się domyślić – były fatalne. Najlepiej w kilku słowach stan ducha oddał jeńiec Kozielska, Jan Jerzy Wedow: „[...] psychika nasza, nastroj wewnętrzny były początkowo okropne. Ciąghy głód, warunki mieszkaniowe, wszy i pluskwy, wreszcie dokuczliwe zimno łamały ludzi. Najgorsze było to, co wreszcie ocknęło się w ludziach po wrześniowej klęsce: rozpacz, wściekłość bezsilna, tęsknota i troska o losy najbliższych”. W tych słowach zawarte było wszystko, co gnębiło polskich jeńców. W pierwszych dniach w obozie często dochodziło do sporów i obwiniania się nawzajem o przyczyny kapitulacji. Pewnym ukojeniem było wspomnianie czasów dawnych: „Spędziłem [...] niezmiernie przyjemny wieczór, poświęcony rozpamiętywaniu tradycji naszej kawalerii. Działo to jakby zastrzyk jakiegoś narkotyku. Wówczas po raz pierwszy w życiu przekonałem się, ile ukojenia i nawet radości w dniach klęski może znaleźć człowiek w rozpamiętywaniu blasku rzeczy minionych”. Patriotyczny duch Polaków nie

Katyń



fot. archiwum

Rzeczy osobiste i zapiski, prowadzone na każdym dostępnym skrawku papieru, wydobyte z dołów w Katyniu, składają się na poruszający obraz obozowego życia jeńców, nieświadomych czekającego ich losu

mógł zostać złamany, nawet przez wyrafinowanych i znających do perfekcji sztukę indoktrynacji oficerów NKWD.

Jeńców przede wszystkim gnębił brak informacji o rodzinach, w większości bowiem nie mieli z nimi kontaktu od momentu wyruszenia na front. Nie wiedzieli, czy bliscy przeżyli naloty i wkroczenie obcych wojsk, a jeśli tak, to gdzie się znajdują. Rozpacz dawała się we znaki, szczególnie że władze obozowe początkowo nie miały zamiaru zezwolić na korespondencję. Zgodę tę oficerowie otrzymali dopiero 20 listopada 1939 r. i od razu rozpoczęli gorączkowe poszukiwania. Mając świadomość, że rodziny oficerskie były ewakuowane przed nadciągającymi z zachodu wojskami niemieckimi, jeńcy pisali często do rodziców lub teściów, prosząc o przekazanie żonie i dzieciom informacji. Pisali krótko i lapidarnie, że żyją i znajdują się w Związku Sowieckim,

na końcu podając adres do korespondencji. Odpowiedzi najczęściej przychodziły w okresie Bożego Narodzenia lub nieco później, a dla tych, którzy je otrzymywali, były to najszczęśliwsze momenty w obozowym życiu. Niestety nie wszyscy mieli to szczęście... Oficerowie obawiali się też o byt rodzin, gdyż to przecież mężczyźni byli odpowiedzialni za stronę materialną.

Ogromną tragedią dla rodzin jeńców obozów specjalnych, które znalazły się pod sowiecką okupacją, była kwietniowa deportacja w odległe rejony Kazachstanu. Wynikała ona z obowiązującej w ZSRS zasady zbiorowej odpowiedzialności. Skoro jeńcy byli uznawani za wrogów władzy sowieckiej – ich rodziny również miały taki status i musiały zostać ukarane. Kiedy w nocy z 12 na 13 kwietnia 1940 r. rozpoczęły się wywózki rodzin – trwały już likwidacje obozów i systematyczne rozstrzeliwania polskich oficerów.

Pamięć i tożsamość

fot. archiwum



Czynności ekshumacyjne w Katyniu

Szukali ukojenia w modlitwie. Na równi z wyrażaniem uczuć patriotycznych, przemieszczaniem się między blokami, gromadzeniem w większych grupach – modlitwa była surowo zakazana. Mimo to Polacy nie odsuwali się od wiary. Zawierzali swoje losy Bogu i Matce Boskiej, wierząc w rychłą poprawę sytuacji i szybki powrót do domu. Msze święte księża odprawiali wieczorami, z zachowaniem największej tajemnicy, w najciemniejszych zakątkach obozu. Za komunię służyły kawałki chleba z racji żywnościowej. Spowiedź odbywała się podczas spacerów, w formie zwyczajnej rozmowy.

Okresem szczególnie trudnym było Boże Narodzenie 1939 r. Panowała atmosfera przygnębienia i zadumy. Sytuacji nie poprawiało zachowanie władz obozowych Kozielska, przeprowadzających dwa razy w tym okresie niespodziewane rewizje bloków i apele. Na wigilijnym stole był śledź, kawałek chleba i herbata. Daleko temu było do tradycyjnej polskiej Wigilii. Swoimi sposobami jeńcy starali się wypiekać opłatek; w Ostaszkwie wypieczono ich kilkaset. Śpiewanie kolęd było surowo zakazane, lecz nie mogło ich zabraknąć. Włodzimierz Woyda w swoich pamiętnikach, wydobytych z Katynia, zanotował: „W dzisiejszym rozkazie nasze władze zabroniły nam śpiewać

jutro kolędy. No, niech nas pocatują w d... Będziemy śpiewali cały wieczór”.

Ciężkie chwile jeńcy przeżyli w przeddzień Wigilii, kiedy z Kozielska i Starobielska wywieziono księży kapelanów. Trafili oni do Moskwy na ciężkie śledztwa. Część duchownych z Kozielska wysłana została do Ostaszkowa; nie uniknęli oni tragicznych losów swoich towarzyszy niedoli. Odseparowanie jeńców od duchownych było celowym zabiegiem, uderzającym w morale osadzonych. Pokazuje to, jak istotnym czynnikiem w obozach była wiara, z czego Sowieci doskonale zdawali sobie sprawę.

Tak samo, jak z religii, Polacy przetrzymywani w obozach nie mieli zamiaru rezygnować z obchodów Święta Niepodległości 11 listopada. Szczególny charakter uroczystości te przybrały w Starobielsku.

Czas wolny i rozrywki

Życie obozowe nie dostarczało wielu rozrywek. Dni miały najczęściej na lekturze. W Kozielsku znajdowała się całkiem pokaźna biblioteka, z której jeńcy ochoczo korzystali. Było tam wiele pozycji literatury pięknej w różnych językach; często wypożyczana była książka Winstona Churchilla „The World Crisis”. Oprócz lektury, jeńcy dużo czasu poświęcali na grę w szachy i warcaby. Dużym

zainteresowaniem cieszyły się rzeźby w drewnie. Niektórzy notowali swoje spostrzeżenia w notatkach, prowadząc dzienniki. Wielkim zainteresowaniem cieszyły się wieczorne odczyty i wykłady, mimo iż były one surowo zakazane przez władze obozowe. Najwięcej wykładów, pogadanek i odczytów organizowano w Starobielsku. Funkcjonowała tam również Komisja Kulturalno-Oświatowa, której przewodniczył mjr Ludwik Domoń. Niemniej popularną działalność kulturalno-naukową prowadzono w Kozielsku, gdzie znalazło się wielu wykładowców akademickich. Tam też ogromną popularnością cieszył się tzw. dziennik mówiony, redagowany m.in. przez Janusza Libickiego, docenta ekonomii na Uniwersytecie Poznańskim. Polegał on na streszczaniu wiadomości politycznych, zebranych najczęściej z prasy i radia. Tego typu działalności nie prowadzono w Ostaszkwie.

Sowiecka propaganda i inwigilacja

Jeńcy niemal od chwili uwięzienia poddawani byli masowej propagandzie oraz inwigilacji i przesłuchaniom ze strony funkcjonariuszy NKWD. Służby specjalne ZSRS przywiązywały znaczącą wagę do „operacyjno-czekistowskiego rozpracowania”. Odgórne wytyczne Zarządu d/s Jeńców Wojennych zalecały stworzenie w obozach „sieci agencuralno-informacyjnej” w celu wykrycia ew. ruchów oporu, „kontrewolucyjnych nastrojów”, zakamuflowanych oficerów wywiadu polskiego oraz pozyskania agentury. Zajmowały się tym specjalnie powołane oddziały specjalne NKWD, w których skład wchodził oficerowie śledczy oraz pracownicy centrali NKWD z Moskwy, oddelegowani do obozów 31 października 1939 r. Podczas licznych przesłuchań pytano jeńców o pochodzenie społeczne, warunki bytowe rodziny przed wojną, poglądy polityczne, stosunek do obecnych wydarzeń wojennych, ale przede wszyst-

kim do ustroju komunistycznego i samego Związku Sowieckiego. Stanisław Swianiewicz, sowietolog i profesor ekonomii, ocalały z Kozielska, zanotował w swoich wspomnieniach fragment, który dokładnie przedstawia charakter obozów specjalnych NKWD: „*Bardzo szybko po przybyciu do Kozielska stało się jasne, że był to przede wszystkim obóz śledczy, którego celem było wyjaśnienie [...] charakterystyki każdego jeńca i podzielenie więźniów na pewne kategorie, jeżeli chodzi o możliwość użycia ich do sowieckich celów państwowych*”.

W Starobielsku grupą śledczą dowodzili kapitanowie bezpieczeństwa państwowego: Boris Trofimow i M. Jefimow. W Ostaszkwie pracował kpt. bezpieczeństwa państwowego o nazwisku Antonow. W centrum obozu w Starobielsku stał ogrodzony drutem kolczastym niewielki budynek z oknami zamalowanymi wapnem. To właśnie tam, wyłącznie w nocy, funkcjonariusze NKWD dokonywali przesłuchań jeńców. W nomenklaturze obozowej budynek funkcjonował jako „martwy dom”. W pokoju gdzie odbywały się „rozmowy” włączone było oslepiające światło. Nie było tam nic oprócz biurka, za którym siadał oficer śledczy oraz krzesła dla przesłuchiwanego. Na ścianie wisiały portrety Marksa, Lenina i Stalina. Po wejściu do pokoju enkawudzista kładł na biurku „nagan” i przeglądał teczkę osobową jeńca. Często mijało pół godziny, zanim pozwolił przesłuchiwanemu usiąść. Najczęściej przesłuchiwanie rozpoczynały się od sporządzenia przez jeńca dokładnego życiorysu. Ogólnie nie stosowano tortur i bicia, ale krzyki i groźby śmierci były na porządku dziennym. Znacznie brutalniej obchodzono się z jeńcami Ostaszkowa. Poszukiwano przede wszystkim oficerów polskiego wywiadu. Oficer śledczy, który w Starobielsku przesłuchiwał Bronisława Młynarskiego, mając w ręku jego paszport, podczas pierwszego pytania do jeńca stwierdził wprost: „*Oczywiście my*

wiemy, że służyliście w wywiadzie”. Często praktyką były przerywanie nocnych przesłuchań. Oficer prowadzący wychodził by się zdrzemnąć, a do pokoju wchodził inny enkawudzista, który pilnował, aby jeńiec nie zasnął. Po pewnym czasie pojawiał się oficer, który często powtarzał przesłuchanie od początku, by sprawdzić czy odpowiedzi są takie same. Osoby, które z różnych powodów budziły podejrzenia NKWD, były wywożone z obozów na dalsze śledztwa, często do Moskwy. Z samego Starobielska wywieziono około 100 osób. Jeńcy wiedzieli, że każde wezwanie na przesłuchanie może być ich ostatnim. Rozróżniali, kiedy enkawudziści krzyczeli „zbierać się” lub „zbieraj się z rzeczami”. To drugie oznaczało, że jeńiec z „martwego domu” już nie wracał do obozu.

Nieco inaczej przesłuchania wyglądały w obozie kozielskim. Tam rozmowy z jeńcami przeprowadzał major bezpieczeństwa państwowego Wasilij Zarubin. Odgrywał on rolę pierwszoplanową w Kozielsku. Wśród jeńców cieszył się bardzo dobrą opinią, był kulturalny i czytany. Zdecydowanie wyróżniał się na tyle innych enkawudzistów. Nawet gen. dyw. Henryk Minkiewicz, najstarszy stopniem oficer w obozie, zarządził jeńcom oddawanie honorów wojskowych, kiedy mijali oni majora. Zawsze odpowiadał na ukłony uśmiechem. Był człowiekiem bardzo dobrze wykształconym, mówiącym płynnie po niemiecku, francusku i angielsku. Często podczas przesłuchania częstował oficerów papierosami, herbatą, a nawet pomarańczami, wypożyczał im książki ze swojej prywatnej biblioteki; w ten sposób zyskiwał ich przychylność i osłabiał czujność. Mimo pozorów życzliwości, Zarubinowi udało się pozyskać zaledwie kilkudziesięciu jeńców do współpracy z NKWD. Niemniej, prawdopodobnie to właśnie raport Wasilija Zarubina okazał się kluczowy dla Berii przy podjęciu decyzji o wymordowa-

niu polskiej elity w Katyniu, Charkowie i Twerze. Zarubin w rzeczywistości pracował w Wydziale 5 GUGB NKWD, odpowiedzialnym za wywiad. W latach 1941-1944 służył jako rezydent w USA. Zajmował się przede wszystkim szpiegostwem przemysłowym i pozyskaniem amerykańskich planów wobec Niemiec. O wynikach swojej pracy raportował bezpośrednio Stalinowi.

Oprócz przesłuchań w obozach prowadzono pracę polityczno-wychowawczą. Przez zamontowane w obozach megafony nieustannie nadawano z Moskwy audycje szkalujące Polskę. W przerwach między antypolskimi wiadomościami odtwarzano muzykę Chopina. Józef Czapski, ocalały ze Starobielska, stwierdził w swoich wspomnieniach, że: *„Nawet przez podłe radio nagły strzęp etiudy, nokturnu czy sonaty ołśniewał i wzruszał”*.

Megafony i audycje nie były jedynymi środkami propagandowymi. Organizowano prelekcje oraz wykłady. W obozach powszechnie dostępna była sowiecka prasa „Prawda” i „Izwestia” i propagandowe broszury. Polscy jeńcy czytali gazety i słuchali audycji, ale tylko dlatego, żeby dowiedzieć się czegokolwiek o wydarzeniach wojennych. W Kozielsku i Starobielsku uruchomiono kina. Wyświetlano w nich takie filmy jak „Aleksander Newski” czy słynną sowiecką komedię i musical z 1938 r. „Wołga, Wołga”, która była podobno ulubionym filmem Józefa Stalina. Seanse cieszyły się jednak niewielkim zainteresowaniem, więc kina szybko zostały zamknięte.

Wszystkie to miało na celu zmianę poglądów politycznych i ideałów na bliskie Związkowi Sowieckiemu. Stanisław Swianiewicz, świadek zabiegów Sowietów, zanotował: *„Prócz badań NKWD podjęto próbę „re-edukacji” politycznej jeńców. Oboz został przyozdobiony różnymi propagandowymi plakatami. Wystawiono duże tablice z pełnym tekstem konstytucji sowieckiej, agitatorzy-wychowawcy*

Katyń



fot. archiwum

...ręce Im krępowano sznurkiem...

byli w nieustannym ruchu pomiędzy barakami, opowiadając o życiu w Sowietach i starając się przekonać jeńców o wyższości tego systemu społecznego, który w ZSRS został stworzony". Polacy nie pozostawali bierni. W Kozielsku pod kierownictwem gen. Minkiewicza została zorganizowana sprawnie działająca konspiracyjna sieć oficerów łącznikowych między blokami, którzy donosili o działaniach NKWD wobec jeńców. Jak wiadomo, działania sowieckich władz obozowych poniosły klęskę. Z wszystkich trzech obozów specjalnych ocalało 394 jeńców, w tym tylko około 100 ze względu na podjęcie współpracy z sowieckimi organami.

* * *

Życie polskich jeńców w obozach specjalnych NKWD w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszku było niezwykle trudne. Każdego dnia byli szykanowani i traktowani z pogardą przez władze obozowe. Warunki bytowe były upokarzające. Przysługiwało im niewiele praw, natomiast z zakazami spotykali się na każdym kroku. Żyli w ciągłym stresie, poddawani

ciągłej obserwacji i inwigilacji. Z dala od rodzin, martwili się ich losem. Każdego dnia czuli narastającą bezsilność. Poczucie patriotycznego obowiązku powodowało, że chcieli jak najszybciej stanąć ponownie do walki przeciwko okupantom. Już nigdy nie było im dane wypełnić przysięgi oficerskiej.

Na mocy decyzji Biura Politycznego KC WKP (b) z 5 marca 1940 r. jeńcy obozów specjalnych oraz więźniowie przetrzymywani w więzieniach NKWD na tzw. Zachodniej Ukrainie i Białorusi, zostali skazani na śmierć, jako „zatwardziali wrogowie władzy sowieckiej nierokujący poprawy”. Strzałem w potylicę zostali zgładzeni w Katyniu, Charkowie, Twerze, Kijowie oraz innych nieznanym miejscach byłego Związku Sowieckiego. Ich śmierć, w mniemaniu reżyserów zbrodni ze Stalinem na czele, miała pozostać tajemnicą. Dzisiaj o sowieckim ludobójstwie wie praktycznie cały świat, a 13 kwietnia obchodzony jest światowy Dzień Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej. W tym roku przypada okrągła 80. rocznica tego tragicznego wydarzenia. ■

Z Józefem Czapskim rozmowa o Starobielsku w kwietniu 1943 roku

Wśród żołnierzy naszej Armii na Wschodzie rośnie zaniepokojenie o los naszych oficerów i szeregowych zamkniętych w obozach w Starobielsku, Kozielsku i Ostaszkowie bezpośrednio po kampanii wrześniowej. Po ostatnich wiadomościach niepokój ten przemienia się niemal w tragiczną pewność. Pragnąc uzyskać możliwie pełny obraz tego, co dotąd wiemy o tym dramacie, zwróciliśmy się do b. jeńca obozu w Starobielsku, rotmistrza Józefa Czapskiego, z prośbą o podzielenie się posiadanymi wiadomościami z czytelnikami „Orła”.

Co i kiedy Pan Rotmistrz miał wspólnego z obozem w Starobielsku?

26 września 39 r. dostałem się do niewoli rosyjskiej wraz z kadrą 8 pułku ułanów. W Starobielsku osadzony zostałem w początkach października, wyjechałem zaś stamtąd, jako jeden z ostatnich, w maju 1940 r. Los kolegów ze Starobielska, Kozielska i Ostaszkowa interesował mnie oczywiście bardzo. Toteż, kiedy w listopadzie 1941 r. otrzymałem zadanie przyjmowania żołnierzy przyjeżdżających do Wojska Polskiego przeprowadziłem wśród nich ankietę co do losu zaginionych. Zajmowałem się tymi zadaniami na rozkaz gen. Andersa do 1 kwietnia 1942 r. Przepytałem w tej sprawie tysiące ludzi. Udało mi się zebrać okrucieństwa wiadomości, które w kwietniu 1942 r. zakomunikowałem m.in. Kotowi w Kujbyszewie.

Czy zostały sporządzone listy zamkniętych w tych obozach?

Wśród uratowanych byli oficerowie, którzy pomagali komendantom obozów w ich zarządzie gospodarczym. Tak np. nadzwyczaj cennych wiadomości dostarczył por.

Bronisław Młynarski, b. adiutant starszego obozu w Starobielsku. Dzięki temu udało nam się sporządzić dokładne wykazy jeńców. Ogólna ich liczba w trzech obozach wynosi ponad 15 000 osób, w tym 8700 oficerów. W samym Starobielsku osadzeni byli prawie wyłącznie oficerowie oraz stu kilkudziesięciu podchorążych. W Ostaszkowie natomiast znajdowali się przeważnie szeregowi z KOP i z Policji Państwowej. Byli to wszystko jeńcy wojenni, zabrani do niewoli we wrześniu 1939 r. Z nich wszystkich, jak dotąd, znajduje się na wolności zaledwie 300-400. Około 300 z tych uratowanych przeszło później przez obóz w Griazowcu, kilkudziesięciu zaś przez więzienia, do których zostali indywidualnie wywiezieni z Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa. Po wywiezieniu jeńców zrobiono w Starobielsku obóz dla zesłańców politycznych, co jest jednak już zupełnie inną sprawą.

Jak się przedstawiał nastrój psychiczny jeńców w Starobielsku?

Z początku nastroj ten był fatalny. Składały się na to przynębianie kłeską, brak

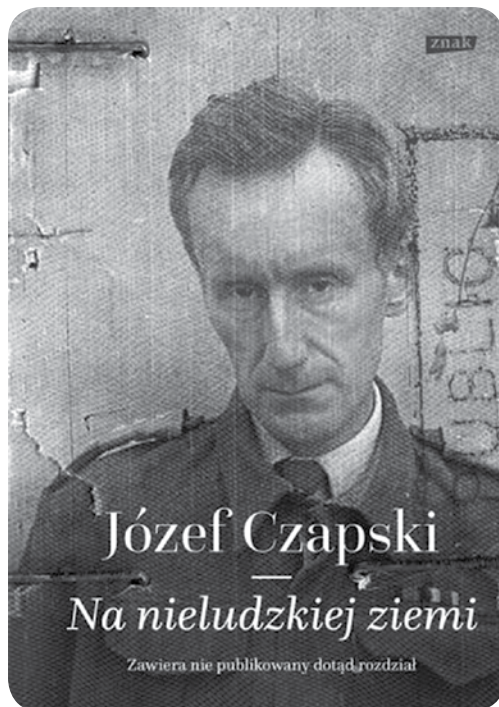
Katyń

jakichkolwiek wiadomości z Polski, okropne warunki mieszkaniowe. Niektórzy współtowarzysze niedoli nie mogli się powstrzymać od brutalnych sporów. Jeśli dodamy do tego zachowanie dozorców – otrzymamy niezbyt wesoły obraz życia w obozie.

Jednym z najbardziej przejmujących dla mnie wydarzeń był powrót tej brudnej, zawszonej, zropaczonej gromady ludzkiej do człowieczeństwa i życia intelektualnego. Pierwszym wstrząsem był 11 listopada. Byłem obecny na jednym ze zbiorowych nabożeństw, gdy ks. Aleksandrowicz odczytał ze szczęśliwie przewiezionego łacińskiego brewiarza ewangelię o dzieweczce, którą Chrystus wskrzesił. Słowa „nie umarła, ale śpi” przyjęte zostały ze zrozumiałym wzruszeniem. Potem odbyła się akademія, na której młody podporucznik deklamował „List z Syberii” Or-Ota i któryś z wierszy Lechonia.

Wkrótce potem NKWD rozpoczęło pierwsze nocne wywożenia naszych kolegów w nieznanym kierunku. Wywiezieni zostali wówczas por. Kwolek, rtm. Kuczyński i inni. Jedynie o Kwołku doszła nas wieść, że umarł na suchoty na dalekiej północy. Drugim wielkim wydarzeniem w naszym życiu duchowym były święta Bożego Narodzenia. Kiedy pomyślimy, że wszyscy ci ludzie prawie na pewno nie żyją, nawet najmniejsze szczegóły z tych czasów nabierają swiego, patetycznego zabarwienia. Pamiętam dziś długi stół zbity z desek, skradzione gdzieś drzewko, kilka bułeczek i cukierków i cały Starobielsk rozbrzmiewający przez noc kołędami. Władze obozowe były przerażone i nie mogły sobie dać z nami rady. W tym czasie rozpoczęły się odczyty po poszczególnych barakach i w ogóle życie umysłowe zaczęło odżywać.

Czy może pan rotmistrz wymienić jakieś nazwiska w związku z tym „odrodzeniem” Starobielszczan?



Dużą w tym rolę odegrał major Sołtan, szef sztabu gen. Andersa w czasie kampanii wrześniowej. Pochodził z rodziny powstańczej i godnie podtrzymywał tradycję. Jako jeden z pierwszych rozpoczął odczyty o kampanii wrześniowej i historii wojen. Do podniesienia ducha przyczynił się również bardzo ks. Aleksandrowicz, nadzwyczaj świątły kapłan, wraz ze swoimi współtowarzyszami niedoli pastorem Potockim i rabinem Steinbergiem. Zostali oni wywiezieni ze Starobielska w przededniu Wigilii Bożego Narodzenia. Sąsiadowałem na pryczy z por. Skwarczyńskim, współredaktorem „Polityki”. Zbierał on wokół siebie ekonomistów i zawzięcie dyskutowali nad programem gospodarczym Rzeczypospolitej. Mitera – geolog, stypendysta Rockefellera, z którym się również przyjaźniłem, mówił ciekawie o kosmografii. Tomasz Chęciński, namiętny federalista o świetnej inteligencji politycznej, miał rzadki dar zdobywania sobie przyjaciół i stronników. Iluż ich było, ludzi wybitnych, gorących patriotów,

entuzjastów, którzy cichą pracą, żywym koleżeństwem w przeciągu kilku miesięcy przeobrazili oblicze duchowe obozu. Dr Kołodziejcki, wybitny chirurg warszawski, Piotrowicz – historyk krakowski, Karczewski – profesor z Rydzyny... i setki innych, których twarze zapomnieć nie mogę.

Jak przedstawiały się warunki życia w Starobielsku?

Warunki te były niewątpliwie o wiele lepsze od tych, w których żyli w łagrach zesłańcy polityczni. Jeść dawano mało, ale nie było szczególnie dotkliwego głodu. O ile chodzi o pomieszczenie, najgorzej było w tzw. Cyrku. Była to dawna cerkiew. Mieszkało w niej około 1000 ludzi. Prycze ustawione były w 5 pięter. Ponieważ było bardzo ciasno, potrzeba było cudów zręczności, by nie spaść spod kopuły na ziemię. Ja spałem w baraku na rogu ulicy Lwowskiej i Norwida.

To znaczy?

Nazywaliśmy w ten sposób korytarze między pryzcami. Poza tym była w obozie mała biblioteka, zawierająca jedynie książki rosyjskie. Nie zaspokajała ona nawet setnej części wymagań. Badania odbywały się na ogół bez znęcania się fizycznego, zdarzało się co najwyżej, że pytano kogoś bez przerwy przez trzy dni i noce...

Jak wyglądało wywożenie panów ze Starobielska?

Najpierw władze puszczały uporczywe pogłoski, że zostaniemy oddani Niemcom. Później pojawiły się słuchy, że mamy być przewiezieni przez Rumunię i Grecję do armii polskiej we Francji. Władze sowieckie usilnie współdziałały w szerzeniu tych wieści. Dochodziło do tego, że budzono nas w nocy i pytano, kto zna języki krajów bałkańskich... Pewnego dnia znowu jeden z jeńców znalazł marszrutę, rzekomo

naszą, na kartce papieru. Prowadziła przez Bendery (Besarabia) do Grecji. Oczywiście podrzuciono ją naumyślnie.

Czy jednak w pogłoskach tych nie było nic prawdy?

O ile chodzi o wydanie nas Niemcom, to niewątpliwie coś w tym tkwiło. Wiem np., że moje dwie siostry i żona dr. Kołodziejckiego spędziły z ramienia Czerwonego Krzyża kilka tygodni na granicy, z tysiącami paczek, oczekując naszego przybycia. Polecenie tego wyjazdu otrzymały niewątpliwie w porozumieniu z władzami niemieckimi.

Z kogo składała się grupa, z którą pana wywieziono?

Jak zaznaczyłem, była to jedna z ostatnich grup. Po naszym wyjeździe prawie nikt już nie pozostał w Starobielsku. Składała się ona z kilkunastu oficerów. Nasuwa się pytanie, na podstawie jakiego kryterium zostali oni wybrani. Zastanawiałem się często nad tym pytaniem i przyszedłem do przekonania, że nie było żadnej wyraźnej podstawy politycznej czy innej, aby uratować życie właśnie 70 oficerom, których ze Starobielska przewieziono do Griażowca. Jedynym kryterium była tu zupełna dowolność, która robi wrażenie przypadku. Była tam cała gama stopni i przekonań, od generała Wołkowickiego do szeregowca, od ludzi, którzy zrobili sobie *krasnyj ugołok* do skrajnych zwolenników ONR.

Ze Starobielska zostaliśmy wywiezieni *stobypinkami* do Pawliszczewa Boru, koło Smoleńska, a następnie do Griażowca, gdzie spotkaliśmy paruset kolegów z Kozielska i Ostaszkowa. Z Griażowca zostaliśmy zwolnieni po „amnestii”.

Jakie wskazówki co do losu jeńców z tych obozów dają informacje zebrane przez Pana po uwolnieniu?

Katyń

Długo by o tym mówić, a jednocześnie tak niewiele. Pierwsze wiadomości wskazywałyby na Ziemię Franciszka Józefa. Tak np. szef NKWD w Czałowie, którego o to pytałem, potwierdził, że jeńcy ze Starobielska znajdowali się w porcie Dudinka u ujścia Jeniseju. Jest to port, z którego wyjeżdża się na Ziemię Franciszka Józefa. Wszystkie informacje miały jednak niepewny charakter. Przeciw tej koncepcji przemawia także okoliczność, że kiedy odwiedziłem szefa obozów koncentracyjnych w całym ZSRS gen. Nasietkina, ten ostatni nie chciał mi wprawdzie nic powiedzieć, ale za jego plecami wisiała ogromna mapa, na której wyrysowane były wszystkie łagry na terenie całego Związku; ani jednego nie było na Ziemi Franciszka Józefa.

Jakie jeszcze wiadomości doszły Pana w sprawie Starobielszczan, Kozielszczan i Ostaszkowców?

Między wypuszczeniem mnie z obozu i wyjściem naszej armii z ZSRS objechałem wszystkie możliwe urzędy, o których można było przypuścić, że coś wiedzą o losie moich współtowarzyszy. Nic pewnego nie mogłem się dowiedzieć. Dotarłem również do gen. Rajchmana, jednego z wyższych dygnitarzy NKWD w Moskwie. Przyjął mnie z początku z chłodną uprzejmością i obiecał sprawę wyświetlić. W kilka dni później zatelefonował jednak, że wyjeżdża i nie będzie się mógł ze mną zobaczyć. Radził zwrócić się do Wyszyńskiego (wicekomisarz spraw zagranicznych ZSRR), który ma akta tej sprawy. Do Wyszyńskiego zwracał się jednak uprzednio osiem razy ambasador Kot – bezskutecznie.

Jakie było stanowisko Stalina w tej sprawie?

Stalin, indagowany najpierw przez ambasadora RP, przyjął z wielkim oburzeniem do wiadomości, że są jeszcze Polacy nie wypuszczeni na wolność. Potem dodał, że „amnestia odnosi się absolutnie do wszystkich” i zatelefonował do



fot. archiwum

Józef Czapski i gen. Anders

NKWD z rozkazem natychmiastowego wykonania tej decyzji. Powtórnie Stalin został zainterpelowany w tej sprawie na Kremlu przez gen. Andersa, w czasie wizyty gen. Sikorskiego. Najwyższy czynnik rosyjski wyraził przypuszczenie, że nasi oficerowie uciekli do Mandżurii. Otrzymał na to odpowiedź gen. Andersa, że zbyt dobrze zna on organizację NKWD, aby mógł to brać poważnie pod uwagę. Stalin uśmiechnął się na ten komplement i zapewnił, że jeżeli są jeszcze jacyś ludzie, którzy bezprawnie zatrzymują Polaków w obozach, to on tych ludzi będzie „łamał” (*My budiem ich łomat*). Cała sprawa na tym utknęła.

Jakie są końcowe wnioski pana rotmistrza?

Wszelkie produkty niemieckiej propagandy przyjmować musimy ze zrozumiałą ostrożnością. Jednakże szczegółowość informacji, zgoda władz niemieckich na zbadanie sprawy przez delegację Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, ogólne zaprzeczenie sowieckie, a przede wszystkim brak wieści o zaginionych przez całe trzy lata nie pozwalają na optymizm. Z ostatecznym sądem wypada poczekać na wyniki pracy wspomnianej komisji C.K. W każdym razie nie mogą one służyć za usprawiedliwienie terroru niemieckiego, tak samo, jak barbarzyństwa niemieckie nie mogą łagodzić naszego sądu o tragedii kozielsko-starobielsko-ostaszkowskiej.

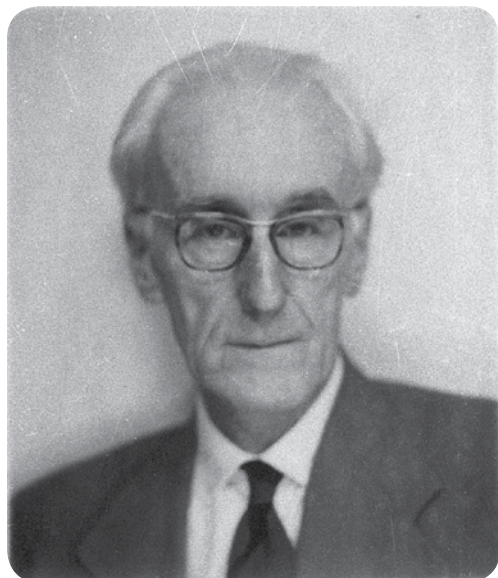
„Orzeł Biały” nr 16,
Londyn, 25 kwietnia 1943 r.

Józef Czapski

Józef Hutten-Czapski urodził się 2 kwietnia 1896 r. w Pradze. Dzieciństwo spędził w rodzinnym majątku w Przyłukach (obecnie Białoruś). Od 1911 roku mieszkał w Petersburgu, po ukończeniu szkoły wstąpił na Wydział Prawa tamtejszego uniwersytetu. Na krótko zaciągnął się do 1 Pułku Ułanów Krechowickich, formowanego w Mińsku. 16 października 1918 r. powrócił do Polski, zapisał się do Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. W listopadzie otrzymał od swoich dawnych władz wojskowych misję odnalezienia wziętych do niewoli sowieckiej 5 oficerów z 1. Pułku Ułanów Krechowickich. Wyruszył do Petersburga i po paru miesiącach poszukiwań ustalił, że jeńcy zostali rozstrzelani. Powrócił do Polski w 1919 roku. W 1920 roku, podczas wojny polsko-bolszewickiej, zaciągnął się do wojska. Po zakończeniu kampanii został odznaczony Krzyżem Virtuti Militari i awansowany do stopnia podporucznika. Rodzinne posiadłości pozostały na sowieckiej Białorusi, przemienione w kołchozy.

Kontynuował studia w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. W roku 1924 wyjechał z grupą studentów kapistów na stypendium do Paryża, wszedł tam w krąg intelektualistów i artystów francuskich. W 1926 roku zachorował na tyfus, rekonwalescencję spędził w Londynie, później podróżował po Europie. W 1931 r. osiadł w Polsce.

1 września 1939 roku jako oficer rezerwy został zmobilizowany do 8 Pułku Ułanów. 27 września, w Chmielku, na granicy województwa łwowskiego, wraz z dwoma szwadronami tegoż pułku został wzięty do niewoli przez Armię Sowiecką. Początkowo był internowa-



fot. archiwum

Józef Czapski

ny w Starobielsku, następnie w Juchnowie (Pawliszczew Bor) i wreszcie w obozie jenieckim NKWD w Gрязowcu nad Wołgą.

Zwolniony w 1941 na mocy układu Sikorski-Majski, wstąpił do tworzonych w Tockoje Polskich Sił Zbrojnych. Był oficerem sztabowym, poruczona mu została misja poszukiwania (do kwietnia 1942 r.) „zaginionych” w ZSRS oficerów polskich, jak się okazało w kwietniu 1943 – ofiar zbrodni katyńskiej. Dowiedział się o tym w 1943 r. w Persji. Był szefem Wydziału Propagandy i Informacji Armii gen. Andersa, odpowiedzialnym za sprawy kulturalno-oświatowe w Armii. Współredagował pierwsze numery „Orla Białego”. Przewędrował szlakiem 2. Korpusu przez Bliski Wschód do Włoch, brał udział w kampanii włoskiej. Uczestniczył,

Katyń



fot. archiwum

jako delegat rządu RP na emigracji, w międzynarodowej komisji badającej zbrodnię katyńską. Przechybia z pobytu w ZSRR opisał w książkach „Wspomnienia starobielskie” i „Na nieludzkiej ziemi”.

Od 1946 zamieszkał w Paryżu. Wraz z Jerzym Giedroyciem i Gustawem Herling-Grudzińskim współtworzył Instytut Literacki, przygotowując pismo, którego pierwsze numery pojawiły się już w Rzymie, a które przybliżyło osiągnięcia ludzi pióra, nie mogące ujrzeć światła dziennego w PRL ze względu na poruszane „niewygodne” tematy. „Kultura” szybko stała się azylem dla piszących i umożliwiała kontakt emigracji z krajem. Czapski publikował również w pismach francuskich, m.in. „Le Figaro Littéraire”, „Preuves”, „Gavroche”, „Nova et Vettera”. Współorganizował Kongres Wolności Kultury w Berlinie (1950). Wystawy jego obrazów

odbywały się we Francji, Szwajcarii, Wielkiej Brytanii, Brazylii, Belgii.

W PRL jego twórczość była praktycznie nieznaną, informacje na temat Józefa Czapskiego podlegały cenzurze. Jego nazwisko znajdowało się na specjalnej liście osób objętych całkowitym zakazem publikacji. Wytyczne dla cenzorów głosiły „[...] w stosunku do niżej wymienionych pisarzy, naukowców i publicystów przebywających na emigracji (w większości współpracowników wrogich wydawnictw i środków propagandy antypolskiej) należy przyjąć zasadę bezwarunkowego eliminowania ich nazwisk oraz wzmianek o ich twórczości, poza krytycznymi, z prasy, radia i TV oraz publikacji nieperiodycznych [...]”.

Od roku 1947 do śmierci mieszkał w domu redakcji „Kultury” w Maisons-Laffitte. Zmarł 12 stycznia 1993 r.

[oprac. kjuw]

Opowieść świadka – ks. Zdzisław Peszkowski

Jacek Sawicki

Zdzisław Peszkowski przyszedł na świat 23 sierpnia 1918 r. w Sanoku, w rodzinie pieczętującej się historycznym herbem Jastrzębiec. Ukończył Szkołę Podchorążych Rezerwy Kawalerii w Grudziądzu. W kampanii wrzesniowej 1939 r. dowodził plutonem 20. Pułku Ułanów im. króla Jana III Sobieskiego. Po agresji Rosji sowieckiej na Polskę 17 września 1939 r. wraz z jednostką dostał się do niewoli. W październiku przewieziony został do Kozielska. W kwietniu następnego roku sowieci rozpoczęli wywózkę jeńców do Katynia. 12 maja wyruszył ostatni transport liczący 250 osób. W tej grupie był Zdzisław Peszkowski. Jednak ten transport nie trafił do dołów śmierci, lecz do obozu w Pawliszczew-Borze, a następnie do Griażowca. Cudem ocaleni, nic nie wiedzieli o tragicznym losie pozostałych oficerów. Po podpisaniu porozumienia Sikorski-Majski i utworzeniu polskiej armii w Związku Sowieckim został wypuszczony z obozu i przedostał się do gen. Władysława Andersa. W II Korpusie PSZ dowodził kompanią w 1 Pułku Ułanów Krechowickich. Wojnę zakończył w stopniu rotmistrza.

Po wojnie podjął studia w Oxfordzie, a następnie wstąpił do polskiego seminarium w Orchard Lake w USA. Święcenia kapłańskie odebrał 5 czerwca 1954 r.

Wielki społecznik i wychowawca, był naczelnym kapłanem Związku Harcerstwa Polskiego poza granicami Kraju, a w latach dziewięćdziesiątych kapłanem Rodzin Katyńskich. Przez całe swoje dorosłe życie świadczył prawdę o pomordowanych na

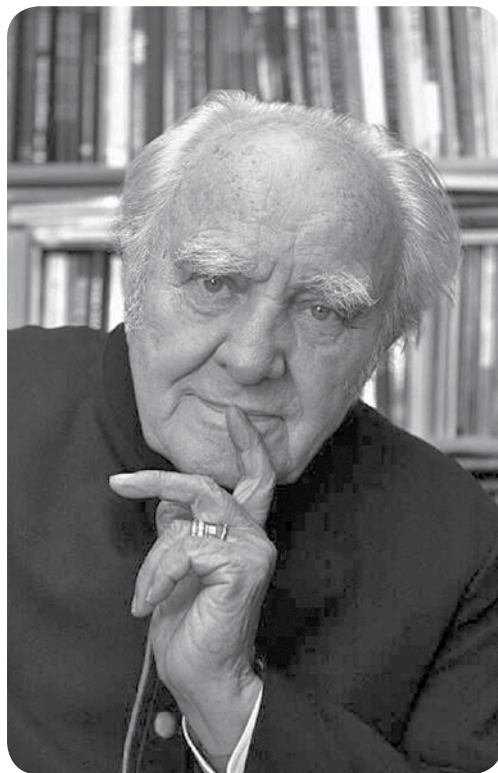


foto. archiwum

Ks. Zdzisław Peszkowski

Wschodzie. W 1991 r. brał udział w ekshumacjach ciał jeńców Kozielska, Ostaszkowa i Starobielska. Trzy lata później przyczynił się do uroczystego poświęcenia przez Jana Pawła II kamieni węgielnych pod przyszłe polskie cmentarze w Katyniu, Charkowie i Miednoje.

Zmarł 8 października 2007 r. w wieku osiemdziesięciu dziewięciu lat. Spoczął w krypcie w Panteonie Wielkich Polaków w Świątyni Opatrzności Bożej w Warszawie.

Katyń



fot. archiwum

Ks. prałat Zdzisław Peszkowski w dołach śmierci Katynia, 1991 r.

(Obóz w Kozielsku, grudzień 1939 r.)

Mimo absolutnego zakazu władz obozowych w tych koszmarnych dniach modliliśmy się nie tylko indywidualnie, ale i wspólnie. Najwięcej problemów było z modlitwą wieczorną... W wojsku był obyczaj wspólnej modlitwy z pacierzem i pieśnią „*Wszystkie nasze dzienne sprawy*”. W głównym pomieszczeniu – w zniszczonej cerkwi, to jest w Indyjskim Grobowcu [blok nr 5] zwykle o godzinie 9.00 słychać było rozkaz: „*Rozpoczynamy trzyminutową ciszę!*” Wtedy w naszym ulu robiło się cicho. Można było słyszeć oddechy. Tę ciszę szanowali wszyscy – wierzący i niewierzący, katolicy i Żydzi... Wiedziałem na pewno, że w Wielkim Kozielsku księża odprawiają Mszę Świętą. U nas w skicie (*w celi – red.*) był jeden kapłan, ale szybko go wywieziono... Chcieliśmy bardzo, żeby się nie ujawniał jako ksiądz, ale był po prostu KAPITANEM [prawdopodobnie kap. kpt. rez. Mikołaj Cichowicz]. Tylko w największej tajemnicy mówiło się zaufanym – „*Ten kapitan będzie spacerował, masz okazję do spowiedzi!*” Msza Święta odprawiana była w największej tajemnicy w jednym z bloków, ze strażami na zewnątrz budynku. Kielichem była szklaneczka, pateną – spodeczek. Hostia zrobiona z mąki podkradanej z kuchni.

Ciągle mam w pamięci obraz naszych księży, których zabrano nam w samą wigilijną noc. Przerwano ciszę tego wieczora, zarządzono rewizję, księża wyprowadzono i zniknęli z obozu. Zostaliśmy straszliwie osieroceni. Dopóki byli pośród nas, zawsze można było podejść dyskretnie podczas spaceru, wyspowiadać się, porozmawiać... Było człowiekowi lżej. Uporczywie wraca pamięć tamtej nocy... Była to noc wielkiej próby wiary. Przypominam sobie ten bezmiar męki, beznadziejności, bezlitośnie powalonych tęsknot i pragnień...

Jacy tam byli ludzie? – powiem krótko: fantastyczni. Głębocy, tęskniący. Byliśmy w niewoli, w najgorszych warunkach. Proszę sobie wyobrazić – ja mam 21 lat i stoję przed drutem kolczastym. Czy to ma być koniec mojego życia?

Pamięć i tożsamość

W Kozielsku, jedno z największych odkryć mojego życia to było odkrycie tych wszystkich ludzi, a razem z nimi – Polski. Miałem ich tam cztery tysiące... Nikt z nas nie spodziewał się od nich [sowietów] niczego dobrego. Zabierają. Gdzie jedziemy? W tej huśtawce myśli żyliśmy do samego końca. Od czasu do czasu przychodziła wiadomość, że do rodzin – to były te nadzieje. Czy byli tacy, którzy myśleli, że mogą nas zamordować? Byli. Ale to wszystko było odsuwane. Raczej baliśmy się, że będą jakieś doprosy, będzie jeszcze śledztwo. Samo wyjeżdżanie z obozu było pełne nadziei. Zwłaszcza, że wołali – „*Z wieszczami!*” – i wtedy dawali lepszy obiad. Ciągłe ktoś wyjeżdżał, więc i ja miałem ochotę, i inni też, żeby w końcu wyjechać. Przeżywałem bardzo te rozstania. To przecież byli moi koledzy. Tego bardzo lubiłem, z tamtym przyjaźniłem się... Bardzo się wszyscy denerwowaliśmy.

(Obóz Pawliszczew-Bór, maj 1940 r.)

Było nas razem około 400... Obóz był dla nas po prostu jak sanatorium – łóżka, czysta bielizna, stołówka, biblioteczka, a nawet możliwość gry w piłkę, dookoła las i po tej strasznej zimie – cudowna wiosna. Tylko druty kolczaste nie pozwalały nam zapomnieć o rzeczywistości.

(Obóz w Griazowcu, czerwiec 1940 r.)

Już sam transport, dobrze nam znanymi koszmarnymi więźniarkami na północ, zapowiadał zmianę sytuacji. Jechaliśmy dwie doby. Niedaleko Wołogdy wyrzucono nas z wagonów i pognano do opustoszałego monasteru. Szliśmy pieszo kilka kilometrów. Była to droga przez bardzo wyludnione, nędzne, zaniedbane wioski. Nie widzieliśmy nigdzie ani kur, ani kaczek, żadnych zwierząt domowych. Z daleka zauważyliśmy strażnicze wieżyczki i zabudowania otoczone drutami kolczastymi. Obok dużego budynku klasztornego ruiny cerkwi i kilka domów mieszkalnych wśród sosnowych drzew i białych brzoź. Wieczorem, 12 czerwca 1940 r., po całodziennym marszu wprowadzono nas do gmachu przy zrujnowanej cerkwi. Wewnątrz kilka pomieszczeń, a w nich trzypiętrowe prycze, po sześćdziesiąt osób na jednej sali. Spalimy pod kocami, na siennikach i poduszkach ze słomy. W sali było nieprawdopodobnie duszno. Rozpoczęliśmy nowy okres życia obozowego z nową wielką niewiadomą – co tu będziemy robić?

(Obóz w Griazowcu, sierpień 1941 r.)

Z Józefem Czapskim nieraz rozmawialiśmy na temat sytuacji, w jakiej jesteśmy, jak zachować równowagę i męstwo wobec ciągłej niepewności, co dalej? Mówiliśmy o różnych trudnościach. Józef zawsze umiał spojrzeć na te problemy z ogromną wrażliwością, a jednocześnie z perspektywy człowieka, który dużo już w życiu doświadczył. Miał za sobą 44 lata bogatego życia i dwie wojny – pierwszą wojnę światową i najazd bolszewicki w 1920 r. Razem z nim przeżywałem wstrząsający fakt, że Niemcy uderzyli na Rosję. Nasi wrogowie wzięli się za bary i rozpoczęła się walka na śmierć i życie. Intensywnie myśleliśmy – co z tego wyniknie... 14 sierpnia radio podało wiadomość o zawarciu umowy polsko-sowieckiej i formowaniu Armii Polskiej w Rosji pod dowództwem gen. Andersa... Pamiętam też dzień 21 sierpnia tegoż roku, kiedy ogłoszono nam „amnestię”. Komendant obozu zarządził zbiórkę wszystkich kompanii i odczytał dekret Rady Komisarzy Ludowych o „amnestii” jeńców polskich. Złożył nam życzenia z tej okazji... Razem z Józefem Czapskim przeżywałem także

Katyn

dzień 25 sierpnia 1941 r. Pierwszy uroczysty dzień wolności. Przybył do nas gen. Władysław Anders. Razem patrzyliśmy jak wysoki, blady, wsparty na lasce generał Anders szedł ze świtą polsko-sowiecką. Razem słuchaliśmy jego przemówienia, zakończonego okrzykiem „*Niech żyje Polska!*”. Uderzyło nas w tym przemówieniu przedziwne zdanie. Jeśli dobrze pamiętam, generał Anders powiedział – „*Wy jesteście trzonem tworzącej się armii polskiej w Rosji*”. Spojrzeliśmy po sobie zdumieni. A gdzie reszta? Gdzie tysiące naszych kolegów z obozów w Kozielsku, Starobielsku, Ostasz-kowie?... 2 września 1941 r. opuściliśmy bramy obozu w Gрязowcu.



fot. archiwum

Rzym, 17 maja 1999 r. Ojciec Święty błogosławi obraz Matki Bożej z Katynia

(Tockoje, jesień 1941 r.)

Pojechaliśmy do Tockoje, gdzie był polski obóz wojskowy tworzącej się VI Dywizji armii gen. Andersa. Przez jakiś czas Józef Czapski był razem z nami. Wiedzieliśmy od początku, że on będzie miał jakąś specjalną misję w formującej się polskiej armii. Na wstępie otrzymał zadanie szukania pozostałych jeńców z obozów w Kozielsku, Ostaszku i Starobielsku oraz wszystkich innych Polaków wywiezionych do Rosji i rozproszonych po wszystkich zakątkach tej ziemi, która była wtedy jednym wielkim więzieniem. Starał się dotrzeć zarówno do najwyższych władz, jak i do najdalszych zakątków, gdziekolwiek istniało prawdopodobieństwo obecności polskich jeńców. Niestety...

(Teheran, kwiecień 1943 r.)

Przyszedł dzień 13 kwietnia 1943 r. Jak grom z jasnego nieba spadła wiadomość, że Niemcy odkryli zbiorowe mogiły jeńców z Kozielska w lesie Katyńskim... Przez długi czas nie mogliśmy sobie poradzić z tą świadomością, że oni wszyscy zginęli... Przypominaliśmy sobie po kolei naszych obozowych braci. Trudne to były dni. Nie było gdzie uciec przed sobą; dookoła pustynia, pustka i piach... I ci bolszewicki oprawcy należą teraz do tego samego obozu aliantów?! Jak to wszystko przeżyć i pojąć?!

Najtrudniej było pogodzić się z kłamstwem, jakim prawda Katynia była zasłaniana przez Związek Sowiecki. A co najgorsze, kłamstwo to nabrało charakteru „urzędowej prawdy”, którą mocarstwa świata tchórzliwie dały sobie narzucić. ■

Wspomnienia na podstawie listy dialogowej do filmu dokumentalnego „Quello strano bosco” [„Ten dziwny las”] reż. Jacek Sawicki, współpraca Marek Jurkowski, Telewizja Polska 1990/91, oraz książki ks. Zdzisława Peszkowskiego „Mysząc o Józefie Czapskim” Warszawa 1994 r.

Obóz w Griazowcu

Andrzej Chmielarz

3 kwietnia 1940 r. NKWD rozpoczęło likwidację obozów dla polskich oficerów w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie. W ciągu sześciu tygodni rozstrzelano 14 587 jeńców. Zamordowano również ok. 7 300 Polaków przetrzymywanych w więzieniach na obszarze przedwojennych wschodnich województw RP.

Spśród jeńców z Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa ocalała grupa 395 osób, w tym 205 z Kozielska, 78 ze Starobielska i 112 z Ostaszkowa. Największą grupę, liczącą 300 osób stanowili oficerowie Wojska Polskiego różnych stopni (1 generał, 8 pułkowników, 16 podpułkowników, 9 majorów, 18 kapitanów, 25 poruczników, 89 podporuczników, 82 podchorążych). Wyłączonych z transportów śmierci przewieziono do utworzonego przez NKWD obozu przejściowego w Pawliszczew Borze, a następnie między 16 a 18 czerwca 1940 r. przeniesiono do obozu griazowieckiego pod Wołogdą. Pod koniec czerwca 1940 r. do obozu w Griazowcu przybyło 1300 jeńców, w tym 1000 oficerów z terenu Litwy, Łotwy i Estonii.

Józef Czapski pisał we „Wspomnieniach starobielskich”: *Nasuwa się pytanie, na podstawie jakiego kryterium zostali wybrani. Często zastanawiałem się nad tym i doszedłem do wniosku, że nie było żadnej wyraźnej przesłanki politycznej czy innej, która uzasadniałaby decyzję o ocaleniu właśnie tych 70 oficerów, których ze Starobielska przewieziono do Griazowca. [...] Była tam cała gama stopni i przekonań, od generała Wołkowickiego do szeregowca, po ludzi, którzy zrobili sobie „krasnyj ugołok”.*

Dziś nasza wiedza jest pełniejsza. Sowiecka dokumentacja dotycząca jeńców wojennych wysłanych do obozu Pawliszczew Bor podaje w przypadku 228 osób informacje

o powodach ich wyłączenia. 47 jeńców zostało wyłączonych z egzekucji na polecenie 5 Wydziału Głównego Zarządu Bezpieczeństwa Państwowego NKWD, kolejnych 47 – w związku z poszukiwaniem ich przez ambasadę niemiecką w Moskwie, 24 jeńców ocalało ze względu na pochodzenie niemieckie; 19 w związku z poszukiwaniami ich przez litewską misję w Związku Sowieckim; 91 na polecenie zastępcy ludowego komisarza spraw wewnętrznych ZSRR Wsiewołoda Mierkułowa. W przypadku 167 osób dokumenty nie podają powodów ocalenia. Prawdopodobnie w tej grupie znaleźli się również ci, którzy podjęli współpracę agenturalną z władzami obozowymi. Nie należy jednak z tych przypuszczeń wyciągać pochopnych wniosków, że wszyscy ci, którzy ocalili (lub ich znacząca część), poszli na jakieś ustępstwa lub podpisali zobowiązania w stosunku do NKWD, bo część oficerów podjęła współpracę z NKWD za wiedzą i zgodą polskiej starszyny obozowej, zdobywając w ten sposób cenne informacje.

Z dużym prawdopodobieństwem możemy stwierdzić, że podstawowym kryterium sowieckiej selekcji stanowiła przydatność ocalonych od śmierci dla wykorzystania ich w politycznych i wojskowych planach Związku Sowieckiego wobec Polski. Z tej grupy w Griazowcu wytypowano ludzi do udziału w tworzeniu przez Stalina „polskiej” jednostki wojskowej. Nic więc dziwnego, że

Katyń



fot. archiwum

Polscy oficerowie ocaleni z sowieckich obozów

oficerowie polscy niemal od pierwszych dni pobytu w Griazowcu byli poddawani intensywnej indoktrynacji politycznej, zmierzającej do zmiany ich wrogiego nastawienia do komunizmu i Związku Sowieckiego. Działania indoktrynacyjne, których celem było wyłuskanie elementu podatnego na ideologię komunistyczną, rychło doprowadziło do polaryzacji postaw.

Gen. Przeździecki, który do Griazowca trafił z grupą jeńców przewiezionych do obozu po zajęciu Liwy, pisał: *Do tego obozu zostali przywiezieni jeńcy z różnych innych obozów w niewielkich grupach. Skład jeńców: od generała do przestępcy kryminalnego ze Św. Krzyża. Nie tylko żołnierze – lecz również i cywilni osobnicy. W obozie tym bardzo silnie była przeprowadzana agitacja komunistyczna i w krótkim czasie dała wyniki w stworzeniu jacejek komunistycznych, różnych kursów*

naświetlających podstawy organizacji Związku Sowieckiego, jak i kształcących w kierunku marksizmu, leninizmu i stalinizmu. Jakiegokolwiek kierownictwa czy ogólnej organizacji tajnej ze strony polskiej – nie było w Obozie. W krótkim czasie, bo już we wrześniu czy październiku, została wywieziona pewna grupa starszych oficerów: płk Górczyński, ppłk Berling, ppłk Tyszyński i inni. Pozostali w Obozie w dalszym ciągu byli agitowani i nastawiani w kierunku komunistycznym i kontra Polski.

Najliczniejszą grupę wśród więźniów Griazowca stanowili oficerowie wrogo nastawieni do ustroju komunistycznego i Związku Sowieckiego. Grupie tej przewodzili gen. Jerzy Wołkowicki i płk Jerzy Grobicki. Na drugim biegunie znaleźli się jeńcy, którzy podjęli lub też byli gotowi podjąć współpracę z administracją obozową, sowieckimi organami bezpieczeństwa i dowództwem

Armii Czerwonej. Przewodzili jej por. Roman Imach i ppor. Stanisław Szczypiorski, byli członkowie rozwiązanej w 1938 r. Komunistycznej Partii Polski. Zorganizowali oni przy współpracy ppłk. Kazimierza Dudzińskiego, kpt. Kazimierza Rosena-Zawadzkiego, por. Tadeusza Wicherkiewicza i pchor. Franciszka Kukulińskiego tzw. „czerwony kącik”, gdzie studiowano literaturę marksistowsko-leninowską i wygłaszano pogadanki. Ta grupa, grupa licząca około 100 osób (łącznie z sympatykami), była głównymi uczestnikami zajęć prowadzonych przez obozowych politruków.

Chcąc zapobiec udziałowi jeńców w zajęciach politycznych prowadzonych przez władze obozowe, na polecenie starszyny obozowej, tj. gen. Wołkowickiego, płk. Grobickiego i mjr. Ludwika Domonia, jeńcy z grupy nieprzejednanych organizowali własne, konkurencyjne wobec oficjalnych zajęć, zebrania patriotyczne i dyskusyjne. Uczestników zajęć organizowanych przez obozowy aparat polityczny bojkotowano towarzysko, a gdy to nie działało – prowadzono z nimi rozmowy ostrzegawcze, grożąc sądem wojennym w wolnej Polsce. By uwiarygodnić taką ewentualność spisywano nazwiska jeńców uczestniczących w prelekcjach organizowanych przez politruków.

Osobną, trzymającą się oddzielnie grupą, byli jeńcy narodowości żydowskiej. Ich bliskie kontakty z władzami obozowymi wywoływały negatywne reakcje Polaków, skutkujące rozlicznymi zatargami, które kilkakrotnie skończyły się bijatyką. Po pewnym czasie jeńców narodowości żydowskiej przeniesiono do lwowskiego obozu pracy przymusowej.

Nieodłącznym elementem życia jenieckiego były przesłuchania, którym poddawano wszystkich jeńców. Przesłuchania służyły nie tylko do pozyskiwania informacji. W ich trakcie starano się zidentyfikować poglądy przesłuchiwanego, ustalić jego nastawie-

nie do Związku Sowieckiego i podatność na ideologię komunistyczną. Z literatury wspomnieniowej i relacji ocalałych jeńców wynika, że częstotliwość wzywania jeńców na przesłuchania była zróżnicowana. Zrozumiałe było, że często wzywano oficerów, deklarujących gotowość współpracy z władzami sowieckimi i wykazujących zainteresowanie ideologią komunistyczną. Przesłuchaniami nękaną również oficerów, którzy demonstracyjnie ignorowali władze obozowe i prowadzone przez nie zajęcia polityczne, bądź torpedowali je przez zadawanie kłopotliwych i podchwytliwych pytań

Działania władz obozowych doprowadziły do wyselekcjonowania przez Sowieców w obozie griazowieckim grupy wyższych oficerów skłonnych do udziału w organizowaniu polskiej dywizji na terytorium Związku Sowieckiego. Zadania tego podjęli się oficerowie z tzw. grupy ppłk. Zygmunta Berlinga. Zostali oni przewiezieni z Griazowca na badania na Łubiankę, a następnie 31 października 1940 r. – do willi NKWD w Małachówce pod Moskwą (*willa rozkoszy w Małachówce*). Byli to – płk sap. Eustachy Górczyński, płk Stanisław Künstler, ppłk dypl. piech. Zygmunt Berling, ppłk art. Leon Bukojemski, ppłk Marian Morawski i ppłk dypl. sap. Leon Tyszyński, mjr Józef Lis. Wkrótce dołączyli do nich: ppłk Kazimierz Dudziński, kpt. Kazimierz Rosen-Zawadzki, por. nawig. Tadeusz Wicherkiewicz, por. Roman Imach, ppor. Stanisław Szczypiorski i pchor. Franciszek Kukuliński. W grudniu z Łubianki przywieziono rtm. Narcyza Łopianowskiego, por. Janusza Siewierskiego, por. Włodzimierza Szumigalskiego i por. Michała Tomalę. Gdy mjr Lis i rtm. Łopianowski odmówili podpisania wiernopoddańczej deklaracji, która kończyła się akapitem *Zapewniamy rząd radziecki, że wzięte na siebie obowiązki wykonamy z honorem*, szybko wyładowali ponownie w więzieniu.

Katyń

Sowieckie plany utworzenia polskiej dywizji zdezaktualizowały się po ataku Niemiec na ZSRS. Pensjonariuszy „willi rozkoszy” 15 czerwca wywieziono z Małachówki. Większość trafiła ponownie do Gрязowca, część przewieziono do Moskwy. Tu ppłk Berling przygotował pismo w sprawie przyjęcia ich do Armii Czerwonej jako szeregowców, które podpisali oprócz niego: Bukojemski, Dudziński, Rosen-Zawadzki, Imacha i Szczypiorski. Otrzymali oni sowieckie dowody tożsamości i prawo swobodnego poruszania się po Moskwie.

Wobec oficerów, którzy trafili do Małachówki władze polskie nie wyciągnęły żadnych konsekwencji prawnych, mimo, że można im było zarzucić złamanie przysięgi żołnierskiej, a nawet zdradę. Wszyscy zostali przyjęci do powstającej po umowie polsko-sowieckiej armii polskiej. Żaden z nich jednak nie znalazł się w szeregach sformowanego później II Korpusu Polskiego gen. Władysława Andersa.

Na przełomie czerwca i lipca 1941 r. do Gрязowca przywieziono około 1200 jeńców z obozu Kozielsk II (jeńcy z obozów internowania na Litwie). W tej grupie znalazło się około 150 członków tzw. Lewicy Demokratycznej, zwolenników współpracy polsko-sowieckiej. To oni byli autorami prośby do władz sowieckich o wcielenie do Armii Czerwonej. W lipcu 1941 r., już po wybuchu wojny z Niemcami, do obozu przyjechała z Moskwy specjalna komisja, która zaczęła wzywać poszczególnych oficerów. Przed rozpoczęciem rozmowy żądano od nich podpisania zobowiązania, że treść jej przesłuchiwany zachowa w tajemnicy pod groźbą kilkuletniego więzienia. Potem namawiano do wstąpienia do Armii Czerwonej. Znalazło się wśród nich blisko 100 oficerów, którzy jeszcze w Kozielsku deklarowali gotowość służby w Armii Czerwonej. Ostatecznie w wyniku rozmów do służby



fot. archiwum

Ppłk. Zygmunt Berling

w Armii Czerwonej zgłosiło się 54 ochotników; większość spośród jeńców obozu Kozielsk II oraz kilku oficerów z Gрязowca.

Prof. Waław Komarnicki, poseł na sejm RP, jeńiec obozu w Kozielsku i Gрязowcu relacjonując to zdarzenie pisze: *Postawa obozu była nieugięta, wyjątki były nieliczne, ograniczały się do bywalców tzw. czerwonych kącików. Komisarze bolszewicy otrzymywali odpowiedź: „Jesteśmy żołnierzami polskiej armii. Mamy swego Naczelnego Wodza, Generała Sikorskiego. Tylko na Jego rozkaz wstąpimy tam, gdzie nam każe”.*

25 sierpnia 1941 r. polski obóz jeniecki w Gрязowcu przestał istnieć. Tego dnia po południu do Gрязowca przybyli generałowie: Władysław Anders i Zygmunt Szyszko-Bohusz, którzy dokonali przeglądu kadry oficerskiej. W Gрязowcu powstał Obóz Wojsk Polskich pod dowództwem płk. dypl. Mariana Bolesławicza i rozpoczęła pracę komisja mobilizacyjna. Do wojska nie przyjęto kilku osób ze względu na stan zdrowia oraz jeńców deklarujących narodowość niemiecką. 2 września 1941 r. wszyscy żołnierze z Obozu Wojsk Polskich w Gрязowcu, którzy zgłosili się i zostali przyjęci do wojska, wyjechali do miejsca postoju formujących się dywizji polskich. ■

„Synku mój Jedyny!” – miłość zapisana w listach z katyńskich grobów

Danuta Jastrzębska-Golonka

LIST

Ktoś list dostał. Komuś serce bije.

Idzie czytać pod kwitnące jabłonie.

*Czyta. Chwyta się ręką za szyję
i dno traci, i w powietrzu tonie.*

*Maria Pawlikowska-Jasnorzewska
(„Pocutki”, 1926, s. 33)*

Tragedia polskich jeńców uznanych za „nierokujących nadziei na jakąkolwiek poprawę zawziętych wrogów Związku Sowieckiego” i zamordowanych przez sowieckich oprawców w Katyniu w kwietniu 1940 roku od wielu lat jest przedmiotem badań naukowców, którzy przywołują fakty, nazwiska, daty, miejsca, statystyki, wydobywają na światło dzienne tajne dokumenty, fotografie i filmy, opisują artefakty wydobyte z katyńskich mogił. Z wszystkich tych materiałów przebija historyczna prawda, ale ukrywają one coś jeszcze – ludzkie dramaty. Źródłem takiej właśnie wiedzy są listy, znalezione w grobach polskich oficerów w Katyniu.

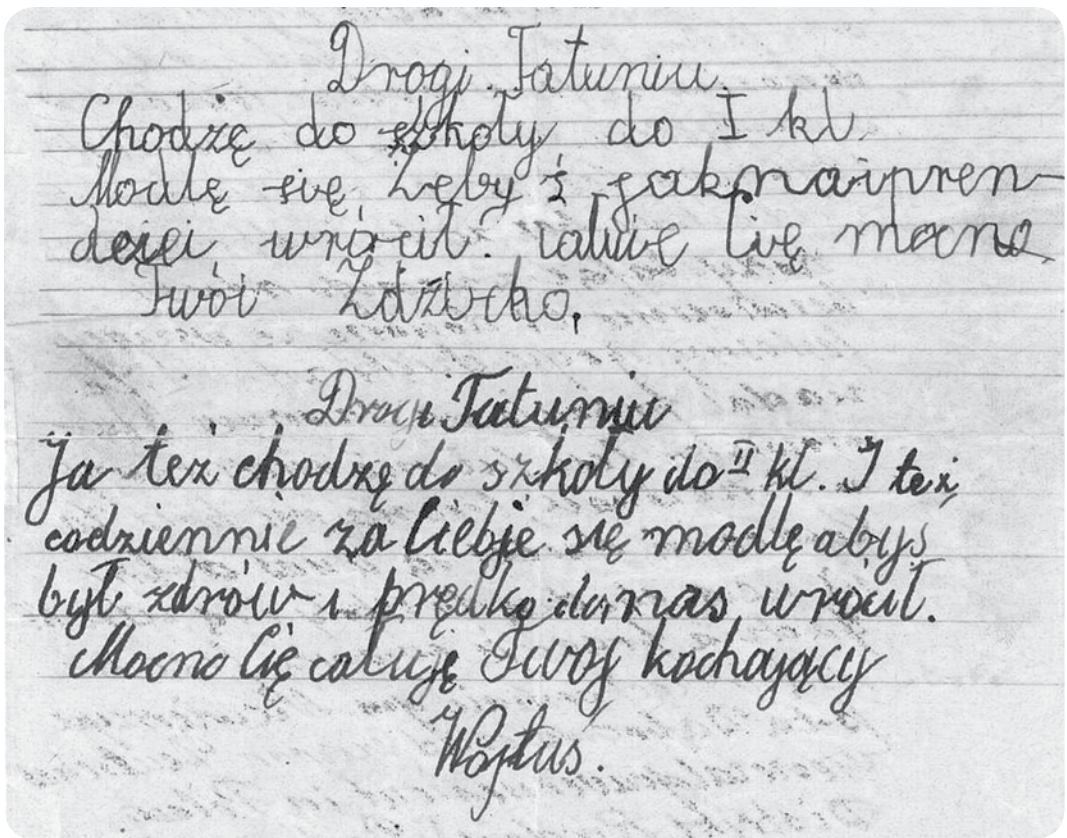
W zbiorach Archiwum Robla, wśród dokumentów i przedmiotów odnalezionych w 1943 w trakcie ekshumacji ofiar zbrodni katyńskiej prowadzonej przez władze niemieckie i Komisję Techniczną Polskiego Czerwonego Krzyża, znalazły się zapiski jeńców w formie dzienników, kronik i listów (zarówno tych napisanych przez nich –

a niewysłanych, jak i tych, które dostali od swoich bliskich).

Zapisywanie – obok informacji o obozowym życiu – swoich refleksji, marzeń, niepokojów, żalów czy nadziei było dla uwięzionych oficerów swoistą formą terapii. Krzysztof Łagojda w artykule *Życie z piętnem Katynia* podkreśla, że polscy oficerowie od momentu dostania się we wrześniu 1939 r. do sowieckiej niewoli nie byli informowani o wydarzeniach w okupowanej Polsce, nie znali też losów swoich rodzin. Martwili się o bliskich, o ich byt, o zdrowie, o to, czy dzieci ich pamiętają, jak się rozwijają – i ślady tych niepokojów zostały w ich pamiętnikach.

Dopiero 20 listopada 1939 roku udzielono im zgody na wysyłanie do rodzin kartek pocztowych stanowiących namiastkę listu – ale obozowe władze i tutaj wprowadziły zakaz: tylko jeden list miesięcznie do rodziny i jeden od rodziny. Cała korespondencja wychodząca z obozów była poddawana ścisłej

Katyń



List synów do ojca – por. Józefa Kominka, do obozu w Starobielsku z marca 1941 roku, wywiezionego z obozu 22.04.1940 r. i rozstrzelanego w Charkowie

cenzurze, czego jeńcy mieli pełną świadomość. Obozowi funkcjonariusze szukali informacji o życiu polskich oficerów, ich nastrojach czy stosunku do władzy sowieckiej oraz adresów rodzin, które chciało pozyskać NKWD, by je w przyszłości wykorzystać: 2 marca 1940 roku Biuro Polityczne KC WKP(b) i Rada Komisarzy Ludowych ZSRS powzięły decyzję o deportacji rodzin osób osadzonych w więzieniach NKWD, obozach jenieckich i obozach pracy. Dwa tygodnie później, 16 marca 1940 roku zakazano korespondencji w obozach – rozpoczęło się przygotowanie do ich likwidacji. Gdy 13 i 14 kwietnia grupy operacyjne NKWD przeprowadzały deportacje rodzin jeńców i więźniów w dalekie tereny Kazachstanu, trwały już masowe egzekucje w Katyniu,

Charkowie, Kalininie i innych miejscach Związku Sowieckiego...

Tego polscy oficerowie nie byli w stanie przewidzieć. Udzielona w listopadzie zgoda na korespondencję została przyjęta z radością, mimo że w cenzurowanych listach nie można było pisać nic o obozie, miejscu, warunkach: „Zacząłem pisać list, bardzo trudno, bo o niczym nie wolno pisać”; „bardzo to ciężka praca, bo nie mogę Ci pisać dużo o sobie, a to by Ciebie chyba najbardziej, Marysienko, ciekawiło, a sam też nic nie wiem o Tobie”; „nie mogę pisać tak, jakbym chciał”; „co za męka pisać. Chciałoby się tyle Ci napisać, a nie można”.

Obostrzenia władz obozowych nie dotyczyły uczuć i nastrojów: „Gdzie moja Anulka. Zuleńko Ty moja, ja kocham Cię! Wspomnienia

to cicha nuta wyjęta z tomów przeszłości. *Tęskno mi za Tobą*"; „*Jedynie moje ukochane nade wszystko Marysiatko! Los okrutny i bezlitosny rzucił mnie jak oderwany burzą liść od Macierzy. Ileż to zmagañ, cierpienia, bólu, bólu okrutnego – nie fizycznego a moralnego – psychicznego odczuwania. Stwórca świadkiem jeden. W niewoli, w bezczynności, w rozterce, upokorzony złośliwością losu i przeżyć z tej tak krótkiej żołnierki (...) Nie myślałem, że będę tu, tu w tym kraju jencem*”.

Trudy tworzenia ograniczonego zakazami listu zostały nagrodzone w chwili, gdy doczekali się odpowiedzi: „*Dostałem upragniony list z domu. Radość z wiadomości... Dużo kolegów dostało listy. Kilka razy czytałem*”. I trudno się dziwić temu szczęściu, gdy zacytuje się choćby listy od dzieci: „*Tatuniu Kochany, wracaj prędko, bo nam smutno bez Ciebie i nie martw się, bo nam jest dobrze i musisz żyć dla nas. Zosia Cię całuje (...) Całuję Kochanego Tatusia, Bogus*” lub o dzieciach: „*Wojtuś zdrowy, wesoły, Tatusia pamięta (...) Wojtuś już taki duży chłopczyk, wszystko mówi, za Tatusia co dzień się modli*”.

Nie zawsze jednak informacje były źródłem takiego szczęścia: „*Puchalski dostał wiadomość, że siostra została zabita przez bombę. Płakał (...)*”

Niezwykle bogaty znaczeniowo jest język listów. Nacechowane ekspresywnie formy niosą informacje nie tylko kojarzone dzięki polom znaczeniowym wykorzystywanych wyrazów, ale także te nadbudowane, związane z wartościowaniem emocjonalnym i oddające głębię uczuć nadawców. Jeden z oficerów pisał np. „*Okres przedświąteczny. Słoneczko moje jak pięknie było w tym czasie w domeczku. A tu śnieżyk jak lubiłaś, patrzę na ten cud natury i myślę o Tobie. (...) Przeczytałem „Znachora”. Pamiętam, z jakim przejęciem opowiadałaś mi o tym filmie, a oczka Tobie błyszczały. (...) Piszę list do Słonka. Strasznie smutno na duszy*”.

Nagromadzenie zdrobnień stanowi środek uzewnętrznienia głębokich uczuć autora, wykorzystującego znaczący w tej funkcji mechanizm kreowania semantycznej i ekspresywnej warstwy języka polskiego. Polszczyzna jest językiem bardzo bogatym pod względem ilości form zdrobniałych i możliwości ich tworzenia. W języku polskim występują 2 grupy form deminutywnych: deminutiva sensu stricto (czyli zdrobnienia właściwe, np. *słońce, słonko*) oraz hipokoristika (czyli wyrazy zdrobniałe o charakterze pieśczośliwym – spieszczenia, grupa wtórna w stosunku do grupy powyższej, np. *słoneczko*). W przywołanym cytacie pojawiło się kilka zdrobnień: *Słonko, śnieżyk, oczka* oraz formy pieśczośliwe: *Słoneczko, domeczek*, które są wyrazami postawy emocjonalnej autora w stosunku do ukochanej żony. Różne zjawiska i elementy otoczenia, w którym się znajduje, kojarzą mu się nie tylko z utraconym poczuciem bezpieczeństwa i szczęśliwym domem, ale przede wszystkim z utraconą miłością.

Najbardziej przejmujące są zdrobnienia i formy o charakterze spieszczonym zawarte w nagłówkach listów. Konwencjonalne zwroty rozpoczynające listy w przypadku materiałów epistolograficznych odnalezionych w katyńskich grobach nabierają zupełnie innego znaczenia. Ogólnie rzecz biorąc, słowo w zdaniu czy w sąsiedztwie innego wyrazu nigdy nie posiada znaczenia słownikowego, lecz kontekstowe. Podobnie jak kolor zmienia się w zależności od tego, jakie otaczają go barwy, tak i znaczenie słowa uzależnione jest od tego, w jakim otoczeniu leksykalnym zostaje umieszczone i – dodajmy – w jakiej sytuacji komunikacyjnej zostaje zapisane. W przypadku badanych listów słowa te, oprócz słownikowych i kontekstowych znaczeń, ewokują ogromne pokłady uczuć.

Konwencjonalne zwroty do nadawcy zawierają zazwyczaj pozytywnie wartościowane

Katyń

przymiotniki: *Kochany, Ukochany, Drogi*, (czasem pojawiają się formy rzeczownikowe: *Ukochanie*), często używane jednak w stopniu najwyższym: *Najdroższy, Najmilszy* i, bez względu na miejsce we frazie, zapisywane wielką literą. W większości listów przymiotniki te zostały wzmocnione zaimkiem dzierżawczym: *Mój/Moje (Ukochanie), Nasz*, który jest też obligatoryjnym składnikiem podpisów: *Twój – Twoja*.

Wśród zwrotów rozpoczynających monologi do bliskich w znalezionym liście od matki pojawił się tytułowy: *Synku mój jedyny!*, w którym miejsce przymiotnika zajął bardzo emocjonalnie nacechowany liczebnik: *jedyny* to najmilszy ze wszystkich – ukochany, tylko jeden, tylko ten, niemający poza sobą innego; wyłączny; niemający sobie równego; najlepszy; najmilszy ze wszystkich; ukochany, najdroższy. Jedno słowo, które wyraziło niewyraźne – miłość matki do dziecka... Krzysztof Kamil Baczyński o niej właśnie pisał w swej *Elegii o ... [chłopcu polskim]*:

*Oddzielili cię, syneczku,
od snów, co jak motyl drżą,
haftowali ci, syneczku,
smutne oczy rudą krwią,
(...)
Zanim padłeś,
jeszcze ziemię przezegnałeś ręką.
Czy to była kula, synku,
czy to serce pękło?*

(Krzysztof Kamil Baczyński
„Elegia o ... [chłopcu polskim]”,
1942-1943-1944 z rękopisu autora)

Uczucia zakodowane zostały też w zdrobniałych, a często również spieszonych określeniach pokrewieństwa: *Synku; Mężulku; Tatusiu, Tatusku, Tatuniu, Tatusieńku; Braciku, Braciszku; Stryjaszku, Wujaszku* oraz imionach, zarówno uwięzionych oficerów:

*Tadzieńku, Tadulku, Tadzio; Tosku, Tosieńku; Józeczku, Józinku, Ziuku; Władziu, Władeczkę, Duszeńku; Geniu, Gieniutku, Geneczkę; Janku, Jasiu, Janeczkę; Juleczku; Jędrusiu; Pietrku, Piotrusiu; Romeczku; Zbyszeczkę, jak i członków ich rodzin, czyli żon – Maryś, Marysiątko, Marynia, Dusieńko, Jótus, Niutka, Krystynek, Krzysia i dzieci: Zosiuleczka, Zosiulka, Zosienska i Oleś, Miruchna i Mareczek, Jurek i Haneczka, Boguś i Zosia, Jędrus, Wojtuś, Urszulka. Oprócz imion, wśród określeń znalazły się też familiarne zdrobnienia: *Kotuchno ty moja!; Kiciuniu mój Kochany!; Moje najukochańsze Biedactwo!; Dziecinko!; Kochana Mamsio!**

Drogą unaoczniania uczuć było też – obok nagromadzenia wartościujących i wyrażających ekspresję epitetów – wykorzystanie szyku wyrazów tworzących apostroficzne frazy. Najczęściej pojawia się tradycyjny układ przymiotników poprzedzających określaną wyraz, przy czym ilość epitetów czasem jest zdublowana, gdy autor/autorka chcą podkreślić siłę swojego uczucia: *Kochany Piotrku!; Kochany Synu Genio!; Kochany i drogi Józeczku!; Drogi i Kochany mój Synu!; Drogi, Kochany Genio!; Drogi Lutku!; Najdroższy Józinku!; Mój Kochany Czesio!; Mój ukochany, najdroższy Mężu!; Najdroższy mój Stachu!; Moje Ukochanie!*, ale nierzadko również autorzy przedstawiają szyk wyrazów, korzystając ze swobody, którą daje w tym zakresie polska gramatyka, by postawić akcent na imię adresata: *Zbyszeczkę mój Kochany!; Tadulku mój najdroższy!; Tatuniu Kochany!* Czasem apostrofy są tworzone w sposób bardzo indywidualny, tym bogatsze jakościowo bądź ilościowo, im więcej swoich emocji pragnie przekazać autor lub autorka: *Kili najdroższy! – Twoja Kila!; Jedyne moje ukochane nade wszystko Marysiątko! – Nade wszystko ukochany jedyny Mężulku! Najdroższy, najmilszy mój Kociaczku!*

Pamięć i tożsamość



List z obozu w Starobielsku wysłany do rodziny przez Józefa Alfera 25.11.1939 r.

Wyrazy miłości i troski przebijają też ze zwrotów finalnych listów: *Romeczku cierpliwie wytrwaj do końca, bo Urszulka czeka na Ciebie.*

Nadzieja na szczęśliwy powrót bliskich przebija z wszystkich listów, podobnie jak wszechogarniający niepokój o ich los. Poetyckim odzwierciedleniem tych emocji i nastrojów jest list napisany przez Andrzeja Tadeusza Hałacińskiego, legionisty, podpułkownika piechoty Wojska Polskiego, poety, współautora słów pieśni *My, Pierwsza Brygada* – ofiary zbrodni katyńskiej. Wierszowany list do żony z dedykacją: *Kochanemu Koledze na pamiątkę dni wspólnej niedoli Kozielsk 31 XII 1939 – Hałaciński*, został znaleziony wśród dokumentów należących do Tadeusza Władysława Kmiecia, również ofiary sowieckiej zbrodni:

*Cóż Ci mam pisać Jedyna Kochana
Jakie przestać wyrazy, jakie dobrać słowa?
Aby krwawić przestała Twego serca rana.*

*Ach! Gdybym chociaż wiedział,
że żyjesz, żeś zdrowa.
Ach! Gdybym chociaż wiedział...
Co ja myślę Boże
Czy syn – ... Czy wy tam wszyscy...
I czy chociaż razem
Tak, wiem, że Twój niepokój
stokroć gorszy może
Będzie śledził lekliwie za każdym wyrazem
Jestem zdrow... proste słowa
a ileż w nich treści,
Tej treści utajonej (...)*

(Andrzej Tadeusz Hałaciński, fragment listu do żony z obozu w Kozielsku, 31.12.1939 r.)

Nie wszystkim było dane poznać myśli ich ukochanych, nie wszystkie listy dotarły do adresatów. W katyńskich grobach znalazły się również te niewysłane, a gdy zostały odnalezione, wielu bliskich pomordowanych oficerów znajdowało się już na zesłaniu, wielu nie żyło. Miłości nie udało się jednak zakopać w katyńskich grobach... ■



fot. archiwum

To efektowne zdjęcie ORP „Grom”, uchwyconego w marszu z dużą szybkością, przez lata reklamowało brytyjską stocznnię J. Samuel White w Cowes

Dramat pod Narwikiem

80 rocznica zatonięcia niszczyciela ORP „Grom”

Tadeusz Kondracki

Ten okręt zapisał się szczególnie głęboko w pamięci i sercach przedwojennego pokolenia Polaków. Niszczyciel „Grom”, bo o nim mowa, był od wiosny 1937 r., do czasu przybycia do Kraju jego bliźniaka – „Błyskawicy”, najnowocześniejszym, a zarazem najpiękniejszym, dużym okrętem rozbudowującej się Polskiej Marynarki Wojennej.

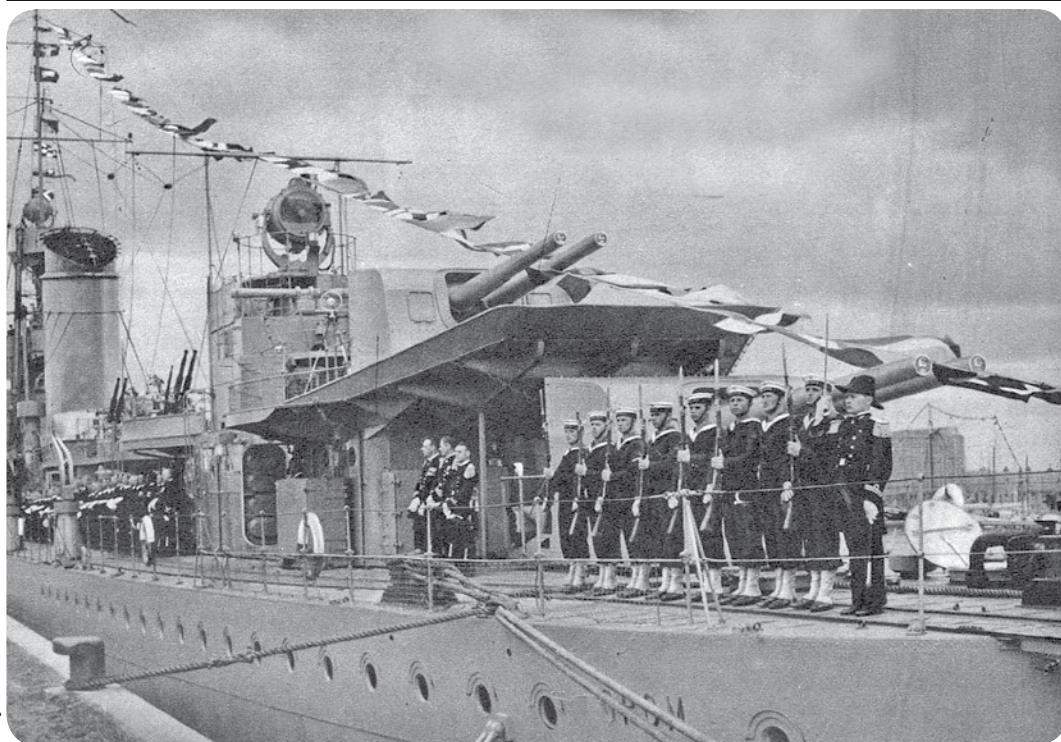
Duma Polskiej Floty

Jego historia rozpoczęła się w brytyjskiej stoczni w Cowes na wyspie Wight od położenia stępki, 17 lipca 1935 r. Pierwszy nit pod budowę okrętu wbił reprezentujący władze polskie ambasador Rzeczypospolitej w Londynie, Edward hr. Raczyński. Wodowanie „Groma” nastąpiło 20 lipca 1936 r. Prace wyposażeniowe zakończono w marcu

1937 r. Przejęcie okrętu i podniesienie na nim polskiej bandery nastąpiło już wkrótce, 11 maja 1937 r. Jeszcze tego samego dnia wieczorem niszczyciel opuścił brzegi Wielkiej Brytanii i wyruszył w swą pierwszą podróż do Polski, via Göteborg. W tym szwedzkim porcie zatrzymano się dla pobrania amunicji do dział Boforsa (okręt miał na uzbrojeniu doskonałe działa tej szwedzkiej

Pamięć i tożsamość

fot. archiwum



Marynarze na rufie niszczyciela ORP „Grom” (1937)

firmy – artylerii głównej kalibru 120 mm i przeciwlotnicze kalibru 40 mm).

W ojczystej bazie, na Oksywiu w Gdyni, ORP „Grom” zacumował – jak dokładnie odnotowano – 16 maja 1937 r., o godzinie 15.30. Na ojczystych wodach powitał go okręt poprzedniej generacji strażników Polskiego Morza – torpedowiec ORP „Podhalanin”. Tylko do połowy 1937 r. „Groma” łatwo było rozpoznać po okazałym znaku „G”, wymalowanym na dziobie, później rozkaz Kierownictwa Marynarki Wojennej z czerwca tego roku nakazał usunięcie z burt okrętów identyfikujące je oznaczenia. Dlatego odróżnienie później „Groma” od „Błyskawicy”, zwłaszcza z większej odległości, było niełatwe. „Naprawili” to w 1939 r. Brytyjczycy, oznaczając oba najnowsze polskie niszczyciele zgodnie z systemem identyfikacji własnych okrętów, jako „H 71” („Groma”) i „H 34” („Błyskawicę”). Pod tymi oznaczeniami okręty pełniły służbę u boku brytyjskich

sojuszników – „Grom” do zatonięcia w maju 1940 r., zaś „Błyskawica” nawet obecnie, jako okręt-muzeum nosi je nadal.

Od września 1939 r. do kwietnia roku 1940 trzy polskie niszczyciele, ORP „Grom”, „Błyskawica” i „Burza”, które z chwilą wybuchu wojny przybyły do Wielkiej Brytanii, pełniły z honorem służbę na wodach otaczających Wielką Brytanię, a nawet u brzegów Niemiec (w rejonie wysp wschodnio-fryzjskich). W październiku 1939 r. zarówno „Grom”, jak i „Błyskawica” zostały poddane remontowi, który pozytywnie wpłynął na ich nienajlepszą wcześniej stateczność (jednostki zostały odciążone, każda o blisko 60 ton).

Ostatnia wachta

Ostatni rozdział służby ORP „Grom”, dowodzonego przez kmdr. ppor. Aleksandra Hulewicza, przypadł na kampanię norweską 1940 r. Niszczyciel, razem z bliźniaczą „Bły-

Polskie siły zbrojne poza Krajem



fot. archiwum

Trzy jednostki Dywizjonu Konrtrtorpedowców, prawdopodobnie w rejsie z Gdyni do Wielkiej Brytanii, w dniach 30 sierpnia – 1 września 1939 r. Widok z okrętu dywizjonowego, ORP „Błyskawica”, na drugiego w szyku „Groma” i ostatnią „Burzę”.

skawicą”, walczył w rejonie samego miasta i portu w Narwiku. Ttrzeci z naszych niszczycieli, ORP „Burza” działał bardziej na północ, w rejonie portu Harstad. „Grom” i „Błyskawica” patrolowały fiordy otaczające Narwik, przy czym ważnym obiektem ich zainteresowania była linia kolejowa, prowadząca z portu w Narwiku przez miasto, a dalej brzegiem Rombaksfiordu, w stronę pobliskiej granicy ze Szwecją. Dalej tory prowadziły do zagłębia wydobycia znakomitej szwedzkiej rudy żelaza w Kirunie. Polskie niszczyciele starały się „zajrzeć” swoimi działami 120 mm w wylot znajdującego się na brzegu fiordu tunelu kolejowego, w którym zazwyczaj kryli się niemieccy strzelcy górscy i marynarze z zatopionych wcześniej niszczycieli Kriegsmarine. Skutki tych ostrzałów były dla wroga szczególnie dotkliwe. Za te m.in. wyczyny oba polskie okręty cieszyły się wśród Niemców zasłużenie złą sławą. Niekiedy ostrzeliwały nawet pojedynczych żołnierzy wroga! Walka polskich niszczycieli pod Narwikiem została uwieczniona na taśmie filmowej przez operatora niemieckie-

go (!), filmującego walki z pozycji ułożonej wysoko nad fiordem. Na zachowanej, krótkiej sekwencji filmowej (upowszechnionej między innymi przez telewizję norweską z okazji 50-rocznicy walk) widać charakterystyczną – choć oddaloną – sylwetkę polskiego niszczyciela „Grom” lub „Błyskawica”, ostrzeliwującego pozycje niemieckie z odległości kilkuset zaledwie metrów intensywnym ogniem dział artylerii głównej 120 mm. Te zdjęcia najpełniej potwierdzają opinię o zaciętości bojowej załóg polskich niszczycieli. Z tego powodu „Grom” i „Błyskawica” były określane przez niemieckich żołnierzy mianem „łowców ludzi”. Ta walka, w przypadku „Groma”, dobiegła końca raniem, 4 maja 1940 r...

Tego dnia okręt zatonął na północ od Narwiku, w Ofotfiordzie – naprzeciwko wejścia do Rombaksfiordu – w wyniku feralnego trafienia dwiema z wiązki kilku bomb, zrzuconych przez niemiecki bombowiec Heinkel 111. Szczególnie niszczące dla „Groma” skutki przyniosła bomba, która wybuchła przy prawej burcie okrętu, na

Pamięć i tożsamość



Ostatnie chyba ujęcia „Groma” w fiordzie Rombakken na chwilę przed zatonięciem. Na burcie widać numer taktyczny H-71. Zdjęcie pochodzi z brytyjskiej kroniki filmowej.

wysokości komina. W krótkim czasie niszczyciel przełamał się w pół i w ciągu około 2-3 minut poszedł na dno wraz z kilkudziesięcioma członkami załogi. Łącznie zginęło 59 osób. Był wśród nich oficer mechanik por. mar. Aleksy Krąkowski, który poległ, gdy zabezpieczał przed wybuchem kotły; pośmiertnie został awansowany na kpt. mar. Poza nim zginęło 25 podoficerów i 33 szeregowych marynarzy. Niektórzy, zablokowani we wnętrzu okrętu, wskutek zdeformowanych wybuchami drzwi i skazani tym samym na rychłą śmierć, wyrzucali przez wąskie bulaje (okrętowe okna) pasy ratunkowe pływającym w morzu kolegom. Nie wszyscy z poległych marynarzy „Groma” zginęli na samym okręcie. Np. jeden z nich, 24-letni Józef Więźewski, zmarł już na pokładzie brytyjskiego pancernika HMS „Resolution”, który przejął rozbitków. Stało się to prawdopodobnie wskutek ataku serca, po wyjściu spod prysznica. Uratowani marynarze z „Groma” byli na granicy skrajnego wycieńczenia – hipotermii, gdyż niektórzy z nich nawet przez kilkadziesiąt minut przebywali

w wodzie o temperaturze zaledwie 38 stopni Fahrenheita (wg ówczesnych pomiarów brytyjskich), tj. 3,3 stopnia Celsjusza.

Ostatnie chwile „Groma” opisał przejmująco w przygotowanym w bazie w Plymouth, 12 maja 1940 r. „Meldunku o zatonięciu ORP „Grom” kmdr ppor. Aleksander Hulewicz. Oryginał tego meldunku jest pieczołowicie przechowywany w Archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie.

*„Kolo godz. 07.50 zeszedłem z pomostu na śniadanie, wydając zarządzenie, że o godz. 09.00 zrobimy przemarsz do Rombaksfiordu i potem przystąpimy do bombardowania zaobserwowanych obiektów. **W krótkim czasie po 08.00** usłyszałem sygnał alarmu plotn. [przeciwlotniczego]. Wybiegłem natychmiast na pomost, usłyszałem jak dalmierzysta podał odległość do dwóch samolotów, np. 27000 mtr [metrów] i jednocześnie naczelnik wachty [bojowej, a zarazem z.d.o. tj. zastępca dowódcy okrętu] kmdr ppor. Konrad Namieśniowski wydał komendę: „cała naprzód – ster prawo na burt”. Jednocześnie*

Polskie siły zbrojne poza Krajem



Akcja ratownicza kręcona dosłownie na chwilę po zatonięciu „Groma”. Widać pływaków w wodzie, jeszcze poza szalupami. Brytyjski niszczyciel podejmujący rozbitków. Polscy marynarze na pokładzie brytyjskiej jednostki, niektórzy jeszcze cali w oleju. Zdjęcia z brytyjskiej kroniki filmowej.

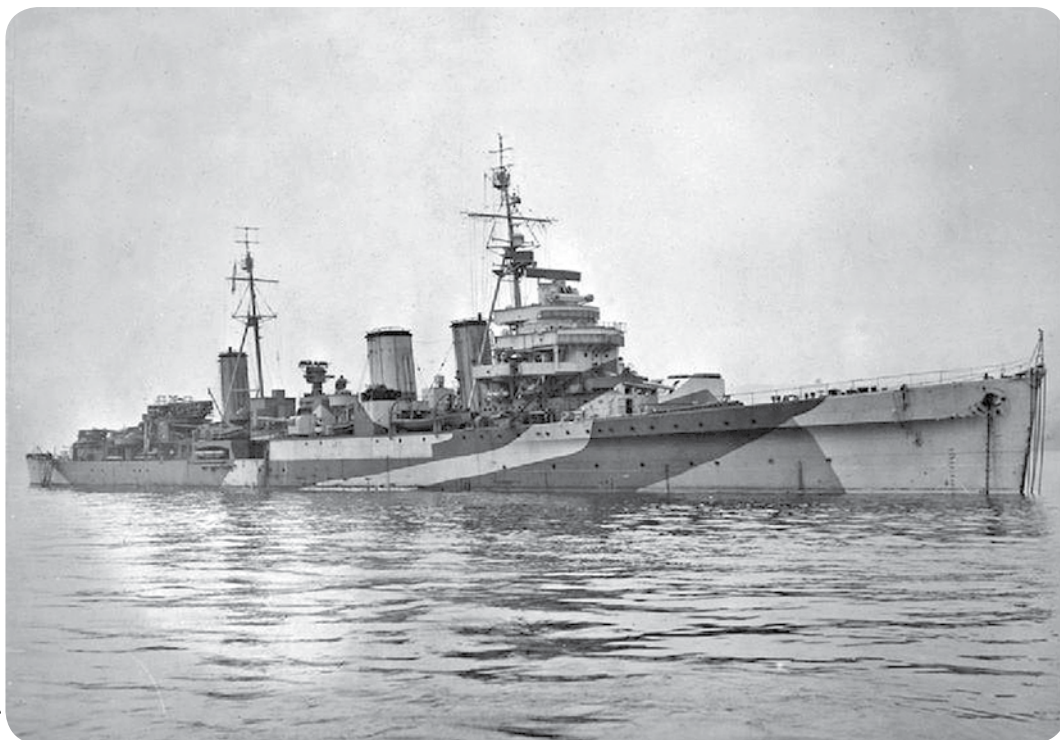
oficer przeciwlotniczy ppor. mar. Grochowicz Wiktor zameldował: „samolot nad nami – wysokość 5400 mtr.” i zaraz: „rzucił bomby”. Samolot ten zaobserwowano w namiarze słońca. **Mnie się zdaje, że zaraz prawie po moim przybyciu na pomost usłyszałem wybuchy bomb, no i jednocześnie zauważyłem rannych dalmierzystów, potem sam dostałem w rękę jakimś przedmiotem. Gdy spojrzałem w niebo – to po prostu było czarno od latających różnych odłamków i części ciał ludzkich [oba podkr. T.K.]”.**

Pół wieku od dramatycznych wydarzeń, w latach 90. w Gdyni, przeprowadzono eksperyment na bliźniaczym ORP „Błyskawica”, mający uwiarygodnić szczegóły z relacji kmdr. ppor. Hulewicza. Zdaje się on potwierdzać, że bomby zostały zrzucone z dużej wysokości i w rezultacie spadały ok. pół minuty. Tyle w przybliżeniu potrzeba było czasu na przebiegnięcie z umieszczonej w dziobowej

nadbudowce kabiny dowódcy i szybkie wejście po wysokim trapie na pomost bojowy niszczyciela takiego jak „Grom”.

Sprawcami zatopienia „Groma”, była załoga Luftwaffe porucznika (*Oberleutnanta*) Gerharda Korthalsa, dowódcy 2 Eskadry (*Staffel*) 100 Dywizjonu Bombowego (*Kampfgruppe 100*), startująca z niedawno zajętego przez Niemców norweskiego lotniska Trondheim-Vaernes. Jednostka, w której służył Korthals, została przerzucona do Vaernes 2 maja 1940 r. Z tego lotniska do Narwiku jest w linii powietrznej dokładnie 513 km. Przy parametrach technicznych Heinkla 111, w zależności od wersji i ładunku, dystans taki był do pokonania w czasie od ok. 1 godz. 20 min. do ok. 1 godziny 35-40 min., co zaś wskazywałoby – w świetle innych, znanych szczegółów – na start z Vaernes ok. 7 rano. Sprawca zatopienia „Groma” Gerhard Korthals poległ na froncie

Pamięć i tożsamość



fot. archiwum

Brytyjski lekki krążownik HMS „Enterprise”, świadek zatonięcia pod Narwikiem ORP „Grom” i uczestnik akcji ratunkowej (zdj. z 1943 r.)

wschodnim 3 listopada 1942 r., jako dowódca 8./KG.51 - 8 Eskadry 51 Pułku Bombowego (*Kampfgeschwader 51*).

Szczegóły dramatu

Jeszcze do niedawna okoliczności zatonięcia „Groma” kryły bardzo wiele niewiadomych. W szczególności nieznanym był fakt podstawowy – dokładny czas tego dramatu. Dominująca do niedawna w literaturze wersja, interpretująca dane z meldunku kmdr. ppor. Hulewicza, głosiła, że nastąpiło to niedługo (kilka minut) po godzinie ósmej rano. Dopiero bardziej wnikliwe badania pozwoliły na uściślenie tej kwestii. Ważne okazały się zapisy w odnalezionym w Archiwum Admiralicji Brytyjskiej (*The National Archives*) dzienniku działań bojowych (*log booku*) d-cy brytyjskiego lekkiego krążownika HMS „Enterprise” – kmdr Johna Campbell Annesley’a. Dramat „Groma” zapisano

tam skrótowo słowami: „08.30 „Grom” sunk by bombs” („08.30 „Grom” zatonął wskutek trafienia bombami”).

W chwili niemieckiego ataku na nasz niszczyciel, w pewnej odległości od „Groma”, na wodach sąsiedniego Herjangsfiordu, (stanowiącego przedłużenie Ofotfiordu), znajdował się największy okręt brytyjski działający w tym czasie koło Narwiku – pancernik HMS „Resolution” (d-ca kmdr Oliver Bevir). I właśnie w *log booku* „Resolution” z 4 maja 1940 r. znalazła się druga informacja o zatonięciu „Groma”. Różni się ona o kwadrans od zapisu z *log booku* „Enterprise’a” i podaje, że nastąpiło to już o godz. 8.15 („08.15. Polish destroyer „Grom” sunk by bombs”).

Konfrontacja obu różniących się zapisów w *log book’ach* HMS „Enterprise” i HMS „Resolution” skłania do wniosku, że ze względu na niewielką odległość od „Groma”

lepsze warunki do obserwowania rozwoju wydarzeń mieli oficerowie na pomoście bojowym „Enterprise”. Wątpliwości jednak pozostały. Ich rozstrzygnięcie przynoszą dane niemieckie. Znany badacz działań II wojny światowej na morzu, dr Gerhard Huemmelchen, udostępnił autorowi fragment z wydanego w 1989 r. odpowiedniego tomu dziennika działań niemieckiego Kierownictwa Wojny Morskiej („*Kriegs-Tagebuch der Seekriegsleitung 1939-1945*”). W tym cennym źródle (a tak, niestety, rzadko wykorzystywanym przez polskich badaczy) – odnośnie sytuacji pod Narwikiem, pod datą 4 maja 1940 r. – zapisano: „*O godzinie 08.30 z łądu zaobserwowano zatonięcie wskutek zbombardowania byłego [sic! – T.K.] polskiego niszczyciela*” („*Die Versenkung eines ehemals polnischen Zerstörers durch Bombentreffer um 08.30 Uhr ist von Land aus beobachtet [worden]*”). Niemcy bezprawnie traktowali polskie okręty jako brytyjskie.

Świadectwo niemieckie odnośnie czasu zatonięcia „Groma” jest w tym przypadku decydujące, gdyż uwaga setek ich strzelców górskich i marynarzy skupiona była w ostatnich dniach na wyjątkowo skutecznych polskich niszczycielach. I dlatego m.in. zagłada jednego z nich („Groma”) została – zapewne z nieukrywaną radością – zauważona i tak precyzyjnie odnotowana. Dane strony niemieckiej, dokładnie potwierdzają zapis *log booka* HMS „Enterprise”. Znana, lecz mało rozpowszechniona, jest też informacja z relacji pierwszego oficera artylerii ORP „Grom” – Kazimierza Hessa, identyczna w przedstawianych faktach. Obie zdają się ostatecznie rozstrzygać zagadnienie dokładnego czasu zatonięcia ORP „Grom”. **Stało się to więc 4 maja 1940 r., o godzinie 8.30 rano** (w zaledwie ok. 2-3 minuty od trafienia feralnych bomb).

Pozostające znaki zapytania

Bardzo szybkie zatonięcie okrętu miało wynikać m.in. z fatalnych skutków eksplozji aparatu torpedowego po bezpośrednim trafieniu bomby. Przy drugim aparacie torpedowym, jak na to wskazuje meldunek kmdr. ppor. Hulewicza, eksplodował zapewne tylko zbiornik sprężonego powietrza. Eksplozja torped (tj. setek kilogramów materiałów wybuchowych) – gdyby istotnie do niej doszło – musiałaby doprowadzić do niemal natychmiastowego unicestwienia delikatnego kadłuba niszczyciela i jeszcze większych strat w ludziach. Wersję o eksplozji jedynie sprężonego powietrza, a nie torped, zdają się też potwierdzać wizje lokalne na wraku „Groma”, przeprowadzane już kilkakrotnie.

Pierwsze fachowe badanie wraku, połączone z jego filmowaniem, odbyło się 6 października 1986 r. Dokonał tego zdalnie sterowany aparat podwodny „Scorpio”, spuszczonego z norweskiego m/s „Benjamin”, kierowany z powierzchni przez operatorów Sveina r. Olsena i Tronda Oevresetha. Zdjęcia i opisy z tych badań – udostępnione przez Bjørna Bratbaka ze Stavangeru w Norwegii – potwierdzają zachowanie się w stanie niemal nienaruszonym spoczywających na dnie obu aparatów torpedowych „Groma”. Potwierdzają też, że „Grom” przełamał się nie na wysokości drugiego aparatu torpedowego, ale znacznie bliżej dziobu – tuż za kominem (czyli inaczej, niż przed laty wyobrażał to sobie znakomity ilustrator-marynista Adam Werka). Miejsce przełamania się okrętu miało bezpośredni związek z upadkiem bomby tuż obok łodzi ratunkowej, przy prawej burcie, na wysokości kominu. Doprowadziło to do rozległego rozdarcia poszycia burty na wysokości kotłowni nr 2 (mówił o tym ważny świadek – Norbert Grosicki). Skutkiem tego było nieodwracalne zniszczenie wzdłużnej konstrukcji kadłuba okrętu. W konsekwencji wywołanych

potężnych naprężeń spowodowało to jego przełamanie i szybkie zatonięcie.

Pojawia się pytanie, czym mogły być spowodowane tak znaczne różnice podanego czasu bombardowania w licznych relacjach, zwłaszcza jednak w szczególnie ważnym meldunku dowódcy „Groma” kmdr. ppor. A. Hulewicza (o co najmniej 20 minut). Zmiana wachty zawsze jest na okręcie wydarzeniem na tyle istotnym (wyznaczającym precyzyjnie rytm życia okrętowego), że trudno raczej uznać, iż nie została zauważona. A przecież atak miał nastąpić bezpośrednio po zmianie wachty, przypadającej na godz. ósmą rano. Kilka minut i dwadzieścia kilka minut po ósmej, to dystans czasowy raczej trudny do przeoczenia. Jest to tym bardziej dziwne, że upływ czasu – odgrywający na okręcie rolę porządkującą – jest utrwalany za pomocą zapisów w dziennikach okrętowych (*log book'ach*), zawsze zawierających dokładny (minutowy) czas wydarzeń. Świadectwem tego jest np. cytowany wyżej zapis z *log booka* HMS „Enterprise”. Być może tendencja do przesunięcia do tyłu rzeczywistego czasu ataku niemieckiego o ok. 20 minut (z ok. 8.27 - 8.28 na kilka minut po ósmej) wynikała stąd, że jednym z wyjaśnień faktu zaskoczenia okrętu stojącego nieruchomo w dryfie (!) było to, że właśnie następowała zmiana wachty. Być może trudno było przyznać, że przekazywanie wachty przesunęło się aż tak znacznie w czasie, co sprawiło, że okręt nie był gotowy do natychmiastowego odparcia zagrożenia. Na obecnym etapie badań skazani jesteśmy w tej kwestii jedynie na spekulacje. Skądinąd wiadomo, że niemieckie samoloty były widziane w rejonie Narwiku już przed ósmą rano. Świadczy o tym m.in. zapis z *log booka* znajdującego się wówczas w pobliskim Herjangsfiordzie pancernika HMS „Resolution”: „07.50 Air raid” (07.50 – *nalot*), a to powinno narzucać obowiązek szczególnej czujności. Ze

względem na wiosenne wydłużanie się dnia, atak lotniczy był przy tej szerokości geograficznej – już daleko za Kręgiem Polarnym – możliwy przez znaczną część doby.

O braku przygotowania okrętu do odparcia niespodziewanego ataku świadczą też inne szczegóły, potwierdzone relacjami członków załogi. Brak rutyny – nieprzestrzeganie w sytuacji bojowej dobrej praktyki morskiej – wyrażało się m.in. otwarciem niektórych grodzi wodoszczelnych, włazów i bulajów (miało to zasadniczy wpływ m.in. na tempo tonięcia niszczyciela). Część marynarzy, wolna od wachty, mimo wczesnej pory, wykorzystywała czas oczekiwania na planowaną akcję bojową w głębi fiordu Rombaken na opalanie się. Dzień, według zgodnych relacji świadków, zapowiadał się piękny i słoneczny...

Dramat dowódcy

Nie można stracić z pola widzenia, że utrata „Groma” w tak dramatycznych okolicznościach, była osobistą tragedią jednego z najwyżej cenionych dowódców Polskiej Marynarki Wojennej, kmdr. ppor. A. Hulewicza i spowodowała zachwianie znakomicie rozwijającej się jego kariery morskiej. Co prawda został on wkrótce awansowany na stopień komandora porucznika (ze starszeństwem od dnia 3 maja 1940 r.) oraz odznaczony osobiście przez króla angielskiego Jerzego VI za walki pod Narwikiem wysokim odznaczeniem Distinguished Service Order (DSO), ale po „Gromie” już nigdy nie dowodził niszczycielami. A to właśnie na stanowiska dowódców szczególnie eksploatowanych w morzu niszczycieli kierowano najlepszych oficerów PMW. W trakcie późniejszej służby na okrętach kmdr por. Hulewicz był już tylko (w 1940 r.) dowódcą Grupy Trawlerów (kutrów dozorowych) w Dartmouth oraz zastępcą dowódcy dwóch okrętów – stojącego w Plymouth-Devonport okrętu-bazy „Gdynia” (1940-1941)

Polskie siły zbrojne poza Krajem



fot. archiwum

Grupa oficerów uratowanych po zatonięciu ORP „Grom”. W centrum, w białej kurtce i w czapce – dowódca Dywizjonu Kontrtorpedowców kmdr por. Stanisław Hryniewiecki (poległ w 1943 r. na zatopionym niszczycielu ORP „Orkan”). Na lewo od niego – dowódca „Groma” kmdr ppor. Aleksander Hulewicz. Na lewo od niego zastępca dowódcy „Groma” kmdr ppor. Konrad Namieśniewski (w kurtce mundurowej porucznika marynarki)

oraz lekkiego krążownika ORP „Dragon” (od końca 1942 r. aż do utraty tego okrętu u brzegów Normandii w wyniku ataku niemieckiej „żywej torpedy”, 8 lipca 1944 r.).

Po wojnie kmdr A. Hulewicz osiadł w Kanadzie (od 1948 r.). Zgodnie z jego wolą, po śmierci, w 1972 r., urna z jego prochami została zatopiona w ojczystych wodach (w Zatoce Gdańskiej). Ponieważ władze konsularne PRL w Kanadzie nie wyrażały zgody na oficjalny pogrzeb morski, wykonania woli zmarłego komandora musiano dokonać ukradkiem (!), w trakcie rejsu statkiem wycieczkowym na trasie z Gdyni na Hel.

W odróżnieniu od „Groma”, „Błyskawica” walczyła pod Narwikiem znacznie bardziej szczęśliwie. Ostrzeliwała i skutecznie niszczyła pozycje niemieckie na lądzie, a także pomściła zatonięcie bliźniaczego okrętu zestrzeleniem dwóch samolotów Luftwaffe. Po powrocie z Norwegii, w końcu maja 1940 r. walczyła w rejonie Dunkierki, osłaniając odwrót wojsk alianckich. Tam zestrzeliła swój trzeci samolot. Trzy tygodnie póź-

niej jej artylerzyści, broniąc bazy w Portsmouth na południu Anglii, zestrzelili czwartą maszynę. „Błyskawica” szczęśliwie przetrwała wojnę, zapisując w jej trakcie jedne z najpiękniejszych kart w dziejach małej, lecz „wielkiej duchem”, Polskiej Marynarki Wojennej.

W reakcji na dramat marynarzy „Groma”, którzy zginęli nie mogąc wydostać się z wnętrza niszczyciela przez zbyt małe bulaje, od kampanii norweskiej dbano, by chociaż niektóre otwory w burtach pozostawiać nieco większe, umożliwiając przez to opuszczenie okrętu (świadectwem tego są bulaje „Błyskawicy”).

Dramat ORP „Grom” – pierwsza w tej skali strata PMW walczącej na Zachodzie – został upamiętniony zarówno w Polsce (zwłaszcza w Gdyni, na Oksywiu), jak i w miejscu jego ostatniej walki – w norweskim Narwiku. Na narwickim Placu Groma, nad brzegiem morza, stoi poświęcony temu pomnik. Sylwetka polskiego marynarza, z gotowym do załadowania pociskiem w rękach, stoi nieopodal miejsca gdzie na dnie fiordu spoczywa wrak niszczyciela. ■

fot. archiwum



Stalag VI C – Oberlangen

Oberlangen

„...spekulujemy kto nas oswobodzi...”

Zbigniew Wawer

Po kapitulacji Powstania Warszawskiego większość żołnierzy Armii Krajowej trafiło do niemieckich stalagów i oflagów. Wśród jeńców wojennych znalazło się kilka tysięcy kobiet żołnierzy Armii Krajowej. Początkowo znalazły się one w kilku obozach jenieckich. Następnie większość została przeniesiona do Stalagu VI c.

Danuta Hryckiewicz-Jeżewska, żołnierz Armii Krajowej tak opisała obóz w Oberlangen:

„Od początku grudnia chodziły słuchy, że mają nas przenieść do innego obozu. I rzeczywiście, około 18 grudnia zgromadzono nas wszystkie w jednym baraku, gdzie przeprowadzono dokładną rewizję naszych rzeczy. Zabrali koc, który dostałam od jednego z jeńców polskiego września, a było to jedyne moje ciepłe okrycie. I znowu piechotą dobrnęliśmy do stacji kolejowej, skąd wagonami towarowymi zawieziono nas do miejscowości Lathen.

Dalej, już na własnych nogach, przeszliśmy do obozu Stalag VI C – Oberlangen. Był to obóz o zaostrzonym rygorze, w którym poprzednio przebywali Polacy, Francuzi, Włosi i Rosjanie. Obecnie przeznaczony był wyłącznie dla szczególnych jeńców z Powstania Warszawskiego – kobiet. I był to jedyny w dotychczasowej historii żeński obóz jeniecki. Położony na izolowanym terenie, wśród bagien i torfowisk, otoczony drutami i zasiekami, w narożnikach wieżyczki wartownicze. Po obu stronach drogi biegnącej przez plac apelowy stało 13 baraków – bardzo przewiewnych,

Polskie Siły Zbrojne poza Krajem



Stalag VI C – Oberlangen po wyzwoleniu przez polską 1 Dywizję Pancerną, 12 kwietnia 1945 r.

o ścianach zmurszałych i z małymi okienkami, nie dającymi wiele światła, tak że zawsze było ciemno, a ponadto zimno i wilgotno. Wewnątrz były dwu- i trzypiętrowe prycze z garstką słomy na rzadko rozłożonych deskach. Dwa żelazne, opalane wilgotnym torfem piece dawały więcej dymu niż ciepła. Tak zwana łazienka miała co prawda kilka żelaznych korytek udających umywalki, ale za to w kranach przeważnie nie było wody lub lodowata, ciekła nikłym strumieniem. Na każdy z dwóch baraków przypadła jedna, bardzo prymitywnie skonstruowana latryna.

Baraki obliczane były na dwieście osób. My z Sandbostel byliśmy pierwszą grupą, która przyjechała do Oberlangen. Przydzielono nam barak drugi, w którym my „dziewczeta z Odwetu”, a było nas dwanaście, zajęliśmy prycze trójkondygnacyjną, gdzie każdy poziom liczył cztery legowiska. Nazwałyśmy ją „rodzinnym grobowcem”. Etapami dojeżdżała reszta kobiet – jeńców wojennych z innych oddziałów rozrzuconych początkowo po innych obozach. W rezultacie było nas

ostatecznie około 1700. Komendantką obozu była por. Jaga (hm. Maria Irena Mileska), która zataiła swój stopień oficerski, aby być razem z dziewczętami w Stalagu.

Koszmarne były codzienne apele rano i wieczorem, trwające nieraz kilka godzin, a nasze skromne ubrania z czasu Powstania nie chroniły przed zimnem. Rano śpiewaliśmy po apelu „Kiedy ranne wstają zorze”, a wieczorem „O Panie, któryś jest na niebie, wyciągnij sprawiedliwą dłoń”. Wyżywienie było niewystarczające, tak że stale chodziliśmy głodne. Rano dostawałyśmy ciepłe picie, tzw. ziółka, które często wykorzystywane były przez nas jako ciepła woda do mycia. W południe zupa na obierkach z brukwi, kartofli lub jarmużu, bez grama soli i tłuszczu. Po południu suchy prowiant – chleb wielkości pudełka zapalek, gliniasty i często spleśniały, ponadto łyżka marmolady lub obrzydliwej kaszanki, czasem łyżeczka cukru. Jeden raz dostałyśmy paczkę żywnościową z Czerwonego Krzyża – wprawdzie jedna paczka na sześć osób, ale i tak ucztowania i radości było wiele”.

Pamięć i tożsamość



Dziewczyny z AK w Stalagu VI C – Oberlangen po wyzwoleniu

Jadwiga Kosuń Kwaśnik Badmajew tak wspominała:

„Oberlangen – Ems. Nowy obóz. Miejscowość dość malownicza. Niestety o bardzo złym klimacie. Wilgotny, zmienny, okropny. W styczniu jak nie odwilż z nieustającym wiatrem, to śnieg z deszczem. Po cudownej pogodzie w Altenburgu, trudno nam się do tego przyzwyczaić. Chodzimy po obozie w holenderskich drewnianych sabotach. Niewygodnie, ale sucho. Zastałyśmy w obozie około 1000 koleżanek z AK. Jest to obóz karny. Jedne są tu za to, że nie chciały przejść do cywila. My za to, że odmówiliśmy pracy w fabrykach amunicji. Warunki są tu potworne. W baraku jest nas 200. Prycze są 3-piętrowe. Trochę słomy, ale bez sienników. Na każdej pryczy jest parę bardzo wąskich desek zupełnie niepasujących tak, że co chwilę któraś z dziewcząt się zawala. Dostałyśmy po jednym kocu – a zimno potwornie”.

* * *

16 grudnia 1944 roku ruszyła ostatnia niemiecka kontrofensywa na froncie zachodnim. Jej szybkie postępy zaczęły zagrażać Brukseli i Antwerpii. Skutki ofensywy feldmarszałka von Rundstedta odczuła również polska 1 Dywizja Pancerna, która w tym czasie przebywała na odpoczynku, dozorcując linię rzeki Mozy od Moerdijk do Raamsdonk. W związku z niemieckimi działaniami wszystkie oddziały 1 Dywizji Pancernej zostały postawione w stan gotowości. Z informacji wywiadowczych wynikało, że naprzeciw odcinka strzeżonego przez Polaków zaczęły się gromadzić niemieckie oddziały spadochronowe, które mogły z tego rejonu wyruszyć do uderzenia oskrzydłującego na Antwerpię. W tym czasie w dowództwie dywizji zdecydowano, że należy zlikwidować niemieckie zgrupowanie obsadzające wyspę Kapelsche Veer na Mozie. Walki trwały do 8 stycznia 1945 roku, kiedy to dywizja została zluźwana z zajmowanego odcinka.

Polskie Siły Zbrojne poza Krajem



...w ciągu ub. 24 godzin obóz widział sceny trudnej do opisania radości...

W kwietniu 1945 roku 1 Dywizja Pancerna rozpoczęła ostatnią akcję bojową w II wojnie światowej, która miała rozegrać się na terytorium wroga. Działania w kierunku na Emden rozpoczęły oddziały wydzielone z dywizji pod dowództwem ppłk. Władysława Zgorzelskiego i ppłk. Stanisława Koszutskiego. Do 11 kwietnia wydzielone oddziały zajęły rejon Emmen i Ter Apel. Dzięki temu 1 Dywizja Pancerna została wyprowadzona na przestrzeń niepoціętą kanałami i mokradłami i nadającą się do użycia czołgów.

12 kwietnia oddziały 1 Dywizji Pancerniej działały w pasie rzeki Ems i kanału Vereenigd z zadaniem zajęcia przepraw w rejonie miejscowości Weener i Rhede. Tam też miejscowa ludność przekazała dowódcy 2 Pułk Pancernego informacje o znajdującym się w pobliżu obozie jenieckim.

Jeniec wojenny Jadwiga Kosuń Kwaśnik Badmajew pisała: „Od rana do wieczora spekulujemy kto nas oswobodzi. Co z nami

się stanie, gdy front się zbliży. Krążą po obozie tak przeróżne plotki, że albo włosy stają na głowie, albo śmiejemy się z nich – są zbyt fantastyczne... Dostawy żywności są bardzo nieregularne. Porcje nasze są coraz mniejsze. Od kilku tygodni zupy są zupełnie bez soli”.

Jedna z uwięzionych, żołnierz Armii Krajowej, Aleksandra Diermajer-Sękowska wspominała: „W ostatnie dni przed wyzwoleniem Niemcy przestali nas karmić. To już nie była zła wola strażników, oddali nam nawet klucze do magazynów, żebyśmy same zobaczyły, że nic nie ma. Pozwalali chodzić do bauerów, u których mogłyśmy kupić kartofle w zamian za papierosy”.

Ppłk Koszutski wspominał: „Malańki patrol 2 Pułku Pancernego był pierwszym polskim oddziałem, co wchodził do walących się, ale jeszcze ciągle walczących Niemiec. Dwóch podpułkowników, dwóch poruczników, jeden podporucznik i sześciu szeregowych plus jeden pół cywil – pół wojskowy. [...] Rusza scoutcar por. Barbarbskiego

Pamięć i tożsamość



Co to za stwór? (...) Postać ubrana jest w długi prawie do ziemi płaszcz żołnierski. Na głowie ma polską furazerkę z orzelkiem i proporczykiem 7 Pułku Ułanów! A w sumie jest to młodziutka, ładna dziewczyna!

z miejsca pełną szybkością. Gna małeńki, samotny, zagubiony na pustkowiu płaskich pól dokoła. Pojedynczy wóz jako szpica – tego jeszcze nie bywało! Ręce oficera zacisnięte na spustach karabinu maszynowego, oczy wbite w teren przed siebie szukają nieprzyjaciela. W kilka minut po nim rusza siła główna: czołg, jeep i motocyklista.

Brukowana wyboista droga. Szachownica pól dokoła bez jednego krzaczka czy drzewa. Próbuje karabiny czołgu okręcając wieżę. Ta-ta-ta-ta – staccatto – dźwięk leci w powietrzu i ginie. Wjeżdżamy w wioskę. Okna większości domów zabarykadowane. [...]

W pędzie przejeżdżamy tę długą wioskę dołączając do scoutcara szpicy. Za chwilę dołącza do nas scoutcar straży tylnej. [...]

Jedziemy bardzo wolno, wyładowując się w strzelaniu. Dochodząc do zagajnika wychodzimy z zasięgu ognia nieprzyjaciela. Za zagajnikiem otwiera się przed nami goła, jak okiem sięgnąć, równina – daleka na horyzoncie szarzeję masa zabudowań. W lornetce

widać wyraźnie znane z rysunków wieżyczki strażnicze. A więc „Obóz” nie jest imaginacją Papeego! Droga do niego biegnie prosto jak strzełił, około 1,5 km, po czym skręca pod kątem prostym w lewo i przebiega następnie tuż koło samego obozu. [...]

Z wieżyczek strażniczych zaczynają do nas strzelać z broni maszynowej. Siedzimy skuleni w wieży, z palcami na spustach działa i karabinów. Nie strzelamy. [...] Skręca czołg gwałtownym ruchem i uderza w środek konstrukcji. Brama pęka. Walą się na nas słup i deski. Ciągniemy za sobą resztę rusztowania zaplątanego w drutach. Z lewej strony za bramą barak, coś jakby wartownia. Idzie po niej seria z dwóch km po oknach. Za sekundę wysypują się z Niemcy, 12 sztuk ich jest – podnoszą ręce do góry. [...]

Co u diabła? Co to za stwór? – Jakaś malutka postać biegnie do nas. Postać ubrana jest w długi prawie do ziemi płaszcz żołnierski. Na głowie ma polską furazerkę z orzelkiem i proporczykiem 7 Pułku Ułanów! A w sumie jest to młodziutka, ładna dziewczyna.

Polskie Siły Zbrojne poza Krajem



...a jest w co patrzeć. Oczy są przeważnie niebieskie i przeważnie bardzo młode. Oczy przeważnie we łzach!

– English? Francais? Americano? Kanada? Sind sie? – krzyczy do nas. – Polacy, Polacy, panienko! Pierwsza Dywizja Pancerna, kochanie! – wrzeszczy Witkowski.

– Polacy! O Boże, Polacy! A my tu z Armii Krajowej. Z Powstania z Warszawy. Panowie Polacy! To cud – mówi panienka i biegnie z nami”.

Danuta Hryckiewicz-Jeżewska wspominała: „Dzień 12 IV rozpoczął się tak jak inne powszednie dni, aż nagle usłyszałyśmy pojedyncze strzały i ogłoszenia niemieckie przez megafony – zakaz wychodzenia z baraków. Ale ciekawość przeważała i przez szparę w drzwiach zobaczyłyśmy jak czołgi i scoutary, obalając ogrodzenie z drutów kolczastych, wjeżdżają na teren obozu, a wyskakujący żołnierze, ku naszemu zdumieniu i całkowitemu zaskoczeniu na czarnych beretach mają orzelki. To Polacy! Trudno opisać naszą radość i wzruszenie tamtego pamiętnego dnia”.

Aleksandra Diermajer-Sękowska wspominała: „Koło szóstej wieczorem usłyszałyśmy strzały i komendy, żeby chować się do baraków. W chwilę potem czołg staranował bramę i ostrzelał wieżę wartowniczą. W prześwicie między barakami zobaczyłam pierwszego żołnierza. Był w mundurze, w hełmie, biegł pochylony przez środek obozu. Całą grupą wyszłyśmy na zewnątrz, dyżurne zaczęły zagadywać po angielsku”.

Oddajmy głos ppłk. Koszutskiemu: „Wpadamy na duży plac alarmowy, pomiędzy barakami. Z baraków wysypują się jak z ulów same kobiety. Wszystkie w mundurach, większość w strzępach mundurów. Otaczają czołg i barykadują drogę [...]”

Komendantka obozu zarządza zbiórkę. Robi się luźniej, gdy szalenie sprawnie i szybko formują się na placu w czworobok. Z tłumu robi się zwarty porządnny oddział. Widać, że są żołnierzami, co bili się. A bili się przecież na barykadach, na gruzach

Pamięć i tożsamość

domów własnych, na ulicach własnej Stolicy, bez broni prawie, przeciwko czołgom i samolotom, przeciwko szalanej przewadze nieprzyjaciela, nie mając za sobą nawet ochrony konwencji, co każe szanować rannych i jeńców.

Barakami raport – zarządza komendantka. Kolejno podchodzą do komendantki. Stają na baczność i salutują. Dwa palce do czapki. Boże – jakże to dawno tak było. Składają raporty. Dziewczyzna-adiutant zapisuje stany. Batalion baczność. Na prawo patrz! [...]

„Panie Pułkowniku, melduję posłusznie batalion kobiet Ochrony Warszawy. Stan 1716 żołnierzy na placu, 20 w izbie chorych i 7 niemowląt. Batalion baczność!”

Idę przed szeregami batalionu. Na żadnym przeglądzie nie śledziły mnie tak oczy żołnierzy ani tak w żołnierskie oczy nie patrzyłem. A jest w co patrzeć. Oczy są przeważnie niebieskie i przeważnie bardzo młode. Oczy przeważnie we łzach! Ja również już dobrze nie widzę, trochę jak przez mgłę!”

A tu przecież stoją przede mną na baczność obrońcy Warszawy. To są ci legendarni obrońcy, co przez dwa miesiące samotnie się bili w jej gruzach?”

W Dzienniku Żołnierza 1 Dywizji Pancерnej tak opisano moment wyzwolenia obozu:

„Dywizja miała od czasu wylądowania na kontynencie dnie trudne, dnie krwawe, dnie największej swej chwały bojowej. Wczoraj urzeczywistniła się po raz pierwszy łączność z Armią Krajową, której bohaterские walki w obronie Warszawy śledzić mogliśmy w Normandii jedynie z bijącym sercem, niespokojni myślą. Dzień 12 kwietnia, dzień, w którym na terenie Niemiec po raz pierwszy przynieśliśmy wolność kobietom polskim, obrońcom bohaterskiej Warszawy, będzie do czasu powrotu naszego w granice Polski Dywizji naszej – dniem najpiękniejszym. W obozie zapanował nieopisany entuzjazm, gdy przekonano się, że wjeżdżającymi do obozu wozami

są wozy bojowe Wojsk Polskich. O godzinie 6 powiewał już na maszcie w środku obozu sztandar polski, uszyty potajemnie w obozie [...] W ciągu ub. 24 godzin obóz widział sceny trudnej do opisanja radości, gdy jeden z żołnierzy Dywizji odnalazł wśród uwolnionych swą córkę, inni swe siostry i dalsze krewe”.

Dowódca 1 Dywizji Pancерnej gen. Stanisław Maczek napisał: „Jeśli za trudy i straty polskiej dywizji pancерnej należały się jej jakieś kwiaty, rzucane serdeczną ręką, to tymi kwiatami rzuconymi rękoma losu było uwolnienie – w wyniku działań dywizji – tego obozu”

Z 600 uwolnionych kobiet – żołnierzy Armii Krajowej utworzono 2 Batalion Pomocniczej Wojskowej Służby Kobiet. Do zadań batalionu należała praca oświatowa i kulturalna w świetlicach oraz kantynach wojskowych, opieka nad rannymi i chorymi w szpitalach wojskowych, jak również opieka nad Polakami, którzy znaleźli się pod opieką 1 Dywizji Pancерnej

Wyzwolenie obozu w Oberlangen było tylko jednym z etapów jej marszu w głąb III Rzeszy. 1 Dywizja Pancerna znalazła się na granicy holendersko-niemieckiej. Pierwszym celem natarcia było forsowanie kanału Kusten. W czasie pięciodniowych walk w bardzo trudnym terenie i przy dużym oporze nieprzyjaciela, dywizja przełamała obronę niemiecką.

16 kwietnia dowódca kanadyjskiego drugiego korpusu generał Simonds wydał rozkaz, na podstawie którego ostatecznym celem 1 Dywizji Pancерnej było Wilhelmshaven, a nie Emden. 3 maja oddziały 1 Dywizji Pancерnej znalazły się na przedpolu Wilhelmshaven. Następnego dnia rozpoczęło się przełamanie niemieckiej obrony. 6 maja oddziały polskie wkroczyły do twierdzy Kriegsmarine. ■

10. rocznica Tragedii Smoleńskiej



fot. archiwum

Prezes ZG SZŻAK Czesław Cywiński „Skowronek”

W roku 2010 przypadała 70. rocznica Zbrodni Katyńskiej. By złożyć hołd zamordowanym, rankiem 10 kwietnia z Warszawy do Smoleńska wyruszyła delegacja rządowa pod przewodnictwem prezydenta RP. Lecha Kaczyńskiego. O godz. 8.41 czasu środkowoeuropejskiego wiozący delegację wojskowy samolot Tu-154, dolatując do lotniska w Smoleńsku, runął na ziemię. Zginęli wszyscy znajdujący się na pokładzie: prezydent RP Lech Kaczyński z małżonką Marią Kaczyńską, ostatni prezydent RP na uchodźstwie Ryszard Kaczorowski, wicemarszałkowie Sejmu i Senatu, grupa osiemnastu parlamentarzystów, dowódcy wszystkich rodzajów Sił Zbrojnych RP, pracownicy Kancelarii Prezydenta, szefowie instytucji państwowych, duchowni, przedstawiciele ministerstw, organizacji kombatanckich i społecznych oraz osoby towarzyszące, a także załoga samolotu.

Członkiem delegacji był też prezes Zarządu Głównego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, Czesław Cywiński „Skowronek”. W 10 lat po Jego tragicznej śmierci wspominają Go na naszych łamach współpracownicy i rodzina.

Z perspektywy rodzinnej...

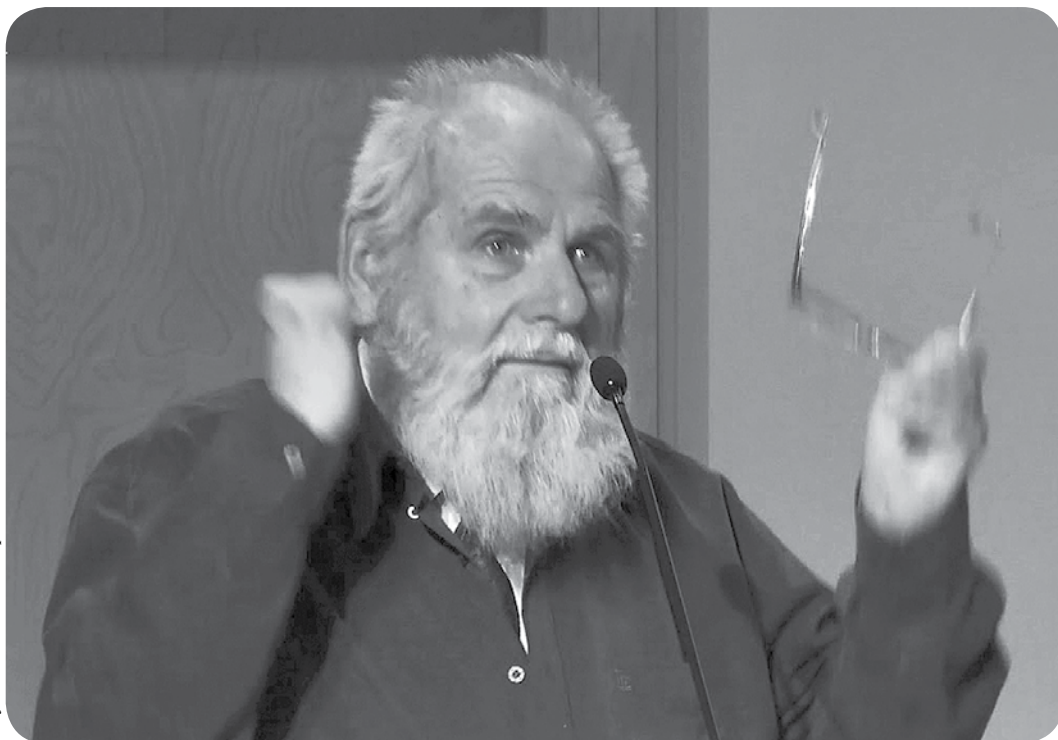
Bohdan Cywiński

Zaistniał dla mnie najpierw jako bohater rodzinnej opowieści, takiej, jakie zaraz po zakończeniu wojny snuły się wieczorami po wielu domach polskich. Przybyły do Warszawy w ramach „repatriacji” z Wilna stryj Justyn opowiadał o swych synach. Było ich dwóch – Olek i Czesiek, obaj w partyzantce.

Starszy – Olek – zginął w walce z Niemcami, siedemnastoletni Czesiek – najmłodszy w oddziale – w parę miesięcy później trafił wraz z innymi w ręce sowieckie. Powieźli go gdzieś w głąb Rosji. Synów nie ma, polskiego Wilna nie ma, starzy rodzice trafiają na warszawski bruk.

Pamięć i tożsamość

fot.: Centrum Nauki Kopernik

*Bohdan Cywiński – stryjeczny brat*

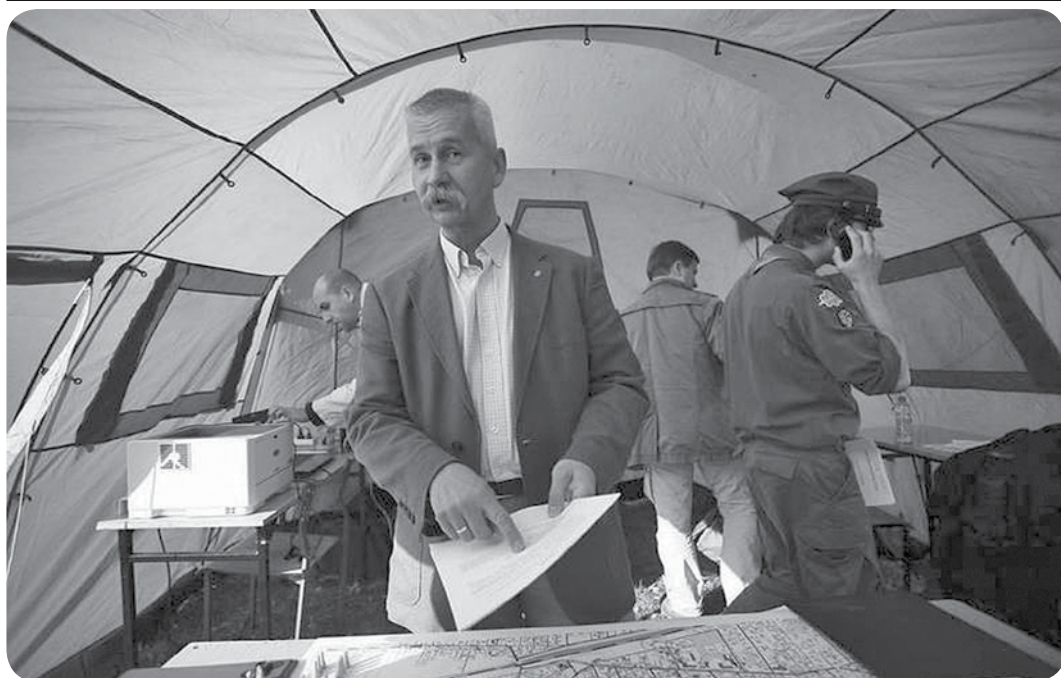
W dwa lata później całą rodzinę elektryzuje wiadomość: Czeska puścili, bo... w „przebiegłej” wobec ZSRR Armii Krajowej walczył jako niepełnoletni. Teraz dwudziestolatek, zjawia się na Mokotowie jak przybysz z tamtego świata. Od razu uderza energią: nauka, praca, studia – i nawet wyczyny sportowe. Patrzę na to z perspektywy jeszcze na wpół dziecięcej, szkolnej – i z dumą myślę: ten odważny partyzant i sowiecki więzień to mój starszy stryjeczny brat...

Późniejsze dorosłe drogi powiodły nas w różnych kierunkach myślowych, zawodowych i inaczej rzucały po świecie. Myśleliśmy o sobie nawzajem z sympatią, ale bliższy i głębszy kontakt przyniosły dopiero lata dziewięćdziesiąte. Czesław był już we władzach Światowego Związku Żołnierzy AK, ja specjalizowałem się w dziejach kultury wschodnioeuropejskiej. Długie rozmowy w gmachu „Pasty” odsłoniły mi co najmniej jeden z aspektów jego działalności.

Był zapalonym wydawcą książek poświęconych historii polskiej walki podziemnej i powstańczej w czasie drugiej wojny światowej. Tematykę tę ujmował szeroko, począwszy od wspomnień ściśle militarnych, aż do szerszych ujęć politycznych, socjologicznych i kulturowych. Kipiął pomysłami i umiał zarażać tym entuzjazmem innych. Szukał autorów do wyobrażonych już tematów, a jednocześnie badał, co jeszcze kryje się w pamięciach i refleksjach ludzi dotąd milczących na trudne tematy wojennych lat. Jako wydawca miał wybitny talent: spostrzegał nieodkryte jeszcze sprawy, nieodkrytych ludzi – i budził pisarskie energie. Długo by o tym mówić...

A 10 kwietnia 2010 poleciał, by jako prezes Światowego Związku Żołnierzy AK uroczystie stanąć przed grobami katyńskimi. Miał lat 84. Kiedyś w oddziale najmłodszy, w samolocie nad Smoleńskiem był chyba najstarszy... ■

10. rocznica Tragedii Smoleńskiej



fot. archiwum

plk Adam Gwiazdowicz (ABW)

Czuł się jednym z nas

Adam Gwiazdowicz

Pana Czesława Cywińskiego poznałem bliżej w 2005 r. Wcześniej był dla mnie jednym z kombatantów, sympatycznym starszym panem. Jednak gdy moje obowiązki służbowe zaczęły obejmować również kontakty ze środowiskiem żołnierzy podziemia niepodległościowego, przede wszystkim zrzeszonymi w Światowym Związku Żołnierzy Armii Krajowej, wszystko się zmieniło.

Od 2004 r. Centralny Ośrodek Szkolenia (obecnie: Centralny Ośrodek Szkolenia i Edukacji) Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego ma za patrona generała Stefana Roweckiego „Grota”. W związku z tym jako służba zaczęliśmy zacieśniać dotychczasowe, okazjonalne kontakty z kombatantami. Nie chodziło nam o „ozdabianie” naszych uroczystości bohaterami. Chcieliśmy czerpać z doświadczeń służby i z życia

tych ludzi, wzorować się na ich postawach, ale także rozmawiać o ich trudnych wyborach czy decyzjach. Z Panem Czesławem szybko znalazłem wspólny język. Był jak stryj, taki brat dziadka, bliski i serdeczny.

W tym miejscu chciałbym wspomnieć dwie sytuacje, które według mnie dobrze charakteryzują Pana Czesława Cywińskiego. W ramach współpracy ze ŚZŻAK funkcjonariusze ABW, uczestnicy szkoleń organizowanych przez COS ABW, spotykali się z kombatantami. Na jednym z pierwszych spotkań Czesław Cywiński powiedział: Wy teraz macie chyba gorszą służbę od naszej. Wywołał tym ogromne zdziwienie: my, teraz, gorszą? W czasie pokoju, bez stałego, powszechnego zagrożenia życia? Jednak On potrafił w sposób prosty uzasadnić swoją myśl: My wierzyliśmy i byliśmy o tym prze-

konani, że walka się skończy, że wygramy, a Wasza walka się nie skończy. To nie tylko mądrość życiowa, lecz także zrozumienie naszej służby. Czesław Cywiński był przecież podczas wojny przez pewien czas wywiadowcą w Wilnie. W naszej nomenklaturze – „służył w obserwacji”. Potrafił o tym opowiadać w sposób motywujący do służby, bez fałszywego patosu, prawdziwie.

I drugie, silne wspomnienie. Po dłuższych przygotowaniach, 6 kwietnia 2010 r., w Katedrze Polowej Wojska Polskiego pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski w Warszawie Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego otrzymała z rąk Komendantów Armii Krajowej sztandar.

Jednym z przekazujących był właśnie Prezes ZG ŚZŻAK Czesław Cywiński. Gdy po zakończeniu uroczystości zegnaliśmy się, to kilkuletnim zwyczajem umówiliśmy się na następne spotkanie – „przy herbacie”. Bo nie tylko przy herbacie miałem okazję z Nim rozmawiać. Termin spotkania – jeszcze bez konkretnej daty, ale „na pewno po powrocie ze Smoleńska”. Nikt nie przypuszczał, że w taki sposób.

Panie Pułkowniku, Panie Czesławie! Wiem, że kiedyś znowu będę miał możliwość spotkania się z Panem, porozmawiania, zobaczenia uśmiechu na Pana twarzy i usłyszenia jakiegoś kolejnego żartu. Jeszcze nie teraz, ale... Do zobaczenia... ■

...doskonale ogarniał całość problematyki akowskiej...

Kazimierz Krajewski

Ś.p. pułkownika Czesława Cywińskiego poznałem stosunkowo późno, w ostatniej dekadzie minionego stulecia, w Okręgu Wilno Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Potem miałem zaszczyt współpracować z nim przez dwie kadencje pełnionej przez niego funkcji prezesa Zarządu Głównego ŚZŻAK. Druga kadencja została tragicznie przerwana dziesięć lat temu w Smoleńsku...

Pułkownik Cywiński doskonale ogarniał całość problematyki akowskiej – w tym także tej kresowej – tak istotnej dla niego jako wilnianina, a jakże często niedostrzeganej lub niedocenianej z perspektywy Warszawy i Polski centralnej. Był człowiekiem konkretnym, mającym własną wizję przyszłości akowskiego ruchu kombatanckiego, w tym zakresie wykazującym wręcz sta-

nowczość. Jako prezes Zarządu Głównego ŚZŻAK postawił na popularyzację wiedzy historycznej na temat Armii Krajowej i w ogóle II wojny światowej, a także na kształtowanie postaw patriotycznych. Wyrazem tego była bardzo bliska współpraca z historykami, w tym także z historykami IPN, oraz animowanie działalności wydawniczej dotyczącej dziejów Armii Krajowej i Polskiego Państwa Podziemnego. A także dostrzeganie znaczenia filmów dokumentalnych z tego zakresu i troska o „Biuletyn Informacyjny” ZG ŚZŻAK.

W mojej pamięci pozostanie nie tylko jako działacz kombatancki, ale i świadek historii, uczestnik wydarzeń rozgrywających się na Ziemi Wileńskiej i w sowieckich łagrach. Pamiętam prowadzone z nim rozmowy, podczas których nie wahał się

10. rocznica Tragedii Smoleńskiej

poruszać kwestii trudnych, na ogół pomijanych przez kombatanów. Choć należał do grona osób, które animowały działalność Klubów Historycznych im. gen. Grotta-Roweckiego, które – funkcjonując równoległe do Związku – miały wciągać młode pokolenia w sferę zainteresowania dziejami AK, to trzeba podkreślić, że przejął pewne elementy koncepcji swego poprzednika, ś.p. gen. Stanisława Karolkiewicza. Mam tu na myśli zwłaszcza program „Kontynuacja”, w perspektywie prowadzący do przekazania ŚZZAK w ręce jego członków niebędących kombatanami. Ścierały się bowiem w tym czasie dwie koncepcje wizji przyszłości ŚZZAK. Pierwsza, której orędowniczką była ś.p. Maria Dmochowska, dążyła do skanalizowania aktywności młodego pokolenia w ruchu klubowym, rozwijanym, jak już wspominałem, równoległe do ŚZZAK i zakończenia działalności Związku jako organizacji ściśle kombatanckiej. Druga wizja znajdowała wyraz we wspomnianym programie „Kontynuacja”, przedłużającym życie Związku jako organizacji społeczno-kombatanckiej, a w dalszej perspektywie już tylko społecznej. Śp. Czesław Cywiński



fot. archiwum

dr Kazimierz Krajewski (IPN)

przesądził o wyborze tej drugiej wizji przyszłości ŚZZAK.

Cóż, gdy minie jeszcze kilka lat, będziemy mogli z perspektywy czasu ocenić, jak bardzo zasłużyliśmy jako członkowie ŚZZAK na zaufanie, jakim obdarzył nas płk Czesław Cywiński. ■

Pragmatyczny Romantyk (refleksja o płk. Czesławie Cywińskim)

Wiesław Jan Wysocki

Stał się w 1926 r. nad Wilią. Wilnianin?! Wilniuk raczej, choć nie był natrętny ze swoim expatriowanym dziedzictwem. Jeden z najmłodszych, jeśli nie najmłodszy, żołnierz akowskiej wileńskiej partyzantki. Pseudonim „Skowronek” też coś mówi. Najpierw była Organizacja Wolnych Polaków, w której zaczął jako 13-latek. Potem

1. Brygada AK Juranda i udział w operacji „Ostra Brama”. Następnie już tylko było gorzej; za odmowę wstąpienia w szeregi „czerwonoarmiejców” był łagier w Kałudze, gdzie „bawił” dwa lata przy wyrębie lasu. Po powrocie dostał się studia politechniczne w Warszawie i został inżynierem-konstrukctorem.

Pamięć i tożsamość

fot. archiwum



prof. dr hab. Wiesław Jan Wysocki

Znałem dobrze wszystkich prezesów ŚZŻAK. Każdy był osobowością i klasą. Czesław Cywiński, następca (od 2005 r.) Stanisława Karolkiewicza, szybko włączył mnie w krąg współpracowników. Potrafił bezpośredniością, elegancją, taktem, a jak trzeba to i szarmanckością ujmować innych. I te oczy, błękitno-siwe, filuternie wesołe, potrafiły zjednywać mu ludzi. Był otwarty, lubił rozmawiać, przekonywać, ale przede wszystkim przyciągać do współpracy. Nie zawsze było mu łatwo, ale kulturą osobistą, szerokimi perspektywami i życzliwymi gestami potrafił zjednać nawet tych, którzy mieli nieco inne zdanie. Nie okopywał się, przeciwnie – dawał pole... I potrafił to robić z ujmującym uśmiechem, którym rozbrajał swoich oponentów.

Był z tych, co nie znosili „świętego spokoju”, bezczynności i bierności; wokół niego musiało się dziać... Tryskał energią i wciągał w wir aktywności innych, mobilizował, pokazywał nowe możliwości. Dbał o swoich; jako prezes środowiska akowskiego miał nieformalne możliwości pomagać koleżankom i kolegom czasu wojny. Wiedział, że on jest dla nich i gdy tylko byli w potrzebie – gotów był im nieba przychylić.

Wielce cenił kluby „Grotą”, bo oto otworzyła się, dzięki zaangażowaniu Instytutu Pamięci Narodowej, możliwość szerokiego dotarcia do umysłów młodych z historią; jego własną i jego pokolenia historią. A bardzo chciał, by etos akowski żył w pokoleniu „późnych wnuków”. I był ukontentowany, że akcja rozwija się szeroko. I chciał więcej, i więcej...

Mocno akcentował w środowisku akowskim program „Kontynuacja”, czyli obok trwania etosu akowskiego w kręgu weteranów, troskał się, by był on kontynuowany przez kolejne pokolenia, zwłaszcza pokolenie wnuków i prawnuków. Dla niego była to ciągłość pokoleniowa. Wielokrotnie wskazywał na powstańców styczniowych, których ideę walki ponieśli legionści, by przekazać owe pokoleniowe orędzie pokoleniu „Kolumbów”, a po nich „wyklęci-niezlomni”, stając się protoplastami pokolenia „Solidarności”. Kolejne pokolenia – oby szczęśliwsze od swoich poprzedników – to dziedzictwo winny przejąć i twórczo kontynuować. To pewnie dlatego tak bardzo dbał o dobre książki o Armii Krajowej. Był inicjatorem i realizatorem serii wydawniczej, prezentującej postacie dowódców, działania bojowe i formacje walczących; pisał do tych edycji wstępy i dbał o upowszechnianie wiedzy w nich zawartej. Zainicjował księgarnię historyczną w budynku PASTY.

Lubił wspominki, ale sięgał do minionych doświadczeń wtedy, gdy to się dobrze i mądrze kojarzyło z tematem rozmowy. Lubował się w pozytywnych retrospekcjach. Lubił się śmiać i gustował w dobrych, filuternych żartach. To był typ sportowca, o czym świadczyła jego sylwetka; w ostatnim okresie chyba najbardziej kusilo go żeglowność i narciarstwo. I kolarstwo; gdy organizowany był Tour de Pologne, przejechał 1 km w zawodniczej czapeczce, inaugurując start do wyścigu.

Chyba przez całe swoje bogate i udane życie był... w formie. ■

O moim Tacie

Anna Cywińska Kowalewska

10 kwietnia

*W tym dniu zatrzymał się czas
W jednej chwili ludzie stali się
Jacys inni, wrażliwi.
Stali się jednym narodem.*

Brakowało słów

*Zdawało się, że w mgnieniu oka
Polska stała się innym krajem
Że to co się wydarzyło
Że ofiara Tych co zginęli
Zmieni nasz kraj Polskę*

*Krakowskie Przedmieście tłumy ludzi, ale jest tak cicho
Krakowskie Przedmieście pełne kwiatów i zniczy
Krakowskie Przedmieście czy jesteśmy w Polsce*



foto.: Kancelaria Prezydenta RP

Spadek

*Zostawiłeś mi spadek, ale wartości jego
nie mierzy się w złotychkach
Zostawiłeś mi zadania niedokończone
Zostawiłeś mi rzesze ludzi, którzy pracowali z tobą
Zostawiłeś mi zadanie do wykonania*

Teraz wiem, że czekały na mnie

*Dopiero dziś, po latach po tym wydarzeniu
Przeglądam twoje dokumenty
Niedokończone przemówienia
Listy spraw do załatwienia*

*Spotykam się z tymi co pamiętają spotkania z tobą
Spotykam się z tymi co realizują twoje pomysły
Spotykam się z tymi co kontynuują pracę dla naszego kraju
Spotykam się z tymi co wiedzą, że w ich życiu byłeś drogowskazem*

Drogowskazem, który nazywa się Polska ■



foto.: archiwum prywatne

Córka – Anna Cywińska Kowalewska (MPW)

Przywracając pamięć

fot. archiwum



Całe dobro Skandynawii

Anna Jachnina (1914 - 1996)

Autorka piosenki „Siekiera, motyka...”

Katarzyna Maniewska

*„Siekiera, motyka, piłka, szklanka,
w nocy nalot, w dzień łapanka...
Siekiera, motyka, piłka, młot,
Drałuj, draniu, wreszcie stąd.”*

Anna Jachnina

Anna Jachnina, ps. „XY”, „Hanka”, „Hanna” (1914–1996); żołnierz Armii Krajowej, współpracownik Aleksandra Kamińskiego – szefa Biura Informacji i Propagandy (dalej BIP) Komendy Okręgu Warszawa-Miasto ZWZ/AK; m.in. autorka słynnej piosenki okupowanej Warszawy, „Siekiera, motyka...” oraz „Pamiętnika z oblężonej Warszawy” (1942 r.), a także współautorka broszury „Anegdota i dowcip wojenny” (1943 r.). Więźniarka niemieckich obozów Auschwitz i Ravensbrück. W latach 1948–1996 dziennikarka rozgłośni Polskiego Radia, twórczyni Rozgłośni Regionalnej, na falach której upowszechniała różnorodne formy ludowej sztuki i zanikającego folkloru tradycyjnego z regionu Kujaw, Pałuk, Południowych Kaszub oraz ziemi chełmińskiej i Kociewia. Autorka ok. 300 audycji radiowych na temat ginących obrzędów i zwyczajów oraz sylwetek twórców ludowych (m.in. Stanisława Zagajewskiego). Przekazała ponad 800 taśm magnetofonowych z zapisem ludowej twórczości do Muzeum Etnograficznego w Toruniu. Laureatka wielu nagród i odznaczeń, m.in. Krzyża Armii Krajowej, Nagrody Oskara Kolberga oraz Złotego Mikrofonu. Częstokroć określana drugim Kolbergiem.

Przywracając pamięć

Anna Jachnina z domu Grzelecka urodziła się 26 maja 1914 r. w Ciechocinku. Jej matka, Józefa z d. Czaki, była krewną hrabiego Stefana Czaky, szefa gabinetu węgierskiego Ministra Spraw Zagranicznych, jednego z potomków Zofii Batory. Ojciec Leopold był urzędnikiem i ogrodnikiem w Państwowym Zakładzie Zdrowym w Ciechocinku. Bliską kuzynką małej Ani Grzeleckiej była Hanka Czaki, w okresie II wojny m.in. łączniczka i sekretarka szefa Wydziału Informacji w BIP-ie Komendy Głównej AK.

W 1935 r. Anna wyszła za mąż za Juliana Jachnę, kapitana WP w 36. Pułku Piechoty Legii Akademickiej, stacjonującego w Warszawie. Jako żona oficera uczestniczyła w działalności żołnierskiego teatru amatorskiego i wojskowych świetlic. Państwo Jachna doczekali się córeczki o imieniu Lala. Wkrótce jednak piekło wojny zrujnowało dotychczasowe życie rodziny: kpt. Jachna wyjechał na front, a w pierwszym dniu niemieckiej okupacji zmarła chora na serce córeczka.

Wojna i okupacja (1939-1945)

W czasie obrony Warszawy Anna podjęła pracę sanitariuszki, niosąc pomoc medyczną rannym obrońcom Warszawy oraz ofiarom niemieckich bombardowań. Po upadku stolicy m.in. pomaga w obsłudze repatriantów, pracując jednocześnie jako urzędniczka Wydziału Opieki Społecznej.

Działalność konspiracyjną w strukturach Polskiego Państwa Podziemnego podjęła wraz z objęciem przez Aleksandra Kamińskiego szefostwa warszawskiego BIP-u. Kamiński wyodrębnił nową komórkę pod kryptonimem „Sztuka” („S”), do której powołano Annę Jachninę, polecając jej redagowanie tekstów literackich opisujących rzeczywistość wojenną. Były to wspomnienia, opowiadania, odezwy, wiersze, piosenki, utwory satyryczne, uliczny humor wojenny,

anegdota. „Hanka” najpierw była łączniczką BIP-u, potem sekretarką „Sztuki”. Pisywała teksty popularnych później piosenek (w tym najsłynniejszej „*Siekiera, motyka...*”, napisanej zimą 1942 r. na zlecenie Kamińskiego), została też laureatką konkursu na „Pamiętnik z Oblężenia Warszawy”.

Z komórki „Sztuka”, w połowie 1942 r. w BIP-ie warszawskim wyodrębniła się „Komisja Propagandy” („KOPR”, „Komisja Propagandowa”). Przez krótki okres, bo do listopada tr. kierowała nią Anna Jachnina. „KOPR” stał się przede wszystkim znakiem wydawniczym komórki „Sztuka”, a poprzez tę komórkę – symbolem całej działalności wydawniczej BIP Okręgu Warszawskiego ZWZAK. Najbardziej uznaną formą działalności było wydawanie broszur o charakterze literacko-propagandowym, sygnowanych zazwyczaj owym skrótem „KOPR”. Niektóre z nich zostały zmikrofilmowane i przesłane Polskiemu Rządowi w Londynie. Warto wspomnieć tu słynne broszury autorstwa Jachniny, m.in.: „Anegdota i dowcip wojenny” czy zbiorok piosenek, opublikowany w broszurce „*Posłuchajcie ludzie!*”.

3 listopada 1942 r. podczas potężnego uderzenia gestapo w warszawski BIP „Hanna” została aresztowana w mieszkaniu-lokalu kontaktowym, w punkcie rozdziału bibuły „Wawra” przy ulicy Wilczej w Warszawie. Została zatrzymana wraz z materiałem pochodzącym z komórki „S”, zatem bardzo obciążona; po przesłuchaniu na Pawiaku – zesłana do obozu Auschwitz.

Zaraz po przybyciu do obozu Jachnina została skierowana do katorżniczej pracy. Pod koniec grudnia 1942 r. zachorowała na zapalenie płuc i tyfus. Po kolejnej chorobie i kolejnym pobycie na „rewirze” zdobyła pracę jako pielęgniarka i przeniosła się, już na stałe, na blok obozowego szpitala. W Auschwitz Anna (numer obozowy 25990) starała się, w miarę możliwości,

Przywracając pamięć



Fotografie z pobytu w Skandynawii

ocalać życie chorym więźniarkom. Za próbę ocalenia jednej z nich została brutalnie skatowana przez SS-mana, cierpiąc w następstwie pobicia do końca życia na uporczywe bóle głowy.

29 października 1944 r. została przetransportowana do Ravensbrück – obozu koncentracyjnego w Brandenburgii (otrzymała numer 80267). Stamtąd, na początku lutego 1945 r., została przewieziona do fabryki w okolicy Hanoweru, a po jej zburzeniu w marcu 1945 r. ponownie przetransportowana do Ravensbrück.

Skandynawia Lata 1945-1946

Anna Jachnina opuściła obóz pod koniec kwietnia 1945 r. Podobnie jak siedem i pół tysiąca innych więźniów Ravensbrück została uwolniona dzięki słynnej akcji hrabiego Folke Bernadotte, wiceprezesa Szwedzkiego

Czerwonego Krzyża, który podjął się pertraktacji z Heinrichem Himmlerem. Nazwisko „Jachnina” znajduje się na liście obywateli polskich, uratowanych z niemieckich obozów koncentracyjnych za sprawą interwencji hrabiego u Reichsführera SS. Były to pertraktacje Himmlera (za pośrednictwem hr. Bernadotte) z aliantami w sprawie zawarcia separatystycznego pokoju w zamian za uwolnienie więźniów skandynawskich z niemieckich obozów koncentracyjnych. Szacuje się, iż w tej operacji hrabiemu Bernadotte udało się doprowadzić do oswobodzenia ponad 31 tys. więźniów różnych narodowości, w tym wielu Polaków.

Wraz z grupą więźniów dotarła do portu w Lubece, a w początkach maja – przez Danię – do Szwecji. Wspominała, że dopiero kiedy w Lubece zobaczyła szwedzkie sanitarki, nosze, chleb i mleko zaczęła „wierzyć, że będzie żyć”.

Przywracając pamięć

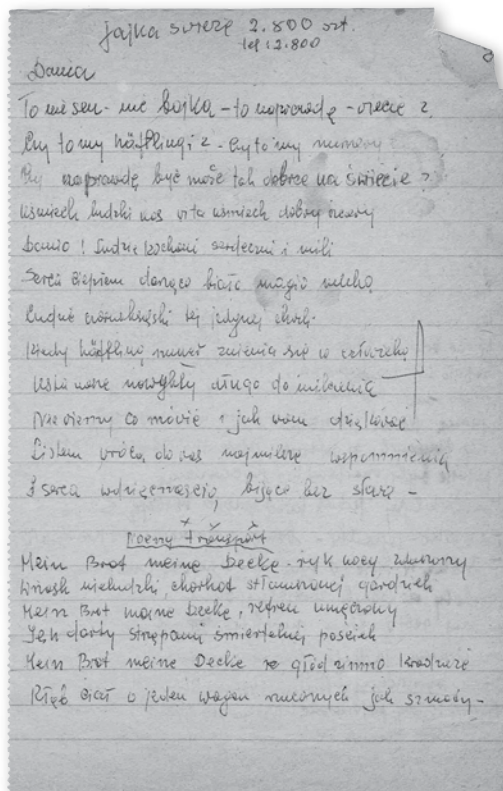
Wybrane fragmenty wspomnień Anny Jachniny z okresu pobytu w Skandynawii dokumentują, z jakim serdecznym przyjęciem ze strony Duńczyków i Szwedów spotkały się byłe więźniarki. W domowym archiwum zachował się rękopis wiersza Anny „Dania”, który jest formą podziękowania, hołdem dla Duńczyków.

„Dania”

*To nie sen – nie bajka – to naprawdę wiecie?
Czy to my häfilingi? – Czy to my numery?
Czy naprawdę być może tak dobrze na świecie?
Uśmiech ludzki nas wita, uśmiech dobry, szczerzy.
Danio! Ludzie kochani, serdeczni i mili
Serca ciepłem darzące, biała magio mleka
Cudzie czarnoksięski tej jedynej chwili
Kiedy häfiling numer zmienia się w człowieka
[...]*

1 maja 1945 r., przez duńskie Padborg, Nyborg i Kopenhagę, prom z byłymi więźniami dotarł do szwedzkiego Malmö. Szwecja jest prawdziwym celem ich podróży. Tam właśnie, po równie serdecznym powitaniu jak w Danii, są kompleksowo badane, ubierane, poddane kwarantannie i długim miesiącom rekonwalescencji.

Po kilku dniach, które zajęły pierwsze czynności ewidencyjne, spędzonych głównie na odpoczynku („jak dobrze po 2 latach wyciągnąć się w czystym białym łóżku”) Anna Jachnina wraz z innymi kobietami trafiła do szwedzkiej miejscowości Aneby; zostały ulokowane w budynku jednej ze szkół. Tam też dowiedziała się o kapitulacji Niemiec w Reims 8 maja 1945 r. Radość z odzyskania wolności i zakończenia wojny przyćmiewała wówczas bez wątpienia troska o losy odległej i przecież nadal walczącej o suwerenność Ojczyzny. 9 maja, po uroczystościach patriotycznych zorganizowanych przez Szwedów dla polskiej społeczności odnotowała: „Kierownik po zakończeniu – życzył powrotu do ojczyzny i odzyskania jej w dawnych granicach”.



Rękopis wiersza „Dania” autorstwa Anny Jachniny

Kontakt z „normalnym” życiem, pięknymi krajobrazami, niesłychaną i niespodziewaną gościnnością mieszkańców Danii i Szwecji, pierwsze wartościowe posiłki („pierwsze kakao z białą bułką, kluseczki rybne, mleko, kiszka z sosem, wkrótce powitalne torty i lemoniada, papierosy”) wprawiły Annę Jachnę – mimo nieludzkiego zmęczenia i wyczerpania organizmu – w „szalone wzruszenie”, wywoływały poczucie ogromnej wdzięczności.

Ten okres tak wspominała:

„**Malmö. 1 V.** Witają nas: przedstawiciel Czerwonego Krzyża szwedzkiego, polskiego i wojska. Stoimy w piątkach. Krótkie żołnierskie przemówienie «Witam was na ziemi szwedzkiej. Postaramy się stworzyć wam warunki takie, byście zapomnieli o przeszłości. Na razie lokum nie będzie zbyt wygodne, trzeba przejść piechotą, ale to już wasz ostatni marsz.»

Przywracając pamięć



Własnym sumptem przygotowane jasełka – inscenizacje teatralne zawierające polskie narodowe tańce i utwory, z którymi wyruszyły w tournée po Szwecji, zbierając fundusze na rzecz polskich dzieci.

[...] 2 V. Wspaniała uczta, rano wiozą nas do badu. Badanie wstępne, kąpiel. Personel zmęczony ale uśmiechnięty, w zielonych kombinizonach. Przyjeżdżamy na kwaterę. Przed szkołą grupy ludzi. Białe, czyste łóżka, personel prześciga się w uprzejmościach. [...] Jak dobrze po 2 latach wyciągnąć się w czystym białym łóżku. Ona jest w niebie.

3 V. [...] Obiad świąteczny wspaniały. Wieczorem akademii. Dużo kwiatów, flagi szwedzkie i polskie. Słowo wstępne p. Wisznocka. Pastor mówi o niedoli i ich serdeczności. Udziela nam błogosławieństwa. Kwiaty biało-czerwone. Panie śpiewają hymn narodowy. Potem chór i orkiestra wykonanie szereg utworów o charakterze religijnym. Wzruszenie było ogromne. Terty, lemoniada, podziękowania.

7 V. Słoneczny, śliczny ranek. Obfite śniadanie. Ludzie rzucają przez płot cukierki i wołają – Niemcy kaput! Cieszymy się, ale jakoś poważnie, głęboko tkwi cierni, co będzie z Rosją. Żeby połączyć się radością z całym światem, urządzamy pokaz tańca ludowego i piosenki. [...] Podpisanie kapitulacji: godz. 2,41 w nocy w Rheims. W Polsce bez zmian. Areszt przywódców politycznych. [...].

Anna Jachnina, przebywając w Skandynawii, czyniła kolejne zapiski, dokumentując ten okres swojego życia. Wkrótce została przeniesiona wraz z całą grupą z Malmö do

miejsowości Vrigstad. Czas rekonwalescencji w kurorcie wykorzystywała na poznawanie kultury i zwyczajów kraju. Zachowały się np. zapiski dotyczące okresu Świąt Bożego Narodzenia, w tym Dnia Świętej Łucji (13 grudnia).

Po odbyciu kuracji i krótkotrwałym wypoczynku, Jachnina z zespołem polskich koleżanek wzięła udział wielkiej akcji charytatywnej prowadzonej przez Szwedów, a polegającej na pozyskiwaniu pomocy finansowej dla Polski. Polki własnym sumptem przygotowały jasełka, inscenizacje teatralne zawierające narodowe tańce i utwory, nagrywały nawet płyty z piosenkami i przyśpiewkami ludowymi. Z tak przygotowanym programem wyruszyły w tournée po Szwecji, wzbudzając zainteresowanie tamtejszej prasy. Dochody uzyskane z imprez przekazano – za pomocą szwedzkiej misji – na rzecz polskich dzieci. Anna pełniła w zespole nieformalną rolę kierowniczką przedsięwzięcia; tytułowano ją „komentantką jasełek”.

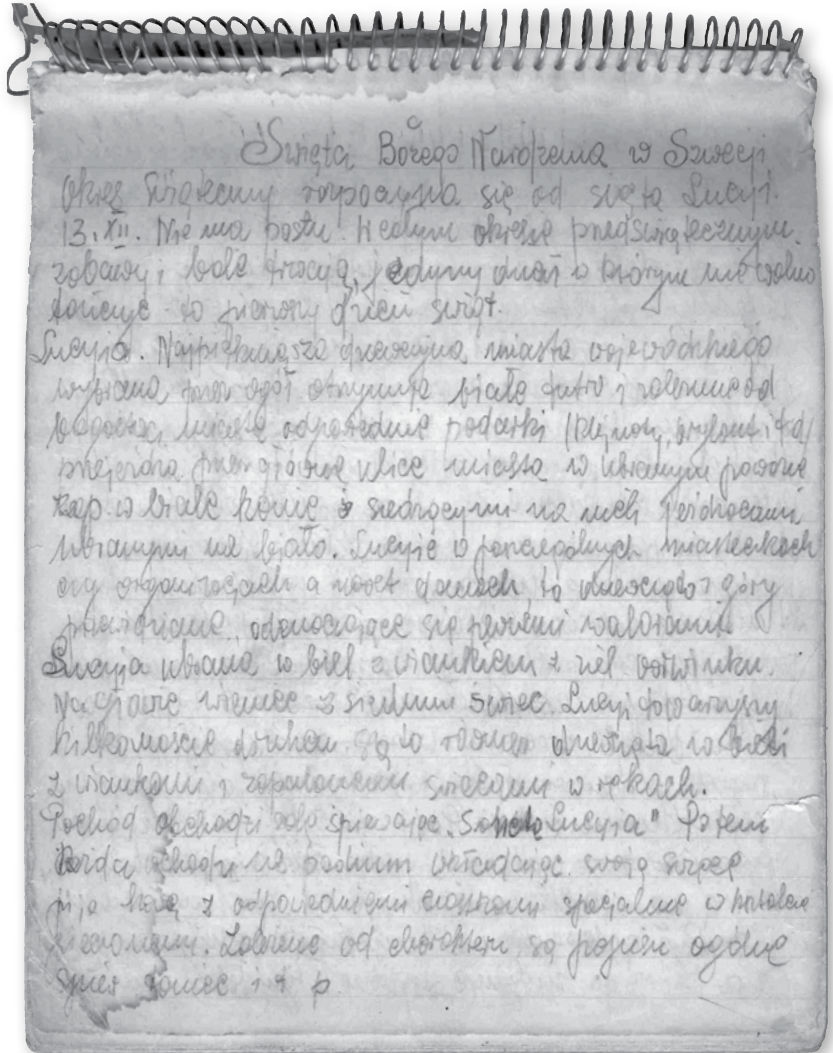
Warto odnotować na koniec jeszcze jedną formę wsparcia ze strony Szwedów. Władze tego kraju (także na poziomie Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej) udzieliły pomocy organizacyjnej i finansowej działającemu w Szwecji Polskiemu Instytutowi

Przywracając pamięć

Źródłowemu w Lund, przekazując środki na powstanie Polskiego Zespołu Studiów, który podjął się ważnego zadania utworzenia rejestru więźniów oraz spisania ich wspomnień i relacji. Relacje setek kobiet, dzisiaj dostępne zarówno dla badaczy, jak i dla bliskich tych kobiet, ocalonych z piekła Ravensbrück, stały się nie tylko niezmiernie ważnym źródłem wiedzy o niemieckich obozach koncentracyjnych i zagłady, ale w wielu wypadkach pozwoliły odtworzyć losy bohaterek. Niebagatelne znaczenie ma tu fakt, że wspomnienia te zostały spisane bezpośrednio po uwolnieniu kobiet. Zawierający kilkadziesiąt stron *Protokół przesłuchania świadka Jachnina Anna*, spisany jej własną ręką

w Vrigstad w 1946 r., na specjalnym formularzu Polskiego Instytutu Źródłowego w Lund, pozwala przywrócić społecznej pamięci wiele nieznanych dotąd wątków jej biografii.

Anna Jachnina powróciła do kraju w kwietniu 1946 r., a od maja 1948 r. rozpoczęła pracę w bydgoskiej Rozgłośni Polskiego Radia; najpierw w redakcji informacyjnej, potem wiejskiej, następnie literackiej, a potem w stworzonej przez siebie



Rękopis zapisków z brulionu Anny Jachniny

Redakcji Regionalnej, poświęcając odtąd całe swoje życie zawodowe na zachowanie regionalnej kultury i wspieranie jej twórców.

Pisarka zmarła 20 lipca 1996 r. i pochowana została na cmentarzu parafii św. Wincentego a Paulo na bydgoskich Bielawkach. ■

*Bibliografia źródłowa u Autorki.
Fotografie z pobytu Anny Jachniny w Szwecji
w l. 1945-1946 pochodzą
z Archiwum Rodzinnego Wojciecha Jachny.*

Mjr/plut. pchor. Lech Dzikiewicz „Mścic” (1925-2020)

W wieku prawie 95 lat zmarł 15 marca br. w Podkowie Leśnej Lech Dzikiewicz – żołnierz AK (plutonowy podchorąży „Mścic”/major), harcerz, dr nauk prawnych, historyk, działacz społeczny, członek Światowego Związku Żołnierzy AK, autor publikacji i współtwórca upamiętnień poświęconych dziejom Polski Walczącej, konspiracji i oporu podczas II wojny światowej.

Po ukończeniu szkoły powszechnej Rodziny Wojskowej im. Józefa Piłsudskiego na warszawskiej Cytadeli Lech Dzikiewicz rozpoczął naukę w Gimnazjum i Liceum im. Mikołaja Reja w Warszawie; należał do 8 Warszawskiej Drużyny Harcerskiej im. Kazimierza Pułaskiego przy tej szkole. Po maturze, którą uzyskał na tajnych kompletach w 1943 r., rozpoczął studia prawnicze na tajnym Uniwersytecie Warszawskim. Podczas okupacji pracował jako robotnik w warsztatach Mennicy Państwowej, a następnie w biurze księgowości dyrekcji EKD w Warszawie.

Od wiosny 1941 r. w ZWZ, po zaliczeniu kursu podoficerskiego zorganizował 40-osobowy pluton wywiadowczy, zostając jego dowódcą. W 1943 r. przeszedł z oddziałem do Pułku AK „Baszta”, gdzie pełnił obowiązki zastępcy dowódcy IV plutonu „Gubałówka” kompanii B-2 „Kasprowy” batalionu „Bałtyk”; ukończył konspiracyjną Szkołę Podchorążych Rezerwy Piechoty, otrzymując stopień kaprała. Po Powstaniu Warszawskim zgłosił się do płk. Zygmunta Marszewskiego, komendanta Podokręgu Zachodniego Obszaru Warszawa AK, pełniąc funkcję oficera dyspozycyjnego w kompanii „Brzezinka”; prowadził szkolenia strze-



leckie żołnierzy oraz ochronę radiostacji w Podkowie Leśnej.

Rodzina Dzikiewiczów została tragicznie doświadczona podczas II wojny światowej. 78-letniego dziadka Lecha Władysława, nauczyciela w Żyrardowie, lokalnego

Odeszli na Wieczną Wartę

patriotę, który jako prezes Związku Obrony Kresów Zachodnich corocznie organizował kolonie dla dzieci polskich ze Śląska i Pomorza, Niemcy uwięzili już na początku wojny i zamordowali w Radogoszczy. Stryj Bronisław, oficer WP, skazany przez NKWD na 8 lat łagrów, po uwolnieniu znalazł się w armii gen. Władysława Andersa i walczył w stopniu majora pod Monte Cassino. Starszy brat Janusz, dowódca plutonu AK ps. „Szyszko”, poległ w Powstaniu Warszawskim w wieku 23 lat. Trzy osoby z rodziny matki Niemcy rozstrzelali na Pawiaku, a dwie trafiły do obozu koncentracyjnego.

Po wkroczeniu wojsk sowieckich Lech Dzikiewicz w 1945 r. wyjechał do Krakowa, kontynuując studia prawnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim. Prowadził 27 Krakowską Drużynę Harcerską im. Piotra Wysockiego („Zielony Szczep”); jednym z jego harcerzy był Roman Polański, który wspomina swojego drużynowego w swojej książce „Roman by Roman”. Po powrocie do Warszawy, w latach 1947-1949 był drużynowym 23 WDH im. Bolesława Chrobrego „Pomarańczarnia” przy Gimnazjum i Liceum im. Stefana Batorego.

W 1950 r. zdał egzamin sędziowski, a w 1951 r. został wpisany na listę adwokatów; praktykę adwokacką wykonywał do 1963 r. Pracował jako radca prawny m.in. w Ministerstwie Handlu Wewnętrznego, Centralnym Zarządzie Uzdrowisk i PHZ „Universal”. Specjalizował się w prawie handlowym, doktorat uzyskał z zakresu prawa pracy. W 1974 r. przeszedł do Ministerstwa Handlu Zagranicznego; był znawcą prawa amerykańskiego. W latach 1977-1981 i 1987-1990 pracował w Biurze Rady Ekonomicznego w Waszyngtonie; w 1988 r. był przewodniczącym polskiej delegacji na konferencji ONZ w Nowym Jorku, a jako specjalista w postępowaniach antydumpingowych został sędzią arbitrażu międzynarodowego.

Wykorzystując wyjazdy zawodowe za granicę, przez wiele lat prowadził kwerendy i badania (m.in. w bibliotekach w Londynie, Paryżu, Monachium i w Waszyngtonie) nad współodpowiedzialnością Rosji za hekatombę Warszawy w 1944 r. Opublikował na ten temat m.in. studium historyczno-prawne „Zbrodnia Stalina na Warszawie”. Był też autorem cennych książek wspomnieniowych i monografii historycznych, dokumentując dzieje lokalnej konspiracji AK-owskiej na terenie Brwinowa, Nadarzyńna i Podkowie Leśnej w ramach kompanii „Brzezinka” (Obwód „Bażant”, Środowisko „Bąk”). Warto podkreślić, że większość ze swoich kilkunastu publikacji książkowych wydał własnym sumptem.

Lech Dzikiewicz zasłużył się szczególnie w dziele trwałego upamiętniania towarzyszy walki. W 1996 r. utworzył (wraz z Tadeuszem Sowińskim) Fundację Żołnierzy Polski Walczącej, która wyłącznie siłami społecznymi wybudowała na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach największe sanktuarium kombatanckie AK w Polsce – Panteon Żołnierzy Polski Walczącej. Był także inicjatorem budowy pomników AK w Podkowie Leśnej i w Krośnie (jego żona Irena była tam łączniczką AK) oraz licznych tablic, a także wydawcą (z Eugeniuszem Ajewskim) monumentalnego „Albumu pamięci narodowej” na 80. rocznicę odzyskania niepodległości. Pełnił funkcję wiceprezesa Koła Światowego Związku Żołnierzy AK w Brwinowie i Podkowie Leśnej.

W miejscowym środowisku był znany z działalności społecznej. W latach 60. XX w. należał do założycieli Komisji Budowy Szkoły w Podkowie Leśnej, dzięki której Szkoła Podstawowa im. Bohaterów Warszawy otrzymała nowy budynek dla 600 dzieci. Za zasługi na rzecz utrwalania lokalnej historii w 2012 r. Lech Dzikiewicz został Honorowym Obywatel Brwinowa.

Odeszli na Wieczną Wartę / Kontynuacja

Zmarł w swoim domu rodzinnym w Podkowie Leśnej, otoczony opieką najbliższej rodziny i przyjaciół.

Poznałem go tam parę lat temu, poszukując materiałów o Ignacym Kozielewskim, jednym z współtwórców polskiego skautingu i harcerstwa we Lwowie, który przez kilkanaście lat mieszkał w Brwinowie, przyjażniąc się z rodziną Dzikiewiczów. Pan Lech, choć poruszał się już na wózku, imponował niezwykłą jak na swój wiek aktywnością, wiedzą i jasnością umysłu. Spotkanie z nim wzbogaciło mnie nie tylko o nieznane informacje i udostępnione przez gospodarza książki, ale poprzez niezwykły klimat tego miejsca z przedwojennym rodowodem pozwoliło dostrzec cały blask heroicznego pokolenia żołnierzy AK. Jak pięknie napisały jego córki w nekrologu

– „*niezwykły człowiek o niespożytej energii, zawsze pełen optymizmu i chęci do działania; bardzo wymagający wobec młodszych pokoleń wzór zaangażowania w sprawy Ojczyzny*”.

Kolejny z ostatnich żołnierzy AK odszedł, niestety, w złą porę. Ze względu na rygory obowiązujące podczas epidemii pogrzeb odbył się przy ograniczonym udziale rodziny i przyjaciół, bez asysty wojskowej i delegacji kombatanckich. W kościele parafialnym pw. Św. Krzysztofa w Podkowie Leśnej żegnała śp. Lecha Dzikiewicza Matka Boża Akowska, której płaskorzeźbę ufundował przed laty; spoczął na miejscowym cmentarzu.

**Cześć Jego pamięci!
Niech spoczywa w pokoju Pańskim!**

Andrzej W. Kaczorowski

Weterani pod opieką

Lesław Welker

Od ponad miesiąca pandemia koronawirusa zbiera swoje żniwo również i na terenie województwa kujawsko-pomorskiego. Bardzo szybko w pomoc naszym weteranom włączyła się 8 Kujawsko-Pomorska Brygada WOT im. gen. E. Zawackiej „Zo” – utrzymując stały kontakt telefoniczny i zapewniając im m.in. pozyskiwanie recept na niezbędne leki i dostarczając te leki do domów, pytając o inne potrzeby. 9-10 kwietnia, z inicjatywy pełnomocnika marszałka województwa ds. organizacji kombatanckich i żołnierza Brygady WOT, Marcina Swaczyny, Urząd Marszałkowski ufundował 350

paczek wielkanocnych, które następnie żołnierze Brygady dostarczyli potrzebującym. W akcję tę włączyły się też Okręg Toruń ŚZŻAK i toruński Oddział Związku Sybiraków. Poza paczkami, z inicjatywy Okręgu Toruń ŚZŻAK część weteranów zaczęła otrzymywać ciepłe posiłki ufundowane przez Dowództwo Komendy Garnizonu Toruń. Swoją akcję prowadzi też Oddział Miejski PCK w Toruniu, organizacji, której członkiem jest też prezes Okręgu Toruń ŚZŻAK, ppor. dr Lesław Welker.

Na razie jest to pomoc wystarczająca i za nią serdecznie dziękujemy! ■

Nasi Autorzy

Nasi Autorzy

Andrzej Chmielarz – dr nauk historycznych; specjalizuje się w najnowszej historii Polski, historii wojskowości, prowadzi badania w zakresie działalności Armii Krajowej i funkcjonowania struktur Polskiego Państwa Podziemnego; autor wielu publikacji naukowych i popularnonaukowych.

Bogdan Chrzanowski – prof. dr hab., historyk, politolog, muzealnik, profesor nauk społecznych.

Marek Cieciora – dr hab. inż., profesor Akademii Ekonomiczno-Humanistycznej w Warszawie, Wiceprezes Zarządu Głównego ŚZZAK, Przewodniczący Rady Fundacji Polskiego Państwa Podziemnego.

Danuta Jastrzębska-Golonka – historyk, dr hab. prof. UMK.

Tadeusz Kondracki – prof. dr hab. nauk historycznych, Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk.

Krzysztof Łagojda – historyk, doktorant Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego.

Katarzyna Maniewska – historyk, dr, pracownik Biura Edukacji Narodowej w Delegaturze IPN w Bydgoszczy.

Jacek Sawicki – historyk, dr hab., prof. nadzwyczajny KUL i pracownik naukowy Archiwum IPN w Warszawie.

Zbigniew Wawer – dr hab. nauk historycznych, prof. Politechniki Koszalińskiej, dyrektor Muzeum Łazienki Królewskie w Warszawie.

Tadeusz Wolsza – prof. dr hab. nauk humanistycznych, Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk.

Wiesław Jan Wysocki – historyk, prof. nauk humanistycznych, wykładowca akademicki, publicysta.

Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej
jest Organizacją Pożytku Publicznego,
uprawnioną do otrzymywania
1% podatku.

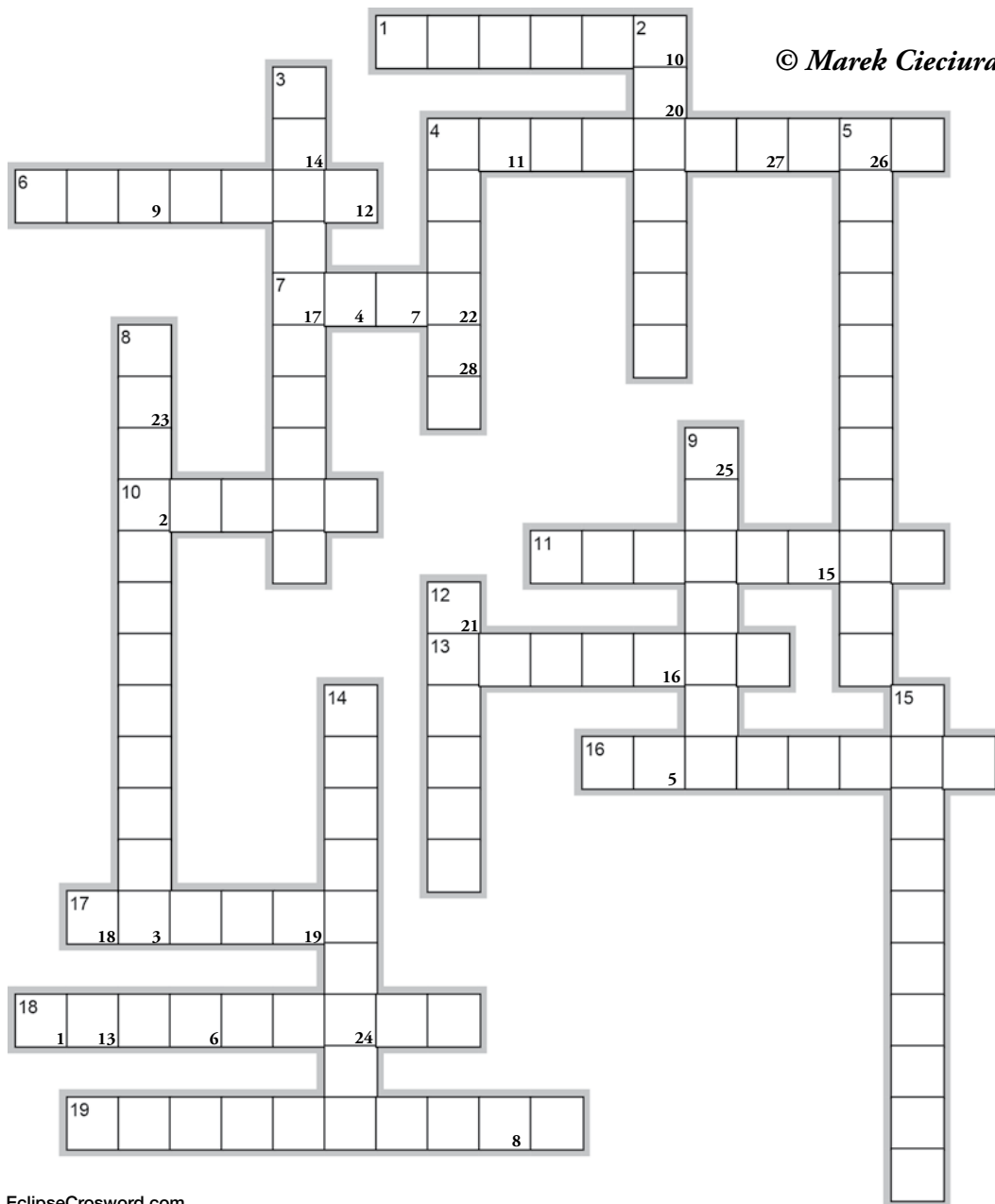
Nr. KRS 0000113420

Dziękujemy za wpłaty: ZG ŚZZAK, na cele statutowe.

Redakcja „Biuletynu Informacyjnego”



Krzyżówka z artykułów „Biuletynu Informacyjnego” nr 4/2020



© Marek Cieciora

EclipseCrossword.com

Litery wpisanych haseł na planszy należy wstawić poniżej w kolejności określonej liczbami podanymi w prawym dolnym rogu krzyżówki.

Numery liter	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	
Hasło główne																				
Numery liter	20	21	22	23	24	25	26	27	28											
Hasło główne																				

Krzyżówka z artykułów „Biuletynu Informacyjnego ŚZŻAK” nr 4/2020

Utworzone hasło główne można przysłać e-mailem na adres: biuletyn.ak@wp.pl do 25 maja 2020 r. wraz z komentarzem. Autorom poprawnych haseł i wyczerpujących komentarzy będą przyznawane nagrody rzeczowe. Tacy autorzy zostaną powiadomieni e-mailem z prośbą o podanie sposobu odbioru nagrody:

1) w budynku PAST na II piętrze lub 2) przesłanie pocztą – należy wtedy podać adres pocztowy.

Poziomo

1. Hannah ... – filozofka, która opisując niemiecką maszynę zbrodni użyła w książce o Eichmannie określenie: *banalność zła*.
4. Miejscowość, gdzie znajdowała się willa NKWD, w której umieszczono wyższych oficerów w celu przekonania ich do wzięcia udziału w organizowaniu polskiej dywizji na terytorium Związku Sowieckiego.
6. Ludwig ... – gubernator dystryktu warszawskiego, który podczas spotkania 9 kwietnia 1943 roku, z przedstawicielami polskiego duchowieństwa, Rady Głównej Opiekuńczej, inteligencji itd. oświadczył, że pod Smoleńskiem odkryto groby pomordowanych przez Rosjan Polaków.
7. Motu proprio – ... papieski o charakterze dekretu powstały z inicjatywy własnej papieża, Jan Paweł II opracował 31 takich dokumentów.
10. ... Biały – pismo 2 Korpusu, którego pierwsze numery współredagował Józef Hutten-Czapski.
11. kmdr por. Aleksander ... – dowódca ORP „Grom”, zatopione na północ od Narwiku.
13. ... Żołnierzy Polski Walczącej – największe sanktuarium kombatanckie AK w Polsce, wybudowane na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach przez Fundację Żołnierzy Polski Walczącej, której jednym z założycieli był Lech Dzikiewicz.
16. Edmund ... – dyrektor Rady Głównej Opiekuńczej, uczestnik delegacji zorganizowanej przez Niemców, która 10 kwietnia 1943 roku odleciała do Smoleńska w celu dokonania oględzin masowych grobów.
17. Kryptonim komórki wyodrębnionej przez Aleksandra Kamińskiego z szefostwa warszawskiego BIP, do której powołano Annę Jachninę.
18. rtm. Edward ... – były carski i polski oficer, który w połowie kwietnia 1940 r. w lesie koło Gniazdowa napotkał polaną z dwoma otwartymi rowami, pełnymi ciał polskich oficerów.
19. ppłk Andrzej Tadeusz ..., legionista, poeta, współautor słów pieśni *My, Pierwsza Brygada* – ofiara zbrodni katyńskiej.

Pionowo

2. Miejscowość, w której znajdował się polski obóz wojskowy tworzącej się VI Dywizji Armii gen. Andersa.
3. Miejscowość, w której znajdował się obóz jeniecki wyzwolony przez 1 Dywizję Pancerną, dowodzoną przez gen. Stanisława Maczka.
4. ... dom – w nomenklaturze obozowej Starobielska nazwa ogrodzonego drutem kolczastym niewielkiego budynku z oknami zamalowanymi wapnem, w którym wyłącznie w nocy, funkcjonariusze NKWD dokonywali przesłuchań jeńców.
5. Program utrwalania etosu AK-owskiego przez kolejne pokolenia, zwłaszcza wnuków i prawnuków.
8. gen. Stanisław ... – Prezes ZG ŚZŻAK pełniący funkcję przed płk. Czesławem Cywińskim.
9. ... Szczep – Nazwa 27 Krakowskiej Drużyny Harcerskiej im. Piotra Wysockiego, prowadzonej przez Lecha Dzikiewicza.
12. Tytuł wiersza dedykowanego płk. Czesławowi Cywińskiemu przez Jego córkę.
14. por. Bronisław ... – były adiutant starszego obozu w Starobielsku, który dostarczył bardzo cenne wiadomości o więzionych oficerach.
15. Folke ... – wiceprezes Szwedzkiego Czerwonego Krzyża, który doprowadził do uwolnienia pod koniec kwietnia 1945 r. siedmiu i pół tysiąca więźniów Ravensbrück, wśród których była Anna Jachnina.

Krzyżówka w postaci elektronicznej:
https://graedu.pl/krzyzowki/bi4_2020s.html



SPIS TREŚCI:

PAMIĘĆ I TOŻSAMOŚĆ – KATYŃ

<i>Wiesław Jan Wysocki</i> – Katyń	1
<i>Andrzej Chmielarz</i> – Ujawnianie zbrodni	4
<i>Bogdan Chrzanowski</i> – Zbrodnia katyńska w świetle wydawnictw podziemnych 1943-1944	9
<i>Tadeusz Wolsza</i> – Sprawa wyjaśnienia Zbrodni Katyńskiej w działalności polskiej emigracji politycznej w Wielkiej Brytanii w latach II wojny światowej	17
<i>Krzysztof Łagojda</i> – Życie codzienne polskich jeńców wojennych w obozach specjalnych NKWD w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie	26
Z Józefem Czapskim rozmowa o Starobielsku w kwietniu 1943 roku	34
Józef Czapski	38
<i>Jacek Sawicki</i> – Opowieść świadka – ks. Zdzisław Peszkowski	40
<i>Andrzej Chmielarz</i> – Obóz w Griazowcu	44
<i>Danuta Jastrzębska-Golonka</i> – „Synku mój Jedyny!” – miłość zapisana w listach z katyńskich grobów	48

PAMIĘĆ I TOŻSAMOŚĆ – POLSKIE SIŁY ZBROJNE POZA KRAJEM

<i>Tadeusz Kondracki</i> – Dramat pod Narwikiem. 80. rocznica zatonięcia niszczyciela ORP „Grom”	53
<i>Zbigniew Wawer</i> – Oberlangen „...spekulujemy kto nas oswobodzi...”	62

PAMIĘĆ I TOŻSAMOŚĆ – 10. ROCZNICA TRAGEDII SMOLEŃSKIEJ

Wspomnienie – Czesław Cywiński „Skowronek”	69
--	----

PRZYWRACAJĄC PAMIĘĆ

<i>Katarzyna Maniewska</i> – Całe dobro Skandynawii. Anna Jachnina (1914-1996) Autorka piosenki „Siekiera, motyka...”	76
---	----

ODESZLI NA WIECZNĄ WARTĘ

<i>Andrzej W. Kaczorowski</i> – Mjr/plut. pchor. Lech Dzikiewicz „Mścic” (1925-2020)	82
--	----

KONTYNUACJA

<i>Lesław Welker</i> – Weterani pod opieką	84
--	----

NASI AUTORZY

.....	85
-------	----

KRZYŻÓWKA z artykułów „Biuletynu Informacyjnego ŚZŻAK”

<i>Marek Cieciora</i>	86
-----------------------------	----



BIULETYN INFORMACYJNY – miesięcznik Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, Organizacji Pożytku Publicznego
KRS 0000 113420

Wydaje Zarząd Główny ŚZŻAK. ISSN 1233-8567

Nakład: 3700 egz.

Redaguje zespół: Krystyna Junosza Woysław (redaktor naczelny), Piotr Hrycyk (sekretarz redakcji). Rada Programowa: dr hab. Tomasz Balbus, dr Andrzej Chmielarz, dr Wojciech Frazik, Andrzej W. Kaczorowski, prof. Tadeusz Kondracki, s. Małgorzata Krupecka, dr Agnieszka Łuczak, dr Beata Michalec, dr hab. Filip Musiał, prof. Piotr Niwiński, prof. Marek Ney-Krwawicz, mec. Wojciech Parzyński, dr hab. Jacek Z. Sawicki, prof. Zbigniew Wawer, prof. Wiesław Jan Wysocki, dr hab. Jolanta Załęczny prof. AFIB, prof. Jan Żaryn.

Redakcja: ul. Zielna 39, 00-108 Warszawa, tel. (22) 624-2539, (22) 620-1285 w. 111
e-mail: biuletyn.ak@wp.pl

Nr konta: Raiffeisen Bank Polska SA 40 1750 0012 0000 0000 2268 4288

Skład komputerowy: Piotr Hrycyk, e-mail piotrhrzycyk@gmail.com

Druk i kolportaż: Drukarnia „Murugumbel”, ul. Żegańska 1, 04-713 Warszawa
Tel. (22) 022 858 25 86 - 87, tel./fax: 022 842 76 48, e-mail: biuro@muru.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do zmiany tytułów i skracania nadesłanych materiałów. Tekstów nie zamówionych nie zwracamy.

Miesięcznik sponsorowany:



20. Mazowsze



Zapraszamy na www.biuletyn-ak.pl

10. rocznica Tragedii Smoleńskiej



10. rocznica Tragedii Smoleńskiej

